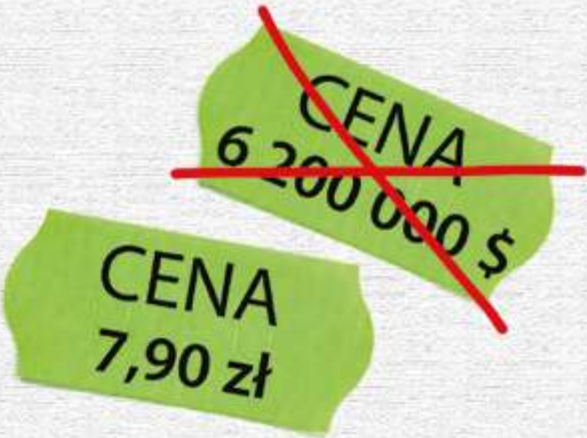


Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT • NR 48 (1784) • 29 listopada–5 grudnia 2024



• KOMEDIANT •



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237
Ilustr. MARTA MIECIŃSKA, KRZYSZTOF OLENIK

WOJNA DOMOWA

▶ Prawybyry w Koalicji Obywatelskiej wygrał – niespodzianka – Rafał Trzaskowski, który dostał 74,75 proc. spośród głosów oddanych przez ponad 22 tys. członków partii tworzących KO. Radek Sikorski ma już wprawę w przegrywaniu prawyborów – pierwsze przegrał z Komorowskim w 2010 r., choć wtedy dostał prawie jedną trzecią głosów, a tym razem zaledwie jedną czwartą. Dla podkreślenia, że umie przegrywać z klasą, Radek wezwał wszystkich, którzy na niego głosowali, do bezwarunkowego poparcia Trzaskowskiego. Po czym z bliżej nieznanym powodów uznał, że to jest świetny moment, żeby odwołać się do faceta, który nieumiejętność przegrywania podniósł do rangi sztuki zwieńczonej poszczeniem uzbrojonej tłuszczy na parlament. *Rafale: walcz, walcz* – zawołał szef polskiego MSZ, cytując Donalda Trumpa nie tylko słowami, ale także gestem wzniezionej pięści.

▶ Dzień później dowiedzieliśmy się, iż Jarosław Kaczyński postanowił, że naprzeciwko Rafała Trzaskowskiego stanie Karol Nawrocki, szef IPN. Plus jest taki, że już nikt nie będzie pierdolił, że IPN to apolityczna instytucja badawcza – a może nawet, jak obecna władza się wkurwi, to tę szczupłą zlikwiduje, co odbyłoby się z korzyścią dla debaty publicznej i nauk historycznych w Polsce. Idea „polityki historycznej” – której swę dotychczasowe życie zawodowe poświęcił dr Nawrocki – jest jak świnka morska: nie to świnka, ani morska. Nie jest to ani polityka rozumiana jako roztropna realizacja dobra wspólnego, ani historia będąca nauką poświęconą krytycznej interpretacji zjawisk minionych. O Nawrockim wiadomo z grubsza tyle, że nienawidzi komuny i uprawia boks. Ten ostatni walor reklamuje również znany poseł Sztrot: *Jest wojownikiem i to w zupełnie najdosłowniejszym sensie tego słowa, jak go ktoś uderzy w twarz, to się nie rozplacie, nie ucieknie, tylko odda i powali przeciwnika*. Wspaniale. Jak zapytać obywateli, jaka cecha powinna wyróżniać prezydenta RP, każdy przecież odpowie: *lubi się napierdalać*.

▶ Nawrocki nie kandyduje jednak z PiS, tylko z Obywatelskiego Komitetu Poparcia Kandydata na Urząd Prezydenta RP doktora Karola Nawrockiego. Zabawny fakt na temat komitetu: znalazł się w nim Tadeusz Fiszbach, wieloletni sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Przypomniała nam się tow. Edyta Kwapich, która jako najmłodsza delegatka na XI zjazd PZPR w styczniu 1990 r. w pewnym momencie została ubrana w prowadzenie obrad, kiedy już nikt inny nie chciał, bo wszyscy przeczuwali, że Rakowski zaraz każe wyprowadzić sztandar. Kwapich zapisała się w historii dzięki wdziękowi, z jakim prowadziła listę mówców: *Do głosu zgłaszał się towarzysze Fiszbach... Nie ma towarzysza Fiszbacha? Skreślamy towarzysza Fiszbacha! My też*.

▶ Jeszcze prezydent Duda – w USA mają na to wdzięczne określenie „lame duck”; kulawa kaczką – polecał do Armenii. Ten uroczy trylionowy kraj między Turcją, Gruzją, Azerbejdżanem i Iranem znamy głównie z dowcipów z czasów Związku Radzieckiego, kiedy szczególnie błyskotliwe obserwacje społeczno-polityczne występowały pod hasłem „pytanie do Radia Erewań”. Niektóre zresztą pozostają niepokojąco aktualne, tylko hegemon się zmienił (Co to jest agresja? To kiedy jeden kraj napada na drugi bez zgody ZSRR.) Andrzej Duda wynalazł w Armenii inną zgola cnotę, za którą postanowił skomplementować gospodarzy: *Trzeba pamiętać o tym, że Armenia na poziomie państwowym przyjęła chrześcijaństwo w IV wieku, można więc śmiało mówić o niej, że jest pierwszym na świecie państwem prawdziwie chrześcijańskim*. W związku z tym – dodał prezydent – *chcemy zacieśniać więzi polityczne pomiędzy Polską a Armenią*. To jest polityka międzynarodowa akurat na miarę Andrzeja Dudy.

▶ Marcin Kierwiński – człowiek niezwyklego politycznego talentu, który w ciągu sześciu miesięcy z posła, europosła i konstytucyjnego ministra zdołał zostać pełnomocnikiem rządu bez immunitetu – odwiedził Glucholazy, gdzie zapowiedział przyspieszenie pomocy dla powodzian. Co prawda od powodzi minęło już dwa i pół miesiąca – dla wielu bez grosza – ale teraz już kasa przyjdzie w dwa dni. Wkurwionych obywateli Kierwiński uspokajał słowami: *Tak, ja sam nie jestem zadowolony z tempa wypłat*. Jak tak, to nie ma tematu.

▶ W sejmie wrze dyskusja o wolnej Wigilii. Stanowczo „za” jest ministra Dziemianowicz-Bąk, a także partia Razem. Inni są „za” w zasadzie, choć nie tak z marszu, może w przyszłym roku. Wznoszącej fali wigilijskiego populizmu przeciwstawia się samotnie Ryszard Petru. Po tym, jak internety wytknęły mu, że sam 24 grudnia nie zapierdala, a innym każe – Petru odważnie odpowiedział: *Pojawiają się pytania, czy nie zechciałbym sięgnąć za kasą w Lidlu lub w Biedronce w Wigilię. Chętnie to zrobię. Czekam na propozycje*. Ponoć pojawiła się jakaś z Lubuskiego, ale przecież tyle Rychu nie będzie dojeżdżał do pracy. PiS jest „za”, a nawet „przeciw”, bo przecież nie ma takiej opcji, żeby głosował z rządem. Z właściwą sobie błyskotliwością wyłożył to Mariusz Błaszczak: *Koalicja 13 grudnia nie rozmawia z opozycją* – poskarżył się, po czym brawurowo dorzucił, że wolny powinien być nie tylko 24 grudnia, ale też Wielki Piątek. *No ale koalicja 13 grudnia rządzi pałą i uchwałą* – skwitował błyskotliwie. Akurat jeśli chodzi o palowanie, to obecna władza w porównaniu z poprzednią zostaje sporo w tyle – ale doceniamy poetyckie zacięcie Maniusza.

▶ Interesujące doniesienie Polsat News na temat szkolenia ukraińskich czolgistów w jednostce 10. Brygady Kawalerii Pancerniej w Świętoszowie. Jak doniosła red. Katarzyna Janke, *zwycięskie szkolenie trwa 10 tygodni, ale ukraińscy żołnierze nie mają czasu na treningi trwają 12 godzin*. Po czym w materiale pojawił się generał dywizji Piotr Fajkowski, który oświadczył: *Szkolenie normalnie trwa 10 tygodni, jednak ze względu na potrzeby wojsk ukraińskich termin ten jest stosowany... inaczej: jest on dostosowany do potrzeb żołnierzy sił zbrojnych Ukrainy. Nie mogę powiedzieć, jak długo trwa, bo podałbym informację dla przeciwnika*. Po cholere ci ruscy tych szpiegów do Polski wysyłają?

AWŁ

Z URNY BLAGIERA URBANA

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Lipiec 2012 r.



Świętego Joachima

Pan Jerzy Urban
Redaktor Naczelny „NIE”
ul. Słoneczna 25
00-789 Warszawa

Szanowny Panie

W trakcie prac nad książką „Media wobec bezpieki” dotyczącą inwigilacji środowiska dziennikarskiego przez służby specjalne PRL i III RP uzyskałem wgląd do informacji i dokumentów (także niejawnych), z których wynika, iż po 1990 roku kierowany przez Pana tygodnik „NIE” wykorzystywany był przez służby specjalne (głównie wojskowe) do dezinformowania opinii publicznej, m.in. w sprawie zakupu sprzętu zbrojowego dla armii czy działalności mafii palniworowej. Był również wykorzystywany do dyskredytacji znanych osób, m.in. prokuratora Marka Welny, ojca dyrektora Tadeusza Rydzyskiego i wielu innych, przy czym z dokumentów, do których dotarłem, wynika, iż zawsze to służby inspirowały Pana tygodnik do publikacji odpowiedzialnych ich działaniom.

Proszę uprzejmie, aby zechciał Pan ustosunkować się pisemnie do powyższych informacji i przesłać mi swoje stanowisko w terminie do 30 lipca 2012 na adres podany wyżej.

Z poważaniem:

Leszek Szymonowski

Odpowiadam:

Uprzejmie proszę, żeby raczył Pan umyć zęby, zanim łaskawie zechce Pan pocałować mnie w dupę.

Jerzy Urban

Świętego Samsona

Ewa Stankiewicz, gwiazdka sekty smoleńskiej, wciąż nie może przyjść do siebie, po tym jak Stefan Niesiołowski, po raz pierwszy tak lakonicznie, powiedział jej *won*. W wywiadzie udzielonym „Super Expressowi” z 26 lipca pt. „III RP lży ludzi jak Urban” Stankiewicz porównuje Niesiołowskiego do rozjuszonego zwierzęcia. Ale dodaje: Tusk jest gorszy niż zwierzę, gdyż *promuje*

agresję. To zagrożenie systemu, w którym dziennikarze mają patrzeć władzy na ręce. Bezkarne łżenie jest domeną reżimów. (...) Na przykład Urban lżył ks. Jerzego. Jeden z nich nie żyje, drugi ma się świetnie. To najlepsze świadectwo naszych czasów. Niniejszym lżę Ewę Stankiewicz. Może się utopi?

Świętej Marty

Wspomnienia Lilianny Łunginy „Słowo w słowo” spisane przez Olegę Dormana z jego filmu dokumentalnego są książką politycznie niezwykle. Zaspokaja ona wszystkie potrzeby antykomunistów, przedstawiając ZSRR jako koszmara. Jednocześnie zaś uzasadnia nostalgię starych komunistów i wzbudza zazdrość zachodnich burżujów, że nie dane im było żyć w Związku Radzieckim. Z jednej strony bohaterka doznaje w różnych okresach życia strachu, prześladowań, bezrobocia, dyskryminacji, nędzy, głodu itp. itd. Z drugiej zaś chodzi do wspaniałych szkół, ma ciągle w życiu niepoliczalne rzesze najbliższych przyjaciół – niezwykle indywidualności. Spędza z nimi dnie i noce na gestych dyskusjach o poezji, filmie, teatrze, powieściach, polityce i życiu. Gdy kogoś zachwylił przeczytany wiersz, zbiegają się i klócą, pijąc do rana i od rana. Ktoś wpada i mieszka przez kilka miesięcy, bo dyskusja się przeciąga. Zdarzenia polityczne to złe, to dobre, ale zawsze emocjonujące, dotykają bezpośrednio ich życia. Żyje się jak w gorączce, roztrząsając dylematy moralne, artystyczne, polityczne. Nasze dzisiejsze życie w Polsce wydaje się przy tej lekturze egzystencją krowy na pastwisku. I po prostu zazdrościmy, uznając radzieckie koszmary za oplaćną zapłatę za podniecające życie Łunginy. Bardzo społeczne i intensywne.

Jest i egzotyka. Pozbawiona możliwości pracy, zabiedzona, przesładowana jako Żydówka Łungina do-

staje z łaski od wydawcy umowę na przetłumaczenie szwedzkiej książki dla dzieci. Gdy to czyni, zmienia się cały jej status. Staje się od razu osobą zamożną, znaną i uprzywilejowaną po każdym względem. Bo to był kraj zbudowany na absurdach.

Mam osobiste powody, dla których wciągnąłem się w życie Łunginy. Kilkakrotnie przywołała ona we wspomnieniach osobę swego wujka akademika Frumkina, który jej pomaga lub radzi. Moja babka ze strony matki była z domu Frumkina, a jeden z jej braci stał się członkiem Akademii Nauk ZSRR. Skoro tak, to Lilianna Łungina jest moją krewną. Aż nieprawdopodobne, abym miał w rodzinie osobę tak wrażliwą, mądrą i dobrą.

Świętej Julietty

Jadwigę Staniszkis widziałem z bliska raz w życiu, gdy jako autorka w latach 70. przyszła do „Polityki”. Tekst był niecenzuralny, zsminka na ustach rozmazana.

Drugi raz widziałem ją z daleka jako prelegentkę w rocznicę Okrągłego Stołu odprawianą u prezydenta Kwaśniewskiego w pałacu. Mówiła rzeczy bardzo ciekawe, bo zupełnie niezrozumiałe dla zebranych tam chamów. Teraz przeczytałem „Życie umysłowe i uczuciowe” Jadwigi Staniszkis spisane przez Cezarego Michalskiego. Z lektury wynikało, że profesorka zna mnie na wylot. Istotnie nasze życie trochę się spletało per procura. Partnera życiowego Staniszkis, literata Ireneusza Ireduńskiego, coś łączyło ze wszystkimi trzema żonami, jakie miałem. Tylko trzecia, aktualna wspomina go dobrze. Irek miał skłonności sadystyczne. Na przykład kiedy natknąłem się w nocnym lokalu na Ireduńskiego na randce z jedną z moich żon, zapytał uprzejmie, czy może nas odprowadzić do domu, żeby odebrać swoją szczotkę do zębów, którą zostawił w łazience.

□



PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Janusz Piechociński** informuje, że w Sosnowcu z balkonu skradziono garnek z bigosem. Akurat dużo bigosu narobili w tamtejszej kurii.
- **Portal PCH24.pl** radzi, aby w razie trudności finansowych zwracać się do Józefa, Matki Bożej i Judy Tadeusza. Oraz do Bociana.
- Zbliża się ósma rocznica przyjęcia **Jezusa** za Króla i Pana Polski. Trzeba przyznać, że Polacy poddaństwo mają we krwi.
- **Krzysztof Jackowski** przewiduje, że w święta nie będzie śniegu ani mrozu. I tak śnieg i mróz dołączyli do innych zaginionych.
- **Janusz Palikot** wystawił na sprzedaż swój kościół w Okrzeszynie. Kto nie umie w Polsce zarobić na kościele, ten dupa, a nie biznesmen.
- **Jarosław Kaczyński** powiedział, że mamy wojnę polsko-polską. Widać Ruscy i Niemcy rozczarowali Prezesa w tej kwestii.

MARTA M.

LISTONOSZ DONIOŚŁ

Szanowna Redakcjo

Pani Żukowska postanowiła, że mnie zablokuje na „X” po tym, co napisałem pod jej komentarzem. Zrobiłem to, ponieważ nie zgadzam się z dodatkowymi dniami wolnymi dla społeczeństwa. Formą, w jakiej wyraziłem swoje niezadowolone, był po prostu sarkazm i śmiech. Nikogo nie obraziłem, nie użyłem brzydkiego słowa, a jednak zostałem zablokowany. Dlaczego? Bo nie zgadzam się z Panią Żukowską? Nie wiem, kim w partii jest ta Pani, ale na pewno szkodzi lewicy. Mam 46 lat, od jakiś 28 głosuje na lewicę i płakać mi

się chciało po tym, jak zostałem potraktowany przez tą Panią. Lewica to ludzie racjonalni, którzy potrafią między sobą wymienić poglądy i o nich dyskutować, dlatego oczekuję od Państwa odpowiedzi na moje pytanie, jaki jest powód zrobienia dnia wolnego w dzień wigilijny? (...)

Mam nadzieję, że wkrótce przyjdzie młodzież, która będzie charakteryzowała się tym, czym powinna charakteryzować się lewica, i wypchnie prawicę z jej szeregów.

Niestety bez mojego wsparcia Pani Żukowska zrobiła ze mnie impotent wyborczego, który w najbliższych la-

tach nie będzie głosował. Oczywiście, jak przetrwam, ponieważ może jutro będzie polne w różowe światki albo zielone post lub ot tak, bo katolikom się należy. Mam tylko nadzieję, że Pani Żukowska i jej podobni nie zaczną kraść i oszukiwać jak kacyzcy, a wyłudują na śmietniku polityki.

Pozdrawiam, JERZY

Redakcjo

Moim skromnym zdaniem gołym okiem laika widać przesłanki do co najmniej tradycyjnego, znanego już gorącego konfliktu zbrojnego, a jak będzie za mało, to do nuklearnego włącznie.

To jest:

1. nadprodukcja zbrojenia i brak rynku zbycia na nią;

2. zbiorowe zwolnienia, brak pracy, a tym samym powstające zastępy bezrobotnych, chętnych do wojaczki;

3. jest zdefiniowany wróg;

4. powszechnie przyjęto jako pewnik tezę, że wymieniony w pkt. 3 tylko straszy (w myśl przysłowia: nie strasz nie strasz, bo się pos..sz);

5. szczepionka przeciwko wojnie przestała działać po 80 latach względnego pokoju w Europie;

6. zmotywowane fake newsami elektoraty przyzwyczajające na harce swoim wybrańcom.

I to by było na tyle w tym temacie. Jakby co, to milego wieczoru przed telewizorami.

MAREK

Biskupi i ofiary duchownych usiedli w kole, ale bez wzajemnej adoracji.

Niespotykane spotkanie

Tośka Szewczyk (pseudonim), Robert Fidura i Jakub Pankowiak – ta trójka skrzywdzonych przez kler pojawiła się 19 listopada na Jasnej Górze, gdzie obradował episkopat. Zanim ekscelesje udały się na coroczne rekolekcje, czyli dni skupienia oraz refleksji nad własnym życiem i postępowaniem, miały okazję wysłuchać tych, którym Kościół nie zaoferował władzy i kariery, ale ból i traumę. Skrzywdzeni wychodzili sobie to spotkanie. Biskupi przez wiele lat udawali, że problem nie istnieje, a nagłaśniane nadużycia to nagonka na Kościół i medialny zamach na świętych kapłanów dokonywany przez spadkobierców esbeków. Ta narracja nie wytrzymała próby czasu i zderzenia z rzeczywistością. Skandale seksualne z udziałem duchownych opisywane są już nie tylko w „NIE”, ale we wszystkich dużych mediach, łącznie z częścią kościelnych. Także wewnątrz Kościoła pojawiają się głosy wzywające do samoooczyszczenia tej brudnej instytucji. Postawieni pod ścianą hierarchowie stosują swoją starą taktykę: twierdzą, że zawsze byli pierwsi do walki z pedofilami w sutannach, a to, co robią skrzywdzeni i ich sprzymierzeńcy, jest ze wszech miar słuszne i sami by tak zrobili. Ale jakoś nie robili.

Naturalnym odruchem każdego, kto spędził w Polsce więcej niż tydzień, jest podejrzliwość w stosunku do biskupów. Ich deklaracje i zapewnienia są niewiele warte, bo jedno mówią, drugie robią. Ale

spotkanie ze skrzywdzonymi to fakt – teraz już żaden z nich nie będzie mógł powiedzieć, że nie wiedział, nie słyszał, nie pamięta. Za zamkniętymi drzwiami, ale przy czujności mediów, władcy diecezji musieli się skonfrontować z prawdziwymi ludźmi, których wykorystali ich koledzy z firmy.

W towarzyszącej temu tekstowi rozmowie z Robertem Fidurą – członkiem delegacji skrzywdzonych – stwierdza on, że było to dobre spotkanie. Robert nie należy do ludzi, którzy oszczędzają biskupów, i raczej nie sili się na kurtuazję, nie ma więc powodu, by mu nie wierzyć, a tym bardziej podważać jego odczuć. Mediów na to bezprecedensowe wydarzenie nie wpuszczono, musimy się zadowolić tym, co powiedziano na konferencji pra-

sowej, i tym, co mówią uczestnicy. A mówią tyle, na ile pozwala im dżentelmeńska umowa o zachowaniu w dyskrecji szczegółów mitingu.

Po zamkniętym spotkaniu prymas Wojciech Polak przypominał na konferencji prasowej, za co tak kochamy biskupów. Na początku podziękował swoim kolegom, którzy przybyli na spotkanie ze skrzywdzonymi, jakby robili łaskę. Purpuraci przyzwyczajeni są, że dziękują im się za wszystko, co należy do ich obowiązków. Zapewne byli nieco zdziwieni, że nie powitano ich kwiatami, wierszem i piosenką, jak to bywa w odwiedzanych przez nich parafiach. Słowa prawdy to ostatnie, czego oczekują od spotykanych ludzi. Ale czasy malowania trawy na zielono na ich przyjazd mijają, nadeszła szara rzeczywistość.

Do tej szklanki miodu należy dodać solidną łyżkę dziegciu. Na zakończenie spotkania, podczas którego biskupi rozmawiali ze skrzywdzonymi,

opublikowano „Stanowisko Konferencji Episkopatu Polski wobec planowanego przedmiotu Edukacja Zdrowotna”. Tam już w pełnej krasie powraca stary episkopat, zabrakło tylko odwołania do JP2. Hierarchowie powołali się za to na dokument, który w Polsce ma taki status jak Biblia wśród katolików: każdy zna, nikt nie czytał. Biskupi powołują się mianowicie na konstytucję. *Przygotowywany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, jako obowiązkowy, przedmiot Edukacja Zdrowotna jest sprzeczny z Ustawą Zasadniczą. Pomimo niektórych słusznych tematów, jak choćby potencjalne zagrożenia w Internecie czy udostępnianie wizerunku dzieci, to jednak nie można zaakceptować deprawujących zapisów dotyczących edukacji seksualnej. Wychowanie seksualne zgodnie z Konstytucją pozostaje w kompetencjach rodziców, a nie państwa – piszą ich ekscelesje chwilę po tym, jak rozmawiali z ludźmi, którzy w dzieciństwie zostali wykorzystani seksualnie przez księży. Niezła schizofrenia.*

ŁUKASZ PIOTROWICZ



O spotkaniu z biskupami na Jasnej Górze „NIE” rozmawia z Robertem Fidurą – jednym z „nieumarłych”, który uczestniczył w wydarzeniu.

– Nie boisz się rozmawiać z „NIE”?
– A czego miałbym się bać?

– Deklarujesz się przecież jako katolik.

– Tak, jestem katolikiem, ale rozmawiam z każdym. Swoją drogą: bezbożni lewacy z „NIE” się odezwali, a prawicowe media nie palą się do kontaktu ze mną.

– Nie dzwonił z Republiki ani od braci Karnowskich?

– No jakoś nie. Chyba nie są zainteresowani tematem. Co więcej, na stronach Radia Maryja poinformowano wprawdzie, że odbędzie się zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski, a po nim rekolekcje biskupów, ale pominięto spotkanie z nami. Informacja o nim była zawarta w oficjalnym komunikacie episkopatu, ale media Tadeusza Rydzyskiego ocenzurowały.

– Jakim cudem udało wam się spotkać z biskupami, i to w tak szerokim ich gronie?

– Napisałem list.

– Zazwyczaj to biskupi piszą listy, więc posłużyliście się ich własną bronią.

– Tak. 47 osób skrzywdzonych przez księży podpisało list otwarty, w którym zawarto dziewięć postulatów do zrealizowania przez biskupów. Jednym z tych postulatów było właśnie spotkanie z nami. Biskupi odpowiedzieli pozytywnie, przynajmniej na ten jeden postulat, i zaproszono spotkanie na Jasnej Górze przed ich dorocznymi rekolekcjami.

– Zafundowaliście im zapewne dużo mocniejszy materiał do refleksji niż jakikolwiek kaznodzieja byłby w stanie.

– Być może część z nich po raz pierwszy miała okazję wysłuchać skrzywdzonych, i to w okolicznościach innych niż kurialne. Bo przyszliśmy tam – jedna kobieta i dwóch facetów – porozmawiać z innymi facetami jak równy z równym.

– Czy to w przypadku spotkania z biskupami w ogóle jest możliwe? Przyzwyczajeni jesteście do ich obrazu jako postaci nie z tej ziemi, w dodatku mówiących innym językiem. Nie idą, tylko kroczą; nie jedzą kolarci, ale spożywają wieczność; zamiast pomyśleć o czymś, pochylają się nad tym z troską.

– Na szczęście obyło się bez tej całej nowomowy. Okazało się, że to ludzie z krwi i kości, którzy też mają swoje przemyślenia, a nawet emocje. Gdy chcą, mówią na temat i całkiem niegłupio. Nie mogę oczywiście mówić w ich imieniu, to moje prywatne spostrzeżenia, ale wydaje mi się, że część z nich była poruszona tym, co im powiedzieliśmy. Mogli się przekonać na własne oczy i uszy, że pokrzywdzeni to nie są jakieś byty medialne wykreowane po to, by niszczyć Kościół, ale konkretni ludzie z konkretnymi historiami. O zmianie ich nastawienia może świadczyć choćby to, że na powitanie podało nam rękę zaledwie kilku znanych nam wcześniej biskupów, a na pożegnanie już kilkudziesięciu.

– I nie była to ręka wystawiona do ucałowania pierścienia?

– Nie, tak jak powiedziałem, rozmawialiśmy jak równy z równym. Siedzieliśmy w kole, to nie była audyencja na biskupim dworze, ale prawdziwa rozmowa.

– Wszyscy biskupi przyszli?

– Na 77 obecnych na zebraniu plenarnym przyszło 74.

– Kto się nie pojawił?

– M.in. bp Marek Solarczyk z Radomia. Ale on jest usprawiedliwiony, bo został pilnie wezwany do Rzymu.

– Według doniesień medialnych pozostali to abp Marek Jędraszewski i bp Andrzej Jędraszewski z Tarnowa.

– To Ty powiedziałeś. Obie strony zobowiązały się, że szczegóły spotkania zachowamy w tajemnicy i tego się trzymam.

– Spotkanie określasz jako historyczne. Dlatego że pierwsze, czy są też inne powody?

– Przede wszystkim dlatego, że pierwsze. Trudno ocenić rezultaty tego wydarzenia po upływie zaledwie tygodnia. Jednakże po około 20 latach od czasu, gdy pojawiły się w mediach pierwsze głośne przypadki nadużyć seksualnych kleru, biskupi w końcu dojrżeli do spotkania z pokrzywdzonymi.

– Tygodnik „NIE” opisywał takie sprawy już w latach 90.

– Owszem, ale mówię o podjęciu tego tematu przez tzw. media mainstreamowe, a to zaczęło się mniej więcej dwie dekady temu w związku ze sprawą proboszcza z Tylawy.

– Trochę polskim hierarchom zajęło dojście do wniosku, że warto by się z wami spotkać.

– Jak mawiają: młyny kościelne miały powoli. Lepiej późno niż wcale.

– Różnie mówią. Niektórzy twierdzą, że biskupi robią sobie waszym kosztem PR i to tylko pusty gest, a wszystko zostanie po staremu.

– Takie opinie zawsze są i będą. Nie spotykali się – źle. Spotkali się – jeszcze gorzej. Z naszej perspektywy wartościowe jest to, że mieliśmy okazję przedstawić jeszcze raz swoje postulaty. Nie za pośrednictwem mediów, nie na zasadzie konfrontacji, ale w rozmowie jak człowiek z człowiekiem. My mieliśmy dobre intencje i liczymy na to, że takie same były po drugiej stronie. Oczywiście każdy gest wykonywany publicznie przez biskupów może być interpretowany jako zagrywka PR-owa, ale nie chciałbym się tymi interpretacjami zajmować, bo mi przyświecają inne cele. Nie mogę oczywiście ręczyć, że wszyscy przyszli tam pełni entuzjazmu i woli dialogu.

– Ale przyszli, spotkanie nie było przecież obowiązkowe.

– Rzeczywiście, przytłaczająca większość obecnych na zebraniu plenar-

nym biskupów stawiała się na spotkaniu z nami, co należy docenić, a co najmniej odnotować.

– Będą kolejne spotkania?

– Nie ma ustaleń co do formuły i w ogóle zaistnienia kolejnych spotkań. Liczymy, że one będą, ale może już nie w tak licznych gronie, tylko np. w grupach roboczych, żeby wypracować konkretne rozwiązania. To pierwsze spotkanie trwało niecałe trzy godziny. Może się wydawać, że to dużo, ale spraw i wątków jest tyle, że udało się poruszyć zaledwie małą ich część.

– Jednym z waszych postulatów zawartym w liście, od którego wszystko się zaczęło, jest zawieszenie abp. Tadeusza Wojdy w obowiązkach przewodniczącego episkopatu i metropolity gdańskiego. Był obecny na spotkaniu?

– Był i usłyszał ten postulat od nas.

– Przypadek Wojdy opisywano na portalu „Więzi”. Na wieść o tym, że jeden z jego podwładnych dopuścił się nadużyć seksualnych, miał stwierdzić, że molestowania nie było, bo on tylko pomacał. A jak zareagował na wasze wezwanie do dymisji?

– Poinformował, że sprawa jest badana przez Watykan, do którego sam się zwrócił, i czeka na rozstrzygnięcia najwyższych instancji. My zaś poinformowaliśmy go, że dopóki decyzje centrali nie zapadną, nadal będziemy domagać się jego „samozwieszenia”.

– Jak na razie bezskutecznie. A oprócz tego, czego jeszcze chcecie od tych biednych biskupów?

– Przede wszystkim czekamy na komisję, która zbada wszystkie przypadki nadużyć seksualnych duchownych od 1945 r. do dzisiaj. Coś na wzór komisji, która powstała we Francji. Skierowaliśmy też do Watykanu wniosek o zmianę w prawie kanonicznym, tak aby osoba pokrzywdzona w postępowaniu kościelnym była stroną, a nie świadkiem. Bo teraz to wygląda tak, że gdy ktoś zgłasza się do kurii, to otrzymuje status świad-

ka we własnej sprawie. Nasze dokumenty trafiły już do Dykasterii Nauki Wiary i Papieskiej Rady ds. Tekstów Prawnych. Więcej zrobić nie możemy, pozostaje czekać na efekty. Ale nie będziemy czekać biernie, uważnie patrzmy na ręce odpowiednim osobom.

– W naszej rozmowie ciągle mówimy o „pokrzywdzonych”, najczęściej mówisz o „ofiarach” duchownych. Ty używasz innego słowa: „nieumarli”. Dlaczego?

– „Nieumarli” dlatego, że wielu z nas ma za sobą – albo przed sobą – myśli samobójcze, część z nas jest po próbach samobójczych, a niektórzy popełnili samobójstwo. Więc ci, którzy przeżyli, są „nieumarli”. Określam tak tych, którym udało się przeżyć. Nie jest to też tak stygmatyzujące określenie jak „ofiara”.

– Na początku rozmowy wspomnieliśmy, że jesteś katolikiem. Nadal, mimo krzywdy, która spotkała Cię w Kościele. Dla naszych Czytelników może być interesujące, jak w sobie to godzisz, bo z boku wygląda to może na rodzaj syndromu sztokholmskiego.

– Pewnie dla niektórych tak to wygląda, ale ja już dawno oddzieliłem wiarę od Kościoła instytucjonalnego. Wierzę w Jezusa, wierzę w dogmaty kościelne, ale do hierarchii nie mam zaufania ani nie mam obowiązku w nią wierzyć.

– To drugie nas łączy. Dziękuję Ci za tę rozmowę. Rzadko w „NIE” pojawia się rozmowa z człowiekiem z tak szerokimi znajomościami w episkopacie!

– Z tymi wpływami to bym nie przesadzał. Nadal nie mam numeru telefonu do ponad 90. proc. polskich biskupów.

– Ale do kilku masz i możesz zadzwonić, wiedząc, że odbiorą. To i tak lepszy wynik od naszego.

– Nie tracąc nadziei, my, „nieumarli”, też swoje musieliśmy odczekać.

Rozmawiał:
ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

ETYKA
BEZBOŻNA

Dżentelmen w zapasach

Trzask-prask i prezydent! Rafał Trzaskowski w cuglach wygrał pojedynek z Radkiem Sikorskim i triumfuje jako niekwestionowany kandydat numer jeden do schedy po tragicomicznym Andrzeju Dudzie od blisko dekady obrzydliwym i ośmieszającym urząd prezydencki. Jednakże zanim zaświta ta majowa jutrzienka i Polska odzyska jeden z kluczowych atrybutów państwowości, jakim jest wybrany przez naród niezależny strażnik konstytucji, trzeba będzie przejść przez bród kampanii wyborczej. Bród bardzo brudny i śmierdzący, w którym niepodobna się nie uświnić i nie zaśmierdnąć.

Wprawdzie Trzaskowski raz już to przerabiał, ale to było w innych czasach i z innymi ludźmi. Jednak Duda, cokolwiek o nim powiedzieć, to łaluś, podczas gdy Nawrocki to rasowy narodowiec ze stadionowej żyłety. W dodatku pokazał nam (a raczej im) Trump, jak zwyciężać mamy, a polityczna hołota na całym świecie pojęła wreszcie, że musi ostatnie resztki przyzwoitości i skrupułów wrzucić do kibla i spuścić wodę. Jeszcze sobie zatęsknimy za starą dobrą nawalanką. Bo teraz oprócz zwykłych chamskich porykiwań, wrednych insynuacji, brudnych oszczerstw i kalumnii, będziemy brodzić w rynsztoku pełnym najobrzydliwszych fałszywek, a za kandydatem światła ludzi przyzwoitych włożyć się będą płatni bojówkarze i bezpłatni faszyści straszący ludzi i rozpędzający imprezy wyborcze. Te wybory będą jak naj-wulgarniejsze zapasy w błocie. I to z dodatkiem prawdziwego szamba.

MÓZDZEK TYGODŃIA



Szymon Hołownia chyba nie ma już talentu do polityki. Jeszcze zipie, jeszcze sam wystawia się na kandydata w wyborach prezydenckich, jeszcze podnosi głowę, sądząc, że wyborcy zauważą ją pośród typowych dla Hołowni buty, samozachwyty i pełnej emfazy świętoszkowości. Ale to już łabędzi śpiew... Pożegnanie z bronią... W sondażach nawet Mentzen bije na głowę lidera Polski 2050.

Zeby w tym dołku Hołownia przynajmniej umiał zachować przyzwoitość... Po tym, jak Koalicja Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość ogłosiły nazwiska swoich kandydatów w przyszłorocznych wyborach, marszałek sejmu napisał: *Po lewej stronie mamy kandydata namaszczonego przez Donalda Tuska, po prawej – przez Jarosława Kaczyńskiego. Dwie megapartie powiedziały, co będzie dla nich najlepsze przez następne 5 lat – „POPIS: reaktywacja”. A co będzie najlepsze dla obywateli – z lewa, z prawa i ze środka? Niezależność, współpraca, bezpieczeństwo i determinacja do sklepania Polski.*

Dla obywateli, proszę pana marszałka, najlepsze będzie wszystko, byle nie pana rozum.

Biedny Trzaskowski będzie śledzony, prowokowany i bezustannie filmowany, aby każde krzywe spojrzenie, każdy grymas i nerwowe słowo natychmiast zmienić w mem i gif za pieniądze ładowany na media społecznościowe milionów Polaków. Każda chwila z jego przeszłości zostanie obeerzana z każdej strony, czy aby nie nadaje się do zbudowania na niej jakiegoś brutalnego pomówienia lub szyderstwa. Gdyby zaś materiału zabrakło, to bez skrupułów stworzy się coś z niczego. Sztuczna inteligencja, w odróżnieniu od bogów, naprawdę to potrafi. A wszystkie te szalbierstwa czynione będą w nadziei, że jednych przekona się tym sposobem, że coś jest na rzeczy, a innych po prostu przestraszy i zbrzydzi tak bardzo, że w końcu nie pójdą na wybory i nie zagłosują. Wstręt jest w polityce potęgą. Na ironię, korzystają na tym częściej ci, którzy wstręt wywołują, a sami nie brzydzą się niczym i niczego.

Jedyną regułą czekającej nas kampanii jest brak reguł. I tu rodzi się pytanie natury etycznej: czy w takich warunkach da się zachować przyzwoitość i mimo to wygrać? Celowo mówię „przyzwoitość”, czyli minimalny standard moralny. Nie da się bowiem tego zrobić ani z galanterią, ani z klasą, ani nawet w pełni uczciwie. Już samo wejście w pewną grę – a wybory są grą – oznacza konieczność poddania się jej warunkom. Owszem, to jest bardzo brudna gra, w której oszukiwanie jest rzeczą normalną, ale przecież tylko do pewnego stopnia. „Oszukiwać” w tym akurat przypadku znaczy tyle, co mówić prawdę i nazywać rzeczy po imieniu. Nie da się jednak oszukiwać bez przerwy, to znaczy zachowywać się tak, jak gdyby pływało się w niewinnej rzeczulce, a nie w rynsztoku.

Rafał Trzaskowski i jego sztab nie będą mieli wyjścia. Ich język i przekaz będą pozbawione niuansów i subtelności, na które w kampanii wyborczej nie ma przestrzeni ani czasu.

Szalbierstwa PiS-u i jego kandydata trzeba będzie pokazywać w przerysowaniu i uproszczeniu. Ewentualne jego zalety i zasługi (gdyby takowe były) trzeba będzie pomijać niesprawiedliwym milczeniem (choć nie negować). Na chamskie pomówienia i chuligańskie napaści trzeba będzie reagować ostro i zdecydowanie, zawieszając na kółku maniery właściwe ludziom kulturalnym. Mówiąc o tym, co PiS uczynił Polsce, trzeba będzie wyrażać się jednoznacznie i dosadnie. Na słowa nienawiści odpowiadać gniewnie, a za kłamstwa bez pardonu pociągać do odpowiedzialności przed sądem.

Wkrótce zobaczymy innego Rafała Trzaskowskiego. Takiego, którego jeszcze nie znaleźliśmy. Będzie ubłcony, spocony i poobijany. Ale w końcu zwycięski. Gdy jednak już wszystko się skończy i zasiądzie nasz wybraniec na tym polskim tronie – nie tronie, zgiełk amoralnej i odrażającej walki wyborczej z endemicznymi troglodytami tej umęczonej ziemi, zdolnymi do każdej podłości, musi nastąpić wyciszenie i oczyszczenie. Niełatwe są takie polityczne ablucje, ale możliwe. Zabłocony kombinezon do wałk w błocie pójdzie do pralni, pokiereszowane i złane potem ciało zostanie wykapanie i natarte wonnymi olejkami, a i to nie wystarczy. Śwąd unosić się będzie nad Warszawą jeszcze przez całe miesiące. Dobrze, że paskudny ten zapach mimo wszystko będzie zapachem zwycięstwa. Ale bezbożny etyk będzie weszyl w skupieniu i podejrzliwie.

JAN HARTMAN

SŁOWO
CZERWONE

Komu żyrandol?

Z czym Nawrocki wyrusza do boju

Rafał Trzaskowski ma Warszawę w głębokim poważaniu. Tego, że zamiast zarządzać miastem jeździ po kraju, nikt nie zauważy, bo jak siedział na miejscu, to też się objął. Stąd przypuszczenie, że jeśli go wybiorą na prezydenta, będzie olewał już nie tylko stolicę, ale cały kraj.

Z tą jednak różnicą, że od prezydenta RP nikt zbyt wiele nie oczekuje. Rządzą w końcu rząd i premier. W naszym systemie politycznym władza prezydenta koncentruje się na wetowaniu lub niewetowaniu ustaw. A zatem jeśli większość uzna, że po rządzie Tuska należy się spodziewać ustaw, które poprawią byt obywateli i sytuację kraju, to wygra ten, kto nie będzie ich wetował. Jednak oceny rządu nie są entuzjastyczne. Z niedawnego sondażu CBOS wynika, że rząd popiera 34 proc. Polaków; 39 proc. to jego przeciwnicy. Ponieważ jednak Nawrockiego dopiero co wyjęto z kapelusza, na razie wyraźnie przegrywa z „fajnym” kandydatem PO.

Szef IPN może się okazać chorym z nienawiści narodowcem – o co go wielu podejrzewa – ale może też pozować na miłego misia skupionego na wartościach rodzinnych i pielęgnowaniu tradycji polskiego oręża. Na poparcie dla niego pracuje w pocie czoła rząd Tuska, który zalicza wpadkę za wpadką. Woda już dawno opadła, a wypłaty dla powodzian nie popłynęły wartkim strumieniem.

Serfowanie na rosnącej niechęci do rządzących może się jednak okazać nieskuteczne, jeśli sam kandydat nie udźwignie roli, której się podjął: ojca narodu.

Trzaskowski, który dotychczas pozował na kumpla każdego Polaka, ma przynajmniej lepszą aparycję i rozpoznawalność. Nawrocki jest z twarzy podobny zupełnie do nikogo. Choć Duda też wyskoczył jak diabeł z pudełka, miał to szczęście, że twarzą jego pierwszej kampanii była Beata Szydło będąca w czasie tamtej kampanii w wyborczej formie.

Trudno się oprzeć porównaniom.

Aleksander Kwaśniewski – prezydent, który jako jedyny w naszej postpeleologicznej historii wygrał wybory w pierwszej turze – reprezentuje wszystko, czego Nawrocki przypuszczalnie nienawidzi. Jest postkomunistą, który – by odwrócić uwagę wyborców od swojej przeszłości – namawiał, byśmy *wybrali przyszłość*. Nawrocki to raczej eksponat muzealny żyjący dawnymi sporami, przeszłościami.

W 1995 r. Wałęsa teoretycznie reprezentował przyszłość – jako ten, kto obalił stary porządek. Kwaśniewski jako komuch był przeszłością. Role się odwróciły, gdy Kwaśniewski z uśmiechem reklamował czasy, które mają nadejść, a Wałęsa zamiast coś sensownie przeciwstawić, chciał mu podać nogę.

Dla PiS-u i dużej części jego wyborców Trzaskowski to samo zło, a więc lewica. Oczywiście lewicowość prezydenta Warszawy nie polega na propagowaniu socjału – bo tym się już zajął w swojej kadencji PiS – tylko na *uczeniu dzieci masturbacji*. Takie zarzuty zdążyły już paść, zanim kampania się jeszcze na dobre zaczęła. W czasach internetu brzmi to jak postękiwanie sklerotycznego katechety. Zwłaszcza że tu nasuwają się dwa istotne pytania: czy masturbacji trzeba uczyć? I co właściwie jest złego w masturbacji? Gdyby część sług Kościoła częściej oddawała się tej niewinnej czynności, może mniej by było macania ministrantów?

Zaatakowanie Trzaskowskiego *wojną z krzyżami* – które kandydat PO kazał pozdejmować w urzędach – też nie musi być skuteczne, bo nasze społeczeństwo bardzo szybko się laicyzuje.

Tak więc pozostaje bezpieczeństwo. Tylko że to Platforma Obywatelska zwiększyła – i tak już rozdęty do granic absurdu – budżet wojenny. I buduje olbrzymie zasieki na granicy z Białorusią, zostawiając coraz mniej przestrzeni dla żubrów, dzików i saren. Tu się zbyt wiele ugrać nie da.

Więc Zielony Ład? Też nic z tego. Mimo że uczestnikiem Koalicji Obywatelskiej są Zieloni, określenie *środowisko naturalne* wypadło z obecnego słownika władzy. A wysokie i rosnące ceny energii, mające powstrzymać ludzi od zostawiania nadmiernego śladu węglowego, do czasu wyborów prezydenckich zamrożono.

Oba obozy polityczne rozdzierające mniej więcej na pół polskie społeczeństwo zaczynają sobie uświadamiać, że większość Polaków ledwo wiąże koniec z końcem. Nawrocki uderzył więc w tę nutę, zapowiadając zniesienie opodatkowania nadgodzin. Pomysł wart rozważenia, skoro libki pośpieszenie obliczyły, że wyjdzie kilka miliardów mniej w budżecie. Sęk w tym, że byłoby dobrze, gdyby do nadgodzin nie zmuszano i gdyby za nie w ogóle płacono – bo wiele firm woli oddać dni wolne niż rozstawać się z kasą.

Karol Nawrocki musi się wiele nauczyć o kondycji pracowników, łamaniu prawa pracy, śmieciówkach, o tym jak żyje naród, któremu zamierza przewodzić. Może nie zdążyć.

Ale jeżeli w sztabie pojawi się ktoś równie bystry jak ci, co wymyślił 500+ i minimalną stawkę za godzinę pracy; jeżeli kampania kandydata PiS skupi się na dofinansowaniu ochrony zdrowia, którą PO chce obrabować, zmniejszając składkę zdrowotną przedsiębiorcom; jeżeli padnie hasło wzmocnienia uprawnień inspekcji pracy albo choćby wprowadzania zasady, że nie uprzedzamy o kontroli, to kto wie...

Na razie Trzaskowski ma te wybory wygrane. Komorowski też miał i choć nie przejechał po pijanemu ciężarnej zakonnicy, to przegrał z Dudą, którego początkowo myłono z szefem Solidarności Piotrem.

W naszym ustroju (konstytucja! konstytucja!) prezydent nie może nic dać, bo on tylko wetuje. Może jednak obiecać, bo kto mu zabroni? A my możemy tego słuchać bez nadziei ani obawy, że spełni swoje obietnice.

PIOTR IKONOWICZ

Usłyszałam ostatnio od znajomego lewaka, że rozważa głosowanie na Karola Nawrockiego, bo chciałby, żeby syn tokarza został prezydentem RP.

Nie żebym go tak całkiem nie rozumiała. Polska polityka jest do bólu klasistowska. Całe budowanie wizerunku Rafała Trzaskowskiego przez ostatnie pięć lat opierało się w gruncie rzeczy na opowieści o tym, że oto chłopiec z dobrego domu, rodowity warszawiak, syn kompozytora, poliglota i pasjonat książek, ble, ble, ble – a Duda to burak.

Duda oczywiście jest burakiem – ale jest też profesorskim dzieckiem z Krakowa, z doktoratem z UJ. A zatem – tu pojawia się głębsza, niewyrażona wprost narracja – wykształceni rodzice nie wystarczą; jak pisał (genialny, acz też szalenie klasistowski) Wojciech Młynarski: *Myślenie i Oczystanie – i tak przez trzy pokolenia.*

Za upadłego porządku społecznego ów klasizm można było od biedy usprawiedliwiać jako formę terapii dla zdeklasowanych elit – przedwojennej szlachty i inteligencji – w kraju, gdzie „dobre urodzenie” przestało stanowić źródło przywilejów, a czasami stawało się przyczyną dyskryminacji. Po 1956 r. ta dyskryminacja była raczej symboliczna – ale przez niektórych boleśnie odczuwana. Powiedzmy sobie szczerze: jeśli kandydat z wielkomiejskiego inteligenckiego domu pełnego książek nie był w stanie zdobyć na egzaminie

Dlaczego nie zagłosuję na prezesa IPN

Syn tokarza

wstępnym na studia dwóch punktów więcej niż dziecko chłopów lub robotników – to jako żywo nie zasługiwał na miejsce na socjalistycznej uczelni, bo był albo leniwy, albo tępy. Tymczasem – kto z Państwa nie słyszał w PRL narzekania inteligenckich rodziców, których dzieci nie dostały się na studia, bo wygryzł je jakiś prostak z punktami za pochodzenie?

To wszystko wskazuje czasy – słusznie ponoć – minione. Od 35 lat żyjemy w kraju, gdzie następuje reprodukcja prosta inteligencji – czy też raczej „klasowy średni”. Za darmo na państwowych uczelniach studiują niemal wyłącznie dzieci zamożnych rodziców z wyższym wykształceniem posiadających kapitał tyleż kulturowy, co materialny – wystarczający na korepetycje, zagraniczne szkoły językowe, dodatkowe zajęcia od najmłodszych lat. W tym kontekście patrzenie z góry na

kogoś, dlatego że jest synem tokarza – czy jak w przypadku Andrzeja Dudy wnukiem niepiśmiennego kuśnierza – to żalosny snobizm.



Tym wszakże towarzyszom, którzy – podobnie jak ja – uznają Polskę Ludową za swoją ojczyznę i skłonni są widzieć awans społeczny prezydenckiego kandydata PiS jako jego plus, wypada przypomnieć: Karol Nawrocki nie jest bohaterem naszej bajki.

Całe swoje życie zawodowe poświęcił na budowanie fałszywej, oszczerczej narracji wymierzonej w państwo, które sprawiło, że – jako syn tokarza – miał start edukacyjny równy kolegom z „dobrych domów”.

I wydawałoby się, że gorzej być nie może – ale owszem. Członek powstałego sztabu wyborczego, poseł PiS Zbigniew Bogucki, ogłosił w Tefalenie, że Nawrocki naprawdę jest kandydatem „obywatelskim”, czego dowodzi fakt, iż wypowiadał się jedynie *w sprawach tożsamościowych – żołnierzy niezłomnych, tego co się działo po drugiej wojnie światowej, oceny Peerełu*. W których to sprawach – uwaga – *się nie różnimy*.

Jeżeli prezes Karol Nawrocki mówi o historii, ocenia tak, a nie inaczej ko-

munizm, chce, aby upamiętnić żołnierzy niezłomnych, upamiętniać polskich bohaterów – to przecież wszyscy się pod tym podpisujemy – tokował poseł Bogucki.

Otóż, kurwa, nie. Upamiętnianie band, które po zakończeniu najkrwawszej wojny w historii świata ganiały po lasach w nadziei na wywołanie następnej, mordując w tym celu nie tylko przedstawicieli odradzającego się państwa, ale także obywateli należących do mniejszości narodowych, a nawet rodaków, którzy nie mieli ochoty im pomagać – nie jest konceptem, pod którym *wszyscy się podpisujemy*. Opinie na temat Polski Ludowej są w polskim społeczeństwie bardzo zróżnicowane – może dlatego nikt już tego nie bada – ale przed dojściem do władzy PiS z jego oszczerczą machiną propagandową 44 proc. Polaków miało do PRL stosunek pozytywny. Trzy lata temu, po sześciu latach pisowskiego szcucia, mimo propagandowego natręctwa prezesa Nawrockiego i jego hunwejbiniów – 27 proc. Polaków dobrze oceniało decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego. Nie chodzi o to, że pisizm ma inne zdanie ani nawet że wyklucza ze wspólnoty tych, którzy o Polsce Ludowej myślał dobrze. Problem w tym, że w ogóle neguje nasze istnienie.

I to jest powód, dla którego – choćby skały srały – nie zagłosuję na tego akurat syna tokarza.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Są już pierwsi beneficjenci prawyborów w Koalicji Obywatelskiej. Obstawiając wygraną Rafała Trzaskowskiego, za każdą zainwestowaną setkę polscy bukmacherzy wypłacali 119 zł. W przypadku zwycięstwa Radka Sikorskiego kusili wygraną 264 zł. Przedwyborcze notowania bukmacherskie warto obserwować. W USA bukmacherzy pierwsi wskazali na zwycięstwo Donalda Trumpa wbrew przedwyborczym sondażom i opiniom mediów.

Warto śledzić ich notowania zwłaszcza w kwietniu przyszłego roku. Bo w maju 2025 r. będziemy wybierać prezydenta RP. Zwanego też Pierwszym Obywatelem. W zeszłym tygodniu wybrano nam najważniejszych kandydatów w wyborach pierwszoobywatelskich. Koalicja Obywatelska przegłosowała kandydaturę Rafała Trzaskowskiego, a pan prezes Kaczyński wyznaczył Karola Nawrockiego do odegrania roli bezpartyjnego Obywatela.

Laluś i bosker

W styczniu 2025 r. nastąpi formalna rejestracja kandydatów i rozpocznie się kampania wyborcza. Prawyborzy w KO skażają już Trzaskowskiego na kandydowanie. Ewentualna zamiana jego na innego, lepszego kandydata byłaby niezwykle trudna. Ryzykowna dla końcowego wyniku.

Za to wyznaczenie Nawrockiego do roli bezpartyjnego, „obywatelskiego” kandydata nie przesądza jeszcze o zarejestrowaniu go przez partię pana prezesa. Obywatel Nawrocki ma teraz prawie dwa miesiące na wykazanie się w kandydackiej robotcie. Jeśli nie nabierze politycznej ogłady, nie nauczy się bajerować wyborców i jeśli jeszcze wypłyną kompromitujące go fakty z dotychczasowego życia, to pan prezes wybierze innego kandydata polskich obywateli. Ma w rękawie innych, też „obywatelskich”.

Ale obywatel Nawrocki już udowodnił, że potrafi znaleźć się w różnych sytuacjach. Pewnie sztab pod wodzą Bielana i Kurskiego skutecznie wytresuje jego bezpartyjną obywatelskość. Nauczy, co robić, by ciemny lud go kupił.

Gorzej będzie z ewentualnymi kompromitującymi go faktami z burzliwej młodości. Koalicja Obywatelska zatrudnia też speców od kampanii wyborczej. Ci zapewne nie pozwolą, aby ewentualne kompromaty wypłynęły już przed formalną rejestracją wszystkich kandydatów.

Jeśli obywatel Nawrocki zostanie zarejestrowany, to sztab PiS-u wykreuje dla wszystkich głosujących obywateli alternatywę: z jednej strony będzie partyjny działacz i paniczek z Warszawy. Człowiek, który wszystko odziedziczył lub uzyskał po znajomości. Laluś, który nigdy ciężko nie pracował, niczego swoim własnym wysiłkiem nie osiągnął. Do tego kosmopolita, pozbawiony genu polskości. Olewający narodowe tradycje, entuzjasta pedalskiej kultury, zoologiczny wróg Kościoła katolickiego. Prezydent Warszawy, który niczego pozytywnego nie zrobił. Nie stworzył przecież w stolicy dumnej Polski żadnego dzieła monumentalnego ku chwale wielkiego narodu polskiego, na miarę jego ambicji.

Za to obywatel Nawrocki to prawdziwy syn polskiego ludu. Wszystko, co w życiu osiągnął, sam sobie musiał wyboksować. Zaczynał na polskim podwórku, przy trzepaku, wśród trudnej młodzieży. Nierzadko z rozbitych rodzin. Boksując, wyrobił sobie charakter wojownika. Mógł nieraz stoczyć się, ale własną pracą i charakterem wyrwał się ze społecznych dołków.

Paniczyk z Warszawy czy chłopak z sąsiedztwa?

Jak być kochanym



Chwytał się każdej pracy, aby móc się uczyć. Bez znajomości i załatwionych stypendiów skończył studia, a potem zrobił doktorat. Jedynie dzięki własnej pracy został dyrektorem muzeum, a potem prezesem Instytutu Pamięci Narodowej.

Ponieważ ma w sobie gen polskości, ponieważ zawsze boksował w obronie narodowej dumy i ku chwale Bohaterów, to stał się atakowany przez antypolów, wszelkie lewicowo-liberalne lewactwo. Neomarksizm i LGBT. Wyrok śmierci wydali na niego też ruscy siepacze, bo arcy polski, antykomunistyczny Nawrocki zlikwidował w Polsce ostatnie ruskie cmentarze sławiące Lenina i innych śmierzdzących onucami putinowców. Jest tak przez tych ruskich agentów szykanowany, że dostał nawet państwową ochronę specsiżb.

Obywatel Nawrocki to chłopak jak wielu z naszego sąsiedztwa. W młodości może i coś tam nabroił, ale przecież na ludzi wyszedł. Nie wstydzi się swego ludowego pochodzenia. Nie wypiera się kolegów z bokserskiego klubu, choć kilku z nich na złą drogę zeszło. Jak niejeden z naszej klasy, naszego podwórka.

Obywatel Nawrocki szczerem Polakiem jest i katolikiem też. Nigdy Polski nie zdradził, wielką ją uczynił, a i wojnę polsko-polską może zakończyć. Pod warunkiem że w wyborach pobije te polskojęzyczne wielkomiejskie elity. Łaszące się do Niemców na brukselskich salonach. Gardzące polskością, pozbawione polskich genów.

Rewia przedskoczków

Wybory prezydenckie to szansa na wypromowanie się. Wystarczy trochę kasy, nawet tej lewej, aby zebrać popierające kandydata podpisy. Nawet te lewe. A potem mieć promocję w mediach całego kraju. Za darmo!

Wtedy można wypromować cudowne wkładki do butów albo polityka Marka Jakubiaka. Wtedy też mniejsze partie polityczne spróbują promować swoje programy i liderów.

Bo po każdych wyborach prezydenckich są jakieś inne wybory. W tym sezonie politycznym w roku 2027 odbędą się ważne wybory parlamentarne.

Dlatego oprócz obywateli Trzaskowskiego i Nawrockiego chęć kandydowania na prezydenta zgłosili już pan poseł Marek Jakubiak, pan marszałek sejmu RP Szymon Hołownia i jeden z liderów Konfederacji pan poseł Sławomir Mentzen.

Pan poseł Jakubiak jest kandydatem kategorii „cudowne wkładki do butów”. Za nieduże pieniądze ma szanse zyskać w mediach rozpoznawalność podobną do Magdaleny Ogórek. Ponieważ znam go z sejmu, to życzę mu tego.

Pan marszałek Hołownia jest więźniem swojej minionej sławy. Wypłynął na szczyty polityki jako produkt nowy. Szczęśliwie został marszałkiem sejmu, ożywiając go. Ale na męża stanu nie zdążył wy-

rosnąć. W prezydenckiej kampanii wyborczej nie będzie już produktem nowym. Zapewne spróbuje uzyskać wynik lepszy niż Magdalena Ogórek. Aby lewarować nim swoją partię, czyli Trzecią Drogę, w najbliższych wyborach parlamentarnych.

W wyborach prezydenckich pan marszałek Szymon urośnie, urywając głosy wahających się między obywatelem Trzaskowskim a nim. Zmobilizuje też grupkę cywilizowanych katolików. Znieśmaczonych prymitywnym kibolstwem obywatela Nawrockiego.

Sztab obywatela Trzaskowskiego będzie miał problem z kandydaturą marszałka Hołowni. Atakowanie go to przecież walka z potencjalnym koalicjantem w drugiej turze wyborów prezydenckich i liderem partii koalicyjnej. Obecnej i być może, po następnych wyborach parlamentarnych, także uczestnikiem nowej, wspólnej koalicji rządzącej.

Najwięcej może zamieszać w tych wyborach kandydat Konfederacji. Ma szanse na wynik dwucyfrowy. Nawet jeśli sztab obywatela Nawrockiego przeprowadzi akcję dywersyjną i zarejestruje też kandydaturę europosła Konfederacji Grzegorza Brauna.

Podczas pierwszej tury wyborów konfederaci Mentzena będą musieli przekonywać, że obywatel Nawrocki nie jest ich kandydatem. Konfederaci liczą na rozkład w PiS. Na bierny opór przed narzuconą aktywności partyjnemu PiS kandydaturą człowieka z zewnątrz.

W PiS narasta bunt młodych polityków przeciwko mamutom prezesa Kaczyńskiego. W wyborach prezydenckich chcieliby kandydata, który w przyszłości zastąpi prezesa Kaczyńskiego i doprowadzi do koalicji z Konfederacją i konserwatywnym skrzydłem PSL. Obywatel Nawrocki takim liderem raczej nie będzie. Dlatego też wybrał go pan prezes.

Skoro w PiS nie ma szans na lidera nowej narodowej prawicy, to czemu taka inicjatywa nie może powstać w Konfederacji? Jeśli do drugiej tury wyborów wszedłby lider Sławomir Mentzen, to on byłby patronem nowej prawicy. Jako prezydent RP albo lider przyszłej wspólnej listy wyborczej zjednoczonej nowej prawicy.

Do grona takich politycznych przedskoczków powinna dołączyć w grudniu kandydatka Nowej Lewicy. Zapewne będzie to kobieta. Desperatka, bo kampania prezydencka wymaga wsparcia samorządów, aktywistów w terenie. Nie tylko w wielkich miastach, ale też w Końskich. A wybory samorządowe i europejskie wykazały słabe poparcie tam dla lewicy.

Impuls do zmian

Kandydatka Nowej Lewicy może być też przyszłą kandydatką na przewodniczącą Nowej Lewicy. Dotychczasowy przewodniczący Włodzimierz

Czarzasty zapowiadał swe odejście i pewnie słowa dotrzyma. Podobne deklaracje składał drugi współprzewodniczący Robert Biedroń.

Nie wiadomo, czy swoją kandydaturę wystawi partia Razem. Jeśli nie, to obywatel Nawrocki może zwrócić się o poparcie do posłanki Pauliny Matysiak. Obywatel Nawrocki obiecuje wyborcom budowę monumentalnego Centralnego Portu Lotniczego. Posłanka Matysiak też jest zakochana w tym projekcie. I propaguje współpracę ponad podziałami.

Wybory prezydenckie mogą być impulsem do zmian kierownictwa partyjnych, do odejścia na polityczne emerytury pokolenia Kaczyńskiego – Tuska – Czarzastego.

Wygrana w wyborach prezydenckich to też znakomita zaliczka, impuls do wygranej w wyborach parlamentarnych.

Szanse obywatela Trzaskowskiego i obywatela Nawrockiego mogą okazać się wielce wyrównane. Wynik wyborów zależeć będzie od mobilizacji swoich wyborców. Wszelkimi sposobami. Zławsza poprzez zaostrenie walki w kampanii wyborczej. O wyniku może zdecydować nawet kilkadziesiąt tysięcy głosów. Dlatego każdy kandydujący musi uczynić wszystko, aby być kochany przez większość głosujących.

Wynik wyborów jest dziś trudny do przewidzenia, bo większość obywateli faktycznie bezpartyjnych najbardziej obawia się w przyszłym roku wzrostu rachunków za prąd i ogrzewanie. Obywatele zwyczajnie boją się kolejnej fali inflacji. Mogą głosować portfelem, a nie wabiącą ich zewsząd polską dumą.

Jest za to jedna polska partia, która już czuje się wygraną w przyszłorocznych prezydenckich wyborach. Choć pewnie nie wystawi swego kandydata.

To Polskie Stronnictwo Ludowe. Jego kierownictwo zapewne poprze obywatela Trzaskowskiego w drugiej turze. Jego konserwatywny odłam z marszałkiem seniorem Markiem Sawickim poprze obywatela Nawrockiego.

Oczywiście oba poparcia nie będą bezinteresowne.

PIOTR GADZINOWSKI

Zapomniat wót...

Czy patrząc w lustro, Adam Bodnar dostrzega w nim choć kawałek byłego rzecznika praw obywatelskich?

Media kochają się strasznie oburzać, wyciskać łzy i podnosić ciśnienie. Grają bowiem na emocjach. Gdyby wszystkie odczucia, które wywołują w nas łkający lub wściekli dziennikarze i ich goście, przełożyć na paragrafy, to dominującą w polskich sądach karą za wszystko byłaby czała, a w przypadku piratów drogowych orzekaliby ją policjanci i wymierzaliby ją po ujęciu sprawy w przydrożnym rowie.

Hipokryzja?

Nie wierzyć? Proszę bardzo! W TVP Info Bryan Kasprzyk opowiada o armagedonie na drogach i o tym, jak to strach na nie wyjechać. Za plecami ma dane z ostatnich trzech lat. Jedne dotyczą wypadków, drugie – rannych, a trzecie – zabitych. Wszystkie one pokazują, że tych złych rzeczy z roku na rok jest coraz mniej. I Kasprzyk te dane czyta, po czym niewzruszony opowiada, że z tak tragiczną sytuacją trzeba coś zrobić, czyli bardziej karać. Materiał ten był wszak przygrywką do pokazania konferencji prasowej, na której ministrowie: sprawiedliwości Adam Bodnar, spraw wewnętrznych i administracji Tomasz Siemoniak i infrastruktury Dariusz Klimczak przedstawili propozycje zmian w prawie, które mają uderzyć w osoby popełniające przestępstwa i poważne wykroczenia w ruchu drogowym.

Panowie opowiadali więc, że robią porządek z osobami, które prowadzą pod wpływem alkoholu oraz siadają za kierownicę po zatrzymaniu uprawnień. No i zlikwidują nielegalne wyścigi. Po występie ministerialnego tercetu na ekranie nie pojawił się nikt, kto by to wyśmiał. Tak samo było w innych stacjach telewizyjnych. Nikt nie przypomniał sobie, że z nielegalnymi wyścigami mamy do czynienia od zawsze i będziemy mieli do końca świata. Nie wspomniano, jak już kilkanaście lat temu wymyślono, że aby ścigający się w podrasowanych autkach młodzi ludzie stwarzali zagrożenie tylko dla siebie, a nie postronnych, należy im nocami udostępnić coś w rodzaju torów wyścigowych. I kiedyś udostępniano. Dziś z kilkunastu takich miejsc zostały w Polsce dwa. I nikt z nich nie korzysta, bo trzeba za to płacić jakieś chore pieniądze. Dlatego opowieści, że karami wyeliminuje się rajdowców z dróg, można włożyć między bajki. Zwłaszcza że tym, co ścigających się nakręca, jest adrenalina. Tę zaś wywołuje ryzyko narkotykowania się na policję. Minister Klimczak, który mógłby tor wyścigowy wariatom sprezentować, nawet o czymś takim nie wspomniat.

Siemoniak, który opowiadał, jakie to kary spotkają jeżdżących po pijaku i tych z odebranymi prawami jazdy, rozśmieszył wszystkich, którzy tak robią. Nie od dziś wiadomo, że drogowka, zamiast stać

z suszarką, analizuje donosy przysyłane codziennie setkami z kamer samochodowych. Na ich podstawie policja wystawia i wysyła mandaty. Ruszać tylko z komendy już nie musi. Poza filmikami ma bowiem nagrania zarówno z fotoradarów, jak i z kamer od odcinkowego pomiaru prędkości. Zadnemu asowi drogowki nie przyszło jednak na myśl, że im więcej takich urządzeń, tym większa szansa, by kierowca zrobił coś głupiego z powodu nieuwagi. Nieuwagi spowodowanej tym, że musi się gapić na ekran nawigacji zamiast na drogę. Bo obok znaków o odcinkowych pomiarach nie ma informacji, jak szybko tam można jechać. W Warszawie jest taki kawałek, na który wjeżdża się po tym, jak raz wolno jechać 90 km/godz., potem 120, potem znów 90. Gdy pojawia się odcinkowy pomiar prędkości, dopuszczalna prędkość wynosi 120/km/godz., ale

większość ogłupionych zmieniającym się oznakowaniem tego nie wie i korkuje obwodnicę, ciągnąc się dziewięćdziesiątką, a nawet wolniej.

Nadzorujący policję Siemoniak nie wpadł też na to, że gliniarze z drogowki już mają wszelkie możliwości, aby eliminować osoby prowadzące samochody mimo odebrania uprawnień. Wystarczy wejść na CEPiK i zobaczyć, czy pod adresem takiego skazanego nie jest zarejestrowany jakiś wózek na dziecko czy żonę. Jak jest, wystarczy się przyczaić w porze, kiedy taka osoba wyjeżdża do roboty. Kilka minut pracy i wykrywalność by wzrosła. Delikwent winien wtedy trafić choćby na krótko do pudła. Po sprzedaniu tego myku mediom większość ludzi, którym prawko odebrano, nawet o dotknięciu kluczyków by nie pomyślała.

Zresztą większość i tak o tym nie myśli już dziś. 90 proc. osób, którym odebrano uprawnienia do kierowania, zakazu przestrzega. Problemem jest 10 proc. debili. Tylko czy żeby ich wyeliminować, trzeba podnosić kary? Nie prościej byłoby tę małą i znaną policji grupę złapać na gorącym uczynku i ukarać?

Amnezja?

Siemoniak i Klimczak nie muszą znać się na tym, co robią ich podwładni, czy na prawie. Całkiem jednak inaczej mieć powinien Adam Bodnar, który na wspomnianej konferencji rzekł: *Chcemy wprowadzić zastrzeżenie kar dla kierowców, którzy jeżdżą mimo zakazu prowadzenia pojazdów* i dodał, że jeżeli ktoś złamie taki zakaz, dożywotnio straci prawo jazdy.

Adam Bodnar był kiedyś rzecznikiem praw obywatelskich. Wtedy na pytanie dziennikarza, czy wysoka kara wpływa na zmniejszenie się liczby przestępstw, odpowiadał: *to, co jest najważniejsze, to nie tyle wysokość kary, co raczej nieuchronność. Mam obszar życia, gdzie prokuratura nie działa sprawnie; sprawy popełniają różne przestępstwa, czyni zabronione, a nie grozi im z tego tytułu kara. Nad tym powinniśmy się zastanowić, a nie nad „ładnie brzmiącym: podwyższymy kary za różne przestępstwa”*.

Od tamtej pory minęło trzy i pół roku i widać Bodnara dotknęła pomrocność. Nie tak dawno temu słał na ręce ministra sprawiedliwości, którym był wówczas Zbigniew Ziobro, pisma, w których skarżył się na to, że w Polsce przesadza się z tymczasowym aresztowaniem. Ba, pisał nawet: *Coraz bardziej iluzoryczna staje się możliwość zażalenia na stosowanie i przedłużanie tymczasowego aresztowania*. Oczywiście proponował odejście od zasady, że do aresztowania wystarczy samo tylko zagrożenie surową karą, i postulował niestosowanie aresztu przez przestępstw zagrożonych karą niższą niż dwa lata więzienia.

Teraz, gdy kieruje prokuraturą, ta wnioskuje o aresztowanie na trzy miesiące posła Marcina Romanowskiego. Ekswiceminister Ziobry winien siedzieć, bo prokurator uznał, że istnieje uzasadniona obawa mata-

czenia i utrudniania przez niego śledztwa, a także groźba 25-letniej odsiadki. Prokurator chciał tego samego, czego próbował już w lipcu. Okazało się wtedy, że śledczy przeoczyli taki szczegół jak to, że Romanowskiego chronił immunitet Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. W lipcu Romanowski miał siedzieć, bo mógł mataczyć. Nie wpadło nikomu do głowy, że mataczył dużo wcześniej, co wyszło z nagrań Tomasza Mraza? Czy nie mataczył, gdy w sejmie trwała wielodniowa procedura odbierania mu immunitetu poselskiego? Czy nie mataczył od lipca do zdjęcia zeń immunitetu ZPRE? Gdyby ktokolwiek w podległej Bodnarowi prokuraturze miał olej w głowie, to nie ośmieszałby się obawą mataczenia, na które Romanowski miał aż nadto czasu wcześniej. Ale przecież nie chodziło o mataczenie, ale o to, że zapuszkowanie Romanowskiego miało być pokazówką udowadniającą, że nowy wymiar sprawiedliwości rozlicza funkcjonariuszy poprzedniego systemu. Czymś, z czym Bodnar jako RPO walczył.

Schizofrenia?

Żeby nie było, że nowa władza ściga tylko Zjednoczoną Prawicę, trzeba było zamknąć Janusza Palikota. Za coś, co większość biznesmenów robiła zawsze i będzie robić do Sądu Ostatecznego – naciągać maluczkich na kasę otóż. Palikota w świetle kamer zatrzymano w domu, gdzie zamiast się ukrywać, po prostu mieszkał. Potem zaś faceta skuto i przetransportowano z Lublina do Wrocławia suką z pełną obsługą policyjną. We Wrocławiu pokazano Palikotowi zarzuty w dużym stopniu oparte na tym, co wyczytano z jego prywatnej korespondencji z adwokatem Jackiem Dubois. Wszyscy prawnicy w Polsce z wyjątkiem prokuratora i sędziów rozpatrujących wniosek o areszt uznali to za absolutne złamanie tajemnicy adwokackiej, czyli prawa. Sędzia uważał jednak inaczej i

Palikot dostał dwa miesiące aresztu tymczasowego. Bodnar się do tego nie odniósł. Kiedyś dostałby w kwestii naruszenia tajemnicy adwokackiej amoku. Ba, zagotowałyby się na założenie Palikotowi kajdanek.

Jeszcze w 2021 r. pisał przecież jako RPO o *nadużywaniu przez funkcjonariuszy Policji prewencyjnego zakładania osobom zatrzymanym kajdanek*. Jego ówczesnym zdaniem problem dotyczył zarówno osób konwojowanych, jak i przesłuchiowanych lub wstępnie rozpytywanych na komisariatach. Jak był instancją Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur, to nadużywanie prewencyjnego stosowania kajdanek wobec zatrzymanych dostrzegał. Jako prokurator generalny – już nie.

Gdyby za Ziobry ABW przyszło do prezydenta Wrocławia Sutryka o świcie, to Bodnar rzecznik słałby pisma pokazujące, że przesadzono. Dziś nie widzi w tym niczego złego, bo dokładnie o tej samej porze zatrzymano inną osobę. A i tak chodziło o to, żeby zatrzymanych skonfrontować z byłym rektorem Collegium Humanum, który zaczął śpiewać o sprzedaży dyplomów MBA. Czyli o czymś, o czym Sutryk wiedział od miesięcy. Druga z zatrzymanych osób też. Gdyby więc zamiast spektakularnego zatrzymania wezwano obie osoby na tę samą godzinę do prokuratury, to nic dla śledztwa by to nie zmieniło.

Nie drgnęła też brew Bodnara, gdy usłyszał od Tuska, że Polska będzie zawieszać prawo do azylu. To samo prawo, o przestrzeganie którego (brońcie Czeczenów) Bodnar rzecznik kruszył kopie z Ziobry.

Parę lat temu spektakularne zatrzymania i kajdanki Bodnar określał jako tortury. A ponieważ w polskim kodeksie karnym tortury nie mają swojego paragrafu i definicji, to wnioskował, by tę lukę zapełnić. Jako minister nic w tej sprawie nie zrobił.

Wczesną wiosną do prokuratora generalnego i ministra Bodnara napisał rzecznik praw obywatelskich Marcin Wiącek. Szło o tymczasowe aresztowanie, bo liczba osób siedzących bez wyroku przekracza 10 proc. ogółu wszystkich lokatorów ośrodków prowadzonych przez Służbę Więzienną. Przyczyną większej liczby i długości tymczasowego aresztowania jest znaczny wzrost liczby wniosków prokuratorów o areszt i automatyczne zgadzanie się na to przez sędziów. W maju Bodnar te praktyki zrzucił na poprzednika: *W ciągu ostatnich kilku lat dwukrotnie wzrosły statystyki stosowania tymczasowego aresztowania i w pewnym sensie taka ogólna atmosfera w wymiarze sprawiedliwości i też pewne mechanizmy nacisku na sędziów powodowały, że znacznie częściej tymczasowe aresztowanie było stosowane*. Po kilku miesiącach statystyki puszkowania nie drgnęły. Znienawidzone przez Bodnara rzecznika areszty wydobywcze za Bodnara ministra mają się świetnie.

TADEUSZ JASIŃSKI



Ilustr. PAWEŁ FERENC

WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ Biskupi z Konferencji Episkopatu Polski ocenili, że przygotowywany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej przedmiot edukacja zdrowotna jest sprzeczny z ustawą zasadniczą. Co więcej, według duchownych *nie można zaakceptować deprawujących zapisów dotyczących edukacji seksualnej. Wychowanie seksualne zgodnie z Konstytucją pozostaje w kompetencjach rodziców, a nie państwa*. Kompetencje episkopatu, by orzekać o tym, czy coś jest konstytucyjne, wyznacza zaś palec boży.

✦ Krajowy duszpasterz kierowców ks. Marian Midura oraz jego zastępca ks. Jerzy Kraśnicki stworzyli instrukcję postępowania dla księży, którzy będą świadkami wypadku drogowego. Zgodnie z wytycznymi kapłan powinien zwrócić się do służb zabezpieczających zdaniem drogowe z formułą, w której przedstawia się jako ksiądz katolicki i poprosić o wskazanie odpowiedniego momentu na podejsie do osoby poszkodowanej celem udzielenia rozgrzeszenia i zwołania modlitwy. Gdy ofiary wypadku są nieprzytomne bądź jest ich więcej i nie wiadomo, czy wszyscy żyją sobie modłów, ksiądz jest zobowiązany użyć tzw. formuły warunkowej. Tak czy owak próżny trud: klepanie modlitw pomoże ran-nym jak umarłemu kadzidło.

✦ Zarząd Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia zastanawia się, dlaczego kampania „Dzieciństwo bez Przemocy”, której celem jest ochrona dzieci, angażująca najważniejsze instytucje w państwie, nie deklaruje objęcia ochroną także dzieci w okresie prenatalnym. Naszym zdaniem pewnie dlatego, że ciężko obić płód kablem od prozja.

✦ Nie żyje Stanisław S., były kapelan Solidarności. Wiadomość o zgonie klechy poprzedziła decyzja Stolicy Apostolskiej o wyrzuceniu S. z kapłaństwa za wykorzystywanie seksualne nieletnich wychowanków. Kilkanaście lat temu dorośli już mężczyźni zgłosili sprawę do Kurii Diecezji Radomskiej. Ta dopiero w 2019 r. zawiadomiła prokuraturę. Śledczy po drobiazgowym śledztwie uznali zeznania siedmiu poszkodowanych za wiarygodne. Śledztwo zostało umorzone, bo czyny, których miał się dopuścić S., przedawniły się. Duchowny pedofil ostatnie dni spędził w Domu Księżąt Seniorów przy radomskim seminarium. Wiewiórki donoszą, że pogrzeb byłego księdza ma mieć świecki charakter.

✦ Resort finansów zdecydował, że od nowego roku księża i przedstawiciele innych religii i związków wyznaniowych zapłacą wyższy podatek. Mowa o daninie w formie ryczałtu od przychodów z opłat otrzymywanych w związku z pełnionymi funkcjami o charakterze duszpasterskim. Stawka podatku jest uzależniona od wielkości parafii, w której posługuje kapłan, i opłacana jest co kwartał. Po zmianach wprowadzonych przez MF stawka w parafiach do 1 tys. duszyczek wzrośnie z 611 do 631 zł. Parafia do 3 tys. osób zabuła 773 zł

zamiast dotychczasowych 749 zł; parafia licząca 14 tys. wiernych zapłaci 1643 zł, a taka licząca powyżej 20 tys. osób – 2273 zł. Koloratkowy konglomerat jednak głodem przymierać nie będzie. Jak wynika z opublikowanego na stronie Ministerstwa Finansów projektu ustawy budżetowej na 2025 r., w przyszłym roku wydatki na Fundusz Kościelny mają wynieść 275,7 mln zł.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



rys. OBYWATEL JANEK

Nowa groźna sekta?



Fanatycznie zapatrzeni w Tuska

środków prawicowych dla ich ideologicznych pobratymców w kraju. Więc żeby taką kampanię wytrzymać, żeby w takiej kampanii nie polec, trzeba pokazać charakter, trzeba pokazać wolę walki, trzeba pokazać energię.

Czystej wody patologia

W całej rozciągłości można zgodzić się z filozofem, prof. Adamem Chmielewskim, który w wywiadzie dla lewicowego pisma naukowego „Studia Krytyczne” powiedział, że Jarosław Kaczyński osobiście odpowiada za rozpowszechnienie patologii w polskim życiu politycznym i kieruje się prywatną zawiścią, którą zakaża znaczną część społeczeństwa.

Według Chmielewskiego program polityczny Prezesa jest zorientowany na zdobycie i zachowanie jego osobistej władzy. Sformułował program polityczny, który na płaszczyźnie polityki wewnętrznej jest zbudowany na filarach wroga wewnętrznego, zagrażającego polskiej suwerenności i dobrobytowi. Ten wróg wewnętrzny ma twarz Donalda Tuska; jest on ucieleśnieniem wszelkiego zła, które należy zniweczyć.

Rzecz jednak w tym, iż – w obliczu kolejnych wolt premiera Tuska, jego demagogii, kreowania się na silnego człowieka – mamy do czynienia z liderem, który jawi się jako lustrzane odbicie Kaczyńskiego.

Jeśli Tuska kreuje się na sługusa Berlina i Brukseli, a poniekąd Rosji (Smoleńsk!), to Kaczyński jest w narracji swych wrogów ruską onucą. Pisowski kult jednostki, personalizacja partii, stał się wzorem dla tworzenia obrazu nieomylnego wodza. Jedynego, wszechmocnego wręcz mężczyzny – wątek genderowy jest dość istotny – chroniącego przed innym potężnym mężczyzną: Kaczyński broni przed Tuskiem, Tusk przed Kaczyńskim.

Wygrywający koniec końców obaj, bo tworzy się duopol polityczny, logika zacieklej konfrontacji odbiera tlen innym ugrupowaniom. A przynajmniej odbierała.

Znamienne jest, jak kończą koalicjanci obu liderów, dominujących w polskiej polityce od dwóch dekad. PiS jest tu wzorcem bezwzględności, wykańczając brutalnie kolejne partie, przejmując ich elektorat. Niekiedy, jak w przypadku Samoobrony Andrzeja Leppera, używa do tego aparatu państwa, innym razem rozbija sojuszników jakoby partie (ugrupowanie Jarosława Gowina). Obecnie zaś Koalicja Obywatelska kanibalizuje Trzecią Droge, która zaraz się zapewne rozpadnie, oraz lewicę, która stała się niczym więcej niż tanią (parę stanowisk dla swoich) pracownicą seksualną silniejszego partnera, ruchaną na każdym kroku we wszystkie dziury.

General Giertych

Niedawno analityk internetu z Fundacji Europejski Kolektyw Analityczny „Res Futura” Michał Fedorowicz stwierdził, że obecnie to Roman Giertych – były sojusznik Kaczora – decyduje, co myśli wyborca PO. Fedorowicz, badający się od ponad dziesięciolecie, był zszokowany, że w czasie powodzi codziennie nawet 60 proc. wpisów w polskim internecie dotyczyła „kto kogo” i „czyja to wina”, a nie tego, jak pomóc powodzianom, czy tego, co i gdzie woda zalała. Analityk przekonuje, iż Adam Michnik leje się z zomowcami, ale teraz ma swoich własnych zomowców. Mówimy tu o regularnej „armii demokratów”, która występuje w cieniu i leje się z „armii konserwatystów” jak równy z równym.

Według Fedorowicza, pod wpływem mediów społecznościowych, funkcjonujących permanentnie w trybie 24-godzinny, komunikacja polityczna w Polsce z kiepskiego teatru stała się spektaklem pod monopolowym, gdzie nie wygrywa ten, kto ma argumenty, styl czy autorytet, tylko ten, co przyprowadził więcej kolegów. Bo na końcu liczą się lajki, liczba serduszek, którą czyta algorytm.

Dodajmy, że zagrzewającej do walki wódki – bynajmniej nie szlachetnej marki – ciągle dostarczają fanatycy PiS i PO. O Giertychu można powiedzieć skądinąd, że kieruje się głównie osobistymi emocjami, pamiętając, jak przed laty Kaczor odebrał wyborców jego Lidze Polskiej Rodzin. Piękny Roman (wicepremier w koalicji z Samoobroną i PiS, dziś „szczery demokrat”) obecnie mści się na Rydzyku za to, że ten go nie poparł w wyborach 2007 r., stwierdzając, że Giertych i jego bogobojne ugrupowanie jest już na katafalku. Ale w 2005 r., gdy Giertych jeszcze kochał Prezesa, mówił o Rydzyku, iż na pewno jest osobą, której Order Orła Białego się należy.

Wszyscy za to płacimy

Jak pisał w raporcie Sadurski i Sierakowski, badania wykazują, że wszyscy ci, którzy zdecydowali o wyniku wyborów rok temu, zostaną w domu: młodzi, kobiety młode i w średnim wieku, mieszkańcy i w szczególności mieszkanki wielkich miast, zwolennicy i zwolenniczki partii demokratycznych, liczący na spełnienie wyborczych obietnic, m.in. w zakresie praw kobiet.

PO, podobnie skądinąd jak i Konfederacja, zyskują fanatycznych wyborców. Wcześniej wyborcy Tuska byli raczej letni, niechętni PiS-owi, wybierający PO jako mniejsze zło. Dziś Platforma, dokładnie jak PiS, dorobiła się tzw. żelaznego elektoratu, solidnie zakorzeniając się w polskim społeczeństwie. Jak wyszło Sadurze i Sierakowskiemu z wywiadów pogłębiających, liberalizm wyborców KO jest selektywny. Może być afirmatywny wobec praw jednej grupy społecznej (kobiety) i dyskryminujący inną (np. uchodźcy, imigranci). Nie brakuje w nim języka nienawiści, choć jest mniej on obecny niż w elektoracie PiS.

Tusk i jego miłośnicy stają się coraz bardziej, powiedziałabym, racjonalnie nieracjonalni. Uważają PiS i osobiście Prezesa za czyste zło, szatana w ludzkiej skórze. W Tusku zatem – jak autoironicznie powiedział o sobie Kaczyński – jest czyste dobro. Nie wiąże się z tym jednak jakaś faktyczna i głęboka odmienność polityki społecznej czy gospodarczej PiS i PO. Antypisowskie media, które tępiły politykę imigracyjną premiera Morawieckiego, jeszcze bardziej restrykcyjną politykę obecnej uśmiechniętej koalicji przyjmują ze zrozumieniem. I powołują się przy tym na anonimowo wypowiadających się polityków PiS, narzekających, że Tusk odbiera im paliwo wyborcze.

Wychodzi na to, że nieważne, jaka jest treść polityki – PiS postawił na związanego z PO technokratę Morawieckiego; PO zamiast budować struktury państwa opiekuńczego, poszła w rozdawnictwo – ważne, że prowadzimy ją „my” albo „oni”.

Kiedys szef General Motors powiedział, że to, co dobre dla GM, jest dobre dla Ameryki. Kiedy fani Tuska z „Silni Razem” uznają, że wszystko, co złe dla PiS, jest dobre dla Polski, to wylewają beton – przecież nie asfalt, który jest czarny – pod autostradę do władzy dla konfiarzy. Bosak z Mentenem jawią się dla coraz większej grupy ludzi jako sensowna alternatywa dla PO–PiS-u. Nie dziwi zatem, że badanie Sadurskiego i Sierakowskiego sugeruje, że w najbliższych miesiącach Konfederacja może spokojnie zyskać poparcie rządu 20 proc.

Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. A kto traci? Pan traci, pani traci, my tracimy... Społeczeństwo.

KAT

Jak Syrenka wypieprzyła Janosika

Wyrównywanie szans grozi socjalizmem



Na świecie są dwie rzeczy pewne: podatki i śmierć. Śmierć to sprawa osobista, ale podatki? To publiczny dramat. Płacimy, ale gdzie dokładnie trafiają nasze pieniądze? Znikają gdzieś w fiaskalnych zaświatach, w jakiejś czarnej dziurze budżetowej. A propos dziury, opowiedziałem kiedyś restauratorowi anegdotę, wymyśloną naprędce. Otwórzmy razem knajpę Black Hole. Wchodzisz za darmo, przynosisz własne jedzenie i napoje – co chcesz. Balujesz przez trzy godziny, a jak chcesz wyjść, to już stówka od osoby. Nie masz? Dzwon do żony, teściowej – niech cię wykupią. To był żart, ale restaurator wziął go na serio. Wydał mu się świetnym pomysłem na ucieczkę przed fiskusem...

Falszywe faktury, gotówka pod stołem, sprzedaż między firmami – to tylko kilka z wielu sposobów, jak unikać podatków. Hajs ląduje na offshore, a majątek dzielony jest między rodzinę. Unikanie fiskusa to narodowy sport – coś jak zabawa w chowanego, tyle że państwo nie zamyka oczu, kiedy

odlicza, i raczej znajdzie cię wcześniej czy później.

Płacą i płaczą wszyscy: osoby fizyczne, przedsiębiorcy, rolnicy, instytucje. Nawet miasta, gminy i województwa, jeśli mają zyski. Na koniec, żeby było jeszcze zabawniej, cała Polska musi wybulić daninę zwaną na potrzeby wizerunkowe składką do budżetu UE.

Jeżeli najważniejszy jest dla ciebie work-life balance, to raczej się nie dogadamy – pisze atrakcyjny Sławomir (polityk Konfederacji) w ogłoszeniu o pracę. Jest właścicielem agencji doradztwa podatkowego, wie, co pisze.

Hop, hop, hop! Pracuj, zarób, wydaj i z powrotem do roboty! Zapłacą ci tyle, byś nie wyszedł na ulicę z transparentem, ale na tyle mało, byś nie zapomniął, kto tu rządzi. Populizm da ci złudną nadzieję na zmianę, a w rzeczywistości umacnia system, który trzyma cię w klatce. Obniżenie podatków? Super, masz kilka złotych więcej w portfelu! Tylko że za to płacisz prywatnie za edukację i służbę zdrowia. A milionerzy? Cieszą się, bo obniżone podatki to gruba

kasa na zagraniczne konta. Ty zostaniesz z fakturą na przyszłość.

Oczywiście wszystko zależy od tego, jak bardzo jesteś ambitny, a nie od tego, gdzie się urodziłeś. W świecie, gdzie każdy ma „równe szanse” na sukces, różnice w dochodach to tylko kwestia tego, czy masz wystarczająco dużo samozaparcia, by zarabiać na luksusowe życie. I naprawdę nikogo nie obchodzi, że mieszkasz tam, gdzie psy dupami szczekają, a do najbliższego liceum masz 15 km z buta po polu. Pracuj ciężko, a osiągniesz wszystko!

I tu wkracza zbój. Po cichu, bez wrzasku. Janosikowy podatek wyrównywał szanse między regionami. Oczywiście ci, którzy tortu już mają pełno, patrzyli na to jak na „socjalistyczne zagrożenie” i zaczęli jęczeć, że to nie fair, bo przecież kto bogatemu zabroni mieć jeszcze więcej? Janosik jednak nie dał się zniechęcić. Uznał, że to sprawiedliwe, że bogate miasto daje kapkę biednym „po dobroci” na lepszy start.

Inie, nie chodzi tu o zbója w góralskim stroju, ale o legitny podatek wyrównawczy zwany janosikowym. Miał na celu redystrybucję dochodów z bogatszych miast do biedniejszych regionów, żeby zmniejszyć nierówności. Intencją ustawodawcy było, by miasta z wyższymi dochodami na mieszkańców przekazywały część swoich wpływów do gmin o niższych dochodach, zapewniając im więcej pieniędzy na rozwój infrastruktury czy edukację. Dzięki temu np. we Włocławku zmodernizowano drogi, w Bytomiu wyremontowano szkoły, Zawiercie postawiło nowe place zabaw, a w Świętochłowicach zbudowano obiekt sportowy.

Jakże się gniewali panowie z Warszawy, Krakowa i Wrocławia, gdy musieli dzielić się swoimi skarbami! Po co my, szlachta królewska, mamy łożyć na

tych, którzy jeszcze wozami jeżdżą do lasu, a teraz chcą elektryczności w każdej chałupie? Ich miejsce jest w cieniu metropolii, z dziurawymi chodnikami i jednym sklepem spożywczym na krzyż.

Związek Miast Polskich, Związek Gmin Wiejskich RP i Ogólnopolska Federacja Przedsiębiorców wznęcały bunt przeciw janosikowemu – jak tu inwestować w wielkomięską infrastrukturę, gdy trzeba składać się na wylotówkę na zadupiu, gdzie auto pojawia się rzadziej niż wójt w geesie?



Rys. TOMASZ WIATER

Raport Stowarzyszenia STOP Janosikowe jednoznacznie wskazywał, że system działa wadliwie, a kasa jest przepadana na bieżące potrzeby zamiast inwestowania w rozwój. No patologia jak ta, co przepija osiemset plus.

Na to wszystko poruszyło się społeczeństwo. Oddolnie, jak to często bywa. To prawdziwy cud, że w tych spontanicznych inicjatywach brylował książę deweloperów, który bezinteresownie i obywatelsko inicjował i wspierał batalię. Współ w zespół z prezydentem Polski, tfu... prezydentem Warszawy imię Rafałem Trzaskowskim, który potrzasał szabelką, wielokrotnie nazywając Janosikowe obciążeniem dla stolicy. Za sobą prowadzili zastępy mniejszych miast.

I bach! Na początku roku sejm uchwalił ustawę, która elegancko zrzuca ciężar podatku solidarnościowego z samorządów na enigmatyczną „subwencję ogólną” z budżetu państwa. Tak, Syrenka Warszawska, uzbrojona w tarczę jak Kapitan Ameryka, pogoniła lewactwo i wypieprzyła Janosika.

Stolica odzyskała dwie gigantyczne bańki, które mogłaby przeznaczyć na priorytety, jak zschwiecenie kładki przez Wisłę albo dokupienie kilku zagranicznych drzewek najczystszej odmiany. Mogłoby nawet zapłacić ludziom w swojej miejskiej tubie internetowej „Go To Warsaw”, gdzie – jak ćwierkają wróbelki – proponują autorom pańszczyzny bez wynagrodzenia, w stylu „Go To Januszex”. Pracuj ciężko, a osiągniesz wszystko!

Mogłoby tak być, ale tak nie będzie. Odzyskane pieniądze raczej nie trafią na budowę basenu czy dofinansowanie dla obywatelskiego klubu sportowego na Pradze. Przypuszczam, że ta kasa wyrwana z gardeł uboższych po prostu zostanie wchłonięta przez czarną dziurę deficytu budżetu miasta...

PRZEMYSŁAW KRAJEWSKI

Życie w DOBROBYCIE

● Wyznawcy Mentzena i Petru przekonują, że jak ktoś jest bogaty, to znaczy, że ciężko pracował, oszczędzał i ma poukładane w głowie. 21-letnia panna z Siedlec na początku 2023 r. poznała w internecie pana biznesmena z Ameryki. Po jakimś czasie facet zadeklarował, że wspomógł dziewczynę 5 tys. dolarów. Aby je odebrać, panna miała dokonać przelewów poprzez platformę giełdową. Kasa była bowiem potrzebna na podatek, ubezpieczenie oraz inne opłaty manipulacyjne związane z planowanym wsparciem finansowym. 21-latką prawie półtora roku wpłacała pieniądze na różne rachunki bankowe. Wykonała kilkadziesiąt przelewów na kwotę prawie 2 mln zł. Trzeba jednak przyznać, że otrzymała jeden przelew na niecałe 750 zł, który zresztą mężczyzna polecił jej przelać dalej – opowiadała mediom pani policjantka. Słowem jednak nie zająknęła się, po jaką cholerę wsparcie finansowe komuś, kto ma 2 mln zł. Nic nie wspomniała też o przymiotach panny, które ta, mając dwie duże banki na rozkurz, zgodnie z doktryną neoliberalną winna posiadać.

● Na pytanie, skąd dziewczę miało taką kasę, nie do końca odpowiada też GUS. A to dlatego, że 10 lat temu panna z Siedlec liczyła sobie 11 lat. GUS zaś podał, że w 2023 r. miesięczne wydatki na towary i usługi przypadające na przeciętnego Polaka wyniosły 1580 zł na osobę. Co oznacza, że w ciągu 10 lat wzrosły one o 55,3 proc. A skoro w tym czasie inflacja wyniosła 45,9 proc. to jesteśmy mocno do przodu. Dzięki temu kupujemy średnio o 6,4 proc. więcej niż dekadę temu. No i coraz większą część dochodów możemy przeznaczyć na oszczędności oraz na inwestycje. O ile w 2013 r. na życie wydawaliśmy aż 81,7 proc. dochodów, to w 2023 r. tylko 61,1 proc. Znaczący to, że na oszczędności, raty kredytowe, inwestycje i płacenie biznesmenom amerykańskim możemy przeznaczyć zamiast 18,3 proc. naszych dochodów – aż 38,9 proc. Jeśli ktoś patrzy na dane GUS sceptycznie, to nie ma racji. Na pewno są prawdziwe. Tak samo jak prawdziwe były świetne dane amerykańskiej gospodarki, w które jakos Amerykanie – wybierając Trumpa – nie uwierzyli.



● O to, żeby Polacy nie mieli czarnych myśli, dba GUS. Statystycy państwowi podali więc, że liczba wszystkich mieszkań w Polsce na koniec 2023 r. wyniosła 15,6 mln. A ponieważ jest nas 37,6 mln, to na każde mieszkanie przypada po około 2,4 obywatela. Łączna powierzchnia mieszkalna to 1,19 mld mkw., co daje średnio 31,6 mkw. na osobę. W miastach na 100 mieszkań przypada 209 osób, a na wsiach – 301. Średnia wielkość mieszkania w Polsce wyniosła 75,5 mkw. i wzrosła o 0,2 mkw. w porównaniu z 2022 r. Mieszkania na wsi były średnio o 32,9 mkw. większe niż w miastach. Nieco mniejszymi literami napisano też, że bieżącej wody nie ma 2,2 proc. polskich mieszkań. Ubikacji brak w co 20. mieszkaniu, łazienka zaś jest marzeniem mieszkańców 6,2 proc. lokali. Na wsiach, żeby zrobić kupę, do stawówki muszą biegać ludzie zamieszkujący w XXI w. 400 tys. chałup. W miastach własnego kibelka nie ma niemal 300 tys. mieszkań. Ale – jak przecież podał GUS w innych tabelkach – jesteśmy coraz bogatsi.

● A będziemy jeszcze bardziej. Wszak cytowani przez portale ekonomiczne eksperci twierdzą, że co prawda ceny mieszkań wzrosną jeszcze o 2,5 proc., ale od drugiego kwartału 2025 r. powinny zacząć się obniżać. Uzasadniają to tym, że spadkom cen będą sprzyjać wysokie stopy procentowe, wielka podaż mieszkań, na które nie ma chętnych, oraz świadomość coraz mniejszego prawdopodobieństwa wprowadzenia nowego programu dopłat do kredytów mieszkaniowych, czyli dla deweloperów i banków. Eksperti zauważają jeszcze, że lecąc w dół zaczynają ceny materiałów budowlanych. To zaś powinno zapalić w rządzie wszystkie lampki tym, którzy krzyczeli, że mieszkanie to nie towar i państwo powinno budować ich mnóstwo na tani wynajem. Zdaniem ekspertów jedynym, co może spowodować, że ceny mieszkań nie spadną, są tysiące osób takich jak 21-latką z Siedlec, które mają na zbyciu 2 mln zł i zamiast na amerykańskiego biznesmena chętnie je wpakują w kupno mieszkania na krótkoterminowy i drogi wynajem.

TTJ

Każda policyjna blacha jest podszyta strachem

O tym, że w Warszawie policjanci zostali wezwani na ul. Inżynierską, bo jakiś gość biegł z maczetą, wiadomo. Której to maczety zresztą nie było, też wiadomo. Że na miejsce przyjechał umundurowany patrol, który wezwał wsparcie nieumundurowanych kolegów, także wiadomo. Jak i to, że gliniarz w mundurze zastrzelił gliniarza po cywilnemu. Wszem i wobec policja obwieściła również, że mundurowy, który zabił kolegę, był młodym policjantem, ale nie był to jego pierwszy dzień na służbie. Przeszedł on przeszkolenie podstawowe, a po jego zakończeniu rozpoczął służbę w jednostce terenowej, gdzie odbył ponad 70 patroli. Do policji został przyjęty blisko 1,5 roku temu i od tej pory uczestniczył w wielu interwencjach. Skoro wszystko było tak pięknie, to co się stało?

Cyngiel pana inspektora

Chyba najbliższej prawdy był Tusk, który stwierdził we wpisie internetowym, że za śmierć policjanta nie odpowiada jego interweniujący kolega. Ale też wcale nie był temu winny wymieniony przez Tuska bandzior. Zawiodło to co zwykle: niedouczenie, jeśli chodzi o procedury, brak sensownej koordynacji, a nade wszystko – strach. Uczucie, z którym większość policjantów się budzi, potem jest z nim cały dzień, by po służbie albo pozbyć się go, bijąc żonę, albo łożąc gorzałę. Bo jak któryś tego nie robi, to będzie się bał, dopóki nie zaśnie.

Gliniarz boi się przełożonych, którzy mogą wydać mu najgłupszy rozkaz, zabrać premię, wstrzymać awans, a nawet spowodować, że będzie służył 300 km od żony i dzieci. Dowódca może czeplić się o wszystko, najczęściej zaś domaga się wyników, i to na wczoraj.

Gliniarz musi więc łapać, i to winnych. Dlatego stara się, by każdy zatrzymany był winny. Stąd setki protokołów, gdzie najdrobniejsza posłzaka staje się twardym dowodem, na podstawie której do aresztów trafiają ludzie masowo potem przez sądy uniewinniani.

Dla gliniarzy to nieistotne. Dla policyjnych statystyk liczy się tylko to, czy na bazie tego, co napisze policjant, prokurator postawi zarzuty.

A ponieważ prokurator przez swoich przełożonych też jest rozliczany, to łyka argumentację policjanta i zarzuty stawia.

Jak któryś gliniarz jest świadomy tego, że puszkując prawdopodobnie niewinnego, to tym gorzej dla niego. Według przełożonych nie ma się bawić w sędziego, tylko wykazywać się wykrywalnością. Funkcjonariusze dostają rozkazy i muszą się im bezwzględnie podporządkować, bo inaczej polecą głowy. Najczęściej chodzi o sztuczne pompowanie statystyk. Dla sprawozdawczości nie może być tak, że ktoś cały dzień chodził po rewirze, w którym nic się nie działo.



Prewencja musi coś pokazać w swoich notesach, bo inaczej przełożony stwierdzi, że się objają. Nie wspominając o tym, że taki komendant sam też musi pokazać coś swojemu szefostwu, jego szefostwo kolejnemu i tak aż do ministrów.

Dlatego dla gliniarzy nie ma siły, żeby na służbie była nuda. Muszą kogoś wylegitymować, spisać czy wystawić mandat – inaczej to jakby nie byli w pracy. A że nawet zatrzymując kogoś do wylegitymowania, policja musi podać tej osobie jakiś powód, to zwykle działa w myśl

West Point dla k Po co likwidować coś, co możn swoimi?

jedynie policjantów, bo ma mnóstwo kierunków cywilnych. Takich, na które może wskoczyć każdy maturzysta.

Państwowych straży pożarnych jest jakieś 30 tys. I też mają od czasów PiS szkołę wyższą o randze wysokiej – nazywa się však już nie tak jak dawniej, Szkoła Główna Służby Pożarnej, ale Akademia Pożarnej. Oczywiście studiują w niej zarówno strażacy, jak i cywile. Po co cywile? A po to, żeby uczelnia mogła zatrudnić tych, którzy – zdaniem tak władz akademii, jak i organu nadzorującego, czyli polityków – zatrudnieni w roli wykładowców być powinni. Komendanta rektora udało się nowej władzy bezboleśnie zmienić.

30 tys. klawiszów też ma swoją uczelnię. Parę lat temu Centralny Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej stał się wszak Wyższą Szkołą Kryminologii i Penitencjarystyki, by po chwili dać się przemianować na Szkołę Wyższą Wymiaru Sprawiedliwości. Oczywiście dlatego, że chciał tego Zbigniew Ziobro.

Polских granic strzeże 15 tys. strażników granicznych. O to, by byli odpowiednio przygotowani do ścigania nielegalnych imigrantów, do tej pory dbał głównie Centralny Ośrodek Szkolenia Straży Granicznej im. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Koszalinie. Nie godziło się jednak, aby ludzie broniący polski przed hybrydowym atakiem Łukaszenki byli absolwentami jakiegos Ośrodka. Dlatego COSSG znikł, a w jego miejsce za poprzedniej władzy powstała Wyższa Szkoła Straży Granicznej.



I co ciekawe, jej rektorem był za Mariusza Kamińskiego i jest za Tomasza Siemoniaka gen. bryg. SG dr Piotr Boćko. Wtajemniczeni twierdzą, że ostał się dlatego, że nikt zbliżony do rządu nie chciał mieszkać w Koszalinie. A kwestia lokalizacji jest tu o tyle istotna, że Koszalin czuje się dumny, że ma u siebie tak prestiżową uczelnię. To krok milowy na drodze rozwoju Pomorza Środkowego. Tu na WSSG będą przyjeżdżać ludzie z całej Polski, którzy mają pasję, którzy chcą dalej zawodzić karierę wiążąc z SG – mówił wszak parę lat temu w Koszalinie ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych Paweł Szefernaker.

nda na banię



wiasz mandaty albo łapiesz kogoś za prędkość. Rutyna – opowiada gliniarz. Nagle masz interwencję, bo sąsiedzi słyszą, że pies szczeka od wielu godzin. Na miejscu nikt nie otwiera. W końcu wchodzą na ostro, bo sąsiedzi widzieli, jak cała rodzina wróciła. Co widzisz, ty, który znasz tylko bloczek od mandatów i niemal na pamięć pesele spisanych ludzi? Ojca trójki dzieci, który na pętli wisi w jednym pokoju, a rodzina zamordowana przez niego w drugim. Nie siadzie ci to na bani?

Ograniczone zaufanie do partnera powoduje, że i jego reakcji policjant się boi. Akcja taka jak na warszawskiej Pradze tylko ten strach wzmagają.

W maju do iławskiej policji dotarło zgłoszenie o narażanym osobniku, który jedną z dróg w gminie Susz porusza się Volkswagenem. Wy-

ślano kilkanaście samochodów i gościa ujęto. Miał 2,5 prom. alkoholu we krwi i spluwę. A to dlatego, że był mundurowym w Komendzie Powiatowej Policji w Kwidzynie. Konkretnie zaś policjantem ogniwa patrolowego z kilkuletnim stażem. Kilkanaście policyjnych aut nie było przypadkiem, bo gdy okazało się, do kogo należy Volkswagen, to gliniarze wiedzieli, o co chodzi. Od doby mieli bowiem zawiadomienie, że ich kolega zniknął, bo ma poważne problemy ze sobą i rodziną. Musiały one być znane policji, bo ze względu na to, że życie i zdrowie zaginionego policjanta może być zagrożone, komendant jednostki ogłosił alarm dla całego stanu osobowego komendy. Ba, na miejsce ściągnięto również policjantów prewencji z Gdańska, a informacja o poszuki-

waniach przekazana została do sąsiednich województw.

Wbrew obawom facet ani nie strzelał do siebie, ani do kolegów. Siedział grzecznie w zaparkowanym na gruntowej drodze samochodzie.

Pomoc gliniarzowi w kryzysie psychicznym polegała na tym, że komendant uznał, iż mężczyzna naruszył dyscyplinę służbową, ponieważ będąc w stanie nietrzeźwości, posiadał przy sobie broń służbową, więc wszczął wobec niego postępowanie dyscyplinarne.

Głowa pełna ołowiu

Strach i stres rodzą wśród gliniarzy uzależnienia. Potem jest już równia pochyła, czyli tragedia rodzin policjantów i ich samych. Każdy policjant wie, że jeżeli chodzi o rozwody, należy do grupy zawodowej z podwyższonego ryzyka.

Mało który policjant przez całą swoją służbę ma tę samą żonę. Bo kobietom jest trudno wytrzymać z mężami non stop na wywołanej strachem adrenalinie. Wielu rozładowuje ją na najbliższych.

Są bezkarni – 90 proc. z tych spraw jest umarzanych, bo przecież prowadzą je koledzy i znajomi prokuratorzy.

Sytuacja taka jak w maju w Ropczycach zdarza się nieczęsto. Biuro Spraw Wewnętrznych zatrzymało asp. sztab. Łukasza P. Gliniarz usłyszał zarzuty fizycznego i psychicznego znęcania się nad żoną i ich małoletnią córką, nakłaniania pokrzywdzonej do złożenia fałszywych zeznań, wycofania przez nią wcześniej złożonego zawiadomienia. A teraz uwaga! Zatrzymanie policjanta przemocowca nastąpiło dopiero trzy miesiące po tym, jak kobieta złożyła zawiadomienie przeciwko swojemu mężowi. Opisała, jak mąż znęcał się nad nią i ich córką. Doświadczała przemocy seksu-

alnej, bicia, kopania, plucia, jej córce zostało naderwane ucho. I tak od 2005 r. Gdy doniosła na męża, policjanci z Rzeszowa natychmiast kazali Łukaszowi P. wynieść się z mieszkania. Po dwóch tygodniach wrócił, a jego żona zeznania wycofała. Co tylko przekonało małżonka do słuszności swojego postępowania. W końcu jednak przegiął. A teraz najlepsze: zatrzymany za bijanie rodziny gliniarz był powiatowym koordynatorem ds. procedury Niebieskiej Karty. Znaczy – specjalistą od walki z przemocą domową.

Na początku listopada blisko domu odnaleziono ciało policjanta z Komendy Powiatowej Policji w Lesku. Strzelił sobie w głowę. Ale nie w mieszkaniu. Wpadł pewnie na to nauczony znanym wśród gliniarzy przypadkiem policjantki, która w chwili samobójczego strzału wychyliła się za szybę samochodu, żeby krew nie pobrudziła tapicerki.

Parę dni po Lesku na komisariacie w Szczucinie od strzału zginął 40-letni policjant. Żeby nie zrobiła się z tego seria eliminujących się z grona żywych policjantów, służby prasowe podały: *Doszło tam do zdarzenia z udziałem służbowej broni palnej. Na chwilę obecną wykluczaliśmy udział osób trzecich w tym zdarzeniu.*

W lipcu na jednym z wrocławskich komisariatów palnął sobie w łeb młody policjant z wydziału prewencji.

Jak opowiadają sami gliniarze, do policji trafiają teoretycznie najtwardsi z najtwardszych ludzi. Ale ludzie. Najpierw mieli obowiązkowe badania psychologiczne, a potem już tylko w teorii. Bo policyjni psychologowie nie są w stanie zapewnić należytej opieki nawet jednej czwartej funkcjonariuszy. Prywatnie zaś żaden z twardzieli od takiego szarlatana przecież nie pójdzie. Pracujący w nienawidzącym ich środowisku nauczyciele mają roczny płatny urlop dla poratowania zdrowia. Gliniarzom, którym wali w banię, zostają dradzi, gorzała i bicie własnych rodzin albo zatrzymanych. No i broń służbowa.

Państwo problemu nie widzi. Dla władzy najistotniejsze jest kilkanaście tysięcy wakatów w policji. Żeby ich nie było, wprowadza się więc prawo mówiące, że dzieciaki po klasach mundurowych w szkołach średnich będą mogły wstępować do policji, nie przechodząc testu wiedzy, a nawet zwolnione będą z egzaminu ze sprawności fizycznej. Psychiką młodych i starszych ludzi wyposażonych w pistolety nikt się nie martwi.

TADEUSZ JASIŃSKI

każdego a obsadzić

Kalisz też się cieszył, gdy poszły pogłoski, że zamiast szkoły zawodowej dla klawiszy tamtejszy COSSW stanie się pełnowymiarową szkołą wyższą. Lokalni doktorzy i nieliczni profesoria jeli ostrzyć sobie zęby na posadki, bo przecież każda uczelnia musiała mieć określone pensum ludzi ze stopniami i tytułami naukowymi. Inaczej nie dostałaby odpowiednich certyfikatów.

Ośrodek dostał nawet kompleks budynków po byłym więzieniu. Miejscowi notable, spotykając się z rządowymi prominentami, mieli maślane oczy i miękkie nogi. Lokalni biznesmeni od budownictwa liczyli nawet w duchu zyski z budowy wielkiego kampusu.

Po paru miesiącach okazało się jednak, że Wyższa Szkoła Kryminologii i Penitencjarystyki będzie w Warszawie. Kalisz stał się ledwie jej filią. A i to do chwili, gdy w stolicy powstać miały budynki mogące pomieścić studentów i kadrę wykładowczą.

Powód zmiany koncepcji był prosty. Nowi wykładowcy, którzy mieli pracować na uczelni, byli ze stolicy. Składali się z krewnych i znajomych resortu Ziobry. I jako tacy musieli móc dorabiać w sposób dla nich najmniej uciążliwy. Na szczęście między Warszawą a Kaliszem była autostrada, dlatego póki trwa budowa, kadra grzecznie jeździ na wykładowe wypad. Gdy jednak budowa się zakończy, Kalisz przestanie się liczyć. A kto wie, czy nie jeszcze szybciej.

Magnificencja przyspawana

O ile bowiem Akademia Policyjna i Pożarnicza dały ministrowi zmienić rektorów bez mrugnięcia okiem, to wymiana ziobrowego szefa szkoły klawiszy wymaga mnóstwa kombinacji i jeszcze więcej kasy. A na dodatek i tak nie uda się to, do czasu gdy prezydentem jest Andrzej Duda.

Idzie o Michała Sopińskiego. Działacza Solidarnej, a potem Suwerennej Polski, który latem 2022 r., mając 29 lat, został prorektorem Szkoły

Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości. Tak nędzny fotel piastował do marca 2023 r., gdy Ziobro obsadził go na stołku rektora, wyganiając dotychczasowego. Miesiąc po tym zmieniono ustawą nazwę uczelni na Akademię Wymiaru Sprawiedliwości. Od tej pory szkoła, która od kilkunastu lat przygotowywała do pracy strażników więziennych, zamiast kilkumiesięcznych intensywnych kursów zaczęła oferować pięcioletnie studia. Z 34 stanowisk dydaktycznych zrobiło się 299. Pojawiły się zajęcia z tak potrzebnych klawiszom dziedzin jak religioznawstwo, biomedyczne podstawy rozwoju, psychoterapia czy profilaktyka. Oczywiście na uczelni powstał też kierunek, którego nie mogło zabraknąć – pełne studia prawnicze.

Powołująca Akademię ustawa spowodowała, że dyrektor generalny Służby Więziennej stracił kontrolę nad tym, jak kształceni są funkcjonariusze. Wskutek ustawy ani dyrektor, ani minister nie mają wpływu na program szkolenia. Rektor powoływany jest przez senat uczelni, co w przypadku służb mundurowych jest ewenementem, bo w takich placówkach rektor jest powoływany przez ministra nadzorującego daną służbę.

W Akademii Wymiaru Sprawiedliwości rektora zaś powołuje i odwołuje senat uczelni, w którym zasiadają nominaci Ziobry. Kadencja Sopińskiego kończy się w 2028 r. Do tego czasu więc placówką rządząliby ziobryści.

Bodnar oczywiście zagotował się, i to mocno. Na tyle, że wysmarował projekt nowelizacji, który w miejsce likwidowanej Akademii Wymiaru Sprawiedliwości zakłada utworzenie Wyższej Szkoły Służby Więziennej. Ustawa Bodnara wymagała oceny skutków regulacji. W niej napisano: *Praktyka funkcjonowania obecnej Akademii Wymiaru Sprawiedliwości wskazuje, że sposób realizacji przez nią zadań w zakresie prowadzenia studiów i szkoleń dla funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej nie jest dostosowany do potrzeb polskiego więziennictwa. Czy to znaczy, że zniknie prawo i religioznawstwo oraz polecą dziesiątki zbędnych wykładowców? Jeśli tak, to szkoda, że wymiany rektorów w innych szkołach mundurowych nie wymusiły ocen skutków działania innych uczelni mundurowych, które poroźraślały się tak jak uczelnia Ziobry i nikt z tym niczego nie robi.*

Z Ustrzyk na koniec świata

Z punktu widzenia Warszawy Koszalin jest na końcu świata. Przepisy są jednak jasne, więc tamtejsza uczelnia mundurowa, chcąc wypusz-

czać magistrów od wypychania uchodźców, musi mieć w gronie naukowców z tytułami. Ale przecież nie dla nadmorskich doktorów i profesorów centrala stworzyła dziesiątki fuch wykładowczych. Te zawsze są zaklepane dla dowódców SG i odpowiednich wiceministrów oraz ich znajomych. Grono to mieszka w Warszawie i okolicach. Będzie mu się zatem chciało spędzać rocznie dziesiątki godzin w pociągu lub samochodzie? Jasne, że nie. Dlatego już pod koniec rządów PiS było słychać, że Koszalin był przedwyborczą przejęciwką, a po wyborach miano przegłosować ustawę o utworzeniu w Warszawie Akademii Pogranicznictwa. Podobno w resorcie Siemoniaka ten pomysł wrócił. Ponoć dlatego, że strażnikom z Rzeszowa do Warszawy jest bliżej niż nad morze.

Nikt w rządzie nie zadał sobie pytania, czy tak rozdeptane programowo uczelnie mają jakiś sens. Przecież nikt nie będzie tworzył kierunków o nazwie socjologia wypychania do bagna czy psychologia trzymania mediów na dystans. Obrycie się przepisów dotyczących kontroli osób i środków transportu, liźnięcie problematyki migracyjnej czy związanej z handlem ludźmi nawet idiotcie zajęłoby nie więcej niż trzy miesiące. Nawet gdyby doszły do tego wykłady z kontroli legalności pobytu oraz legalności zatrudnienia poszerzone o opis zjawiska terroryzmu. Zakładając, że do takiej szkółki doszłoby trochę zajęć praktycznych na strzelnicy

i sali gimnastycznej, jak choćby trening strzelecki i techniki interwencji, to można przyjąć, że po jednosemestrowym kursie Rzeczpospolita miałaby w pełni wyszkolonego kandydata na strażnika granicznego. Kandydata, bo przecież z prawdziwymi sytuacjami i specjalistycznym sprzętem i tak każdy spotyka się dopiero na stażu w jednostce.

Paradoksalnie wszystkiego tego przez cztery lata uczą w szkołach średnich w tak zwanych klasach mundurowych o specjalności strażnik graniczny. Jest ich dziś ok. 600. Uczy się w nich 50 tys. młodych ludzi.

Półowa na żołnierza. Reszta na policjantów, strażaków, strażników granicznych oraz funkcjonariuszy służby więziennej.

Dziś absolwenci mundurówek mogą wprost iść na studia do akademii i uczyć się mnóstwa cywilnych przedmiotów. Nikt nie wpadł na to, że powinni trafić na wybrane kierunki państwowych cywilnych uczelni, a po ich skończeniu szybko skończyć kursy oficerskie w szkołach poszczególnych służb. Mogliby też tuż po maturze trafić w kamazse strażaków, strażników lub klawiszy i edukować się zaocznie. Wtedy jednak w Szczycinie, Koszalinie i Kaliszu trzeba by zredukować setki zaprzyjaźnionych z aktualną władzą wykładowców. A na coś takiego żaden polityk przecież nie pójdzie.

TOMASZ BOROWIECKI

REKLAMA

Wojciech Kuczok
Jak Co tydzień o piłce nożnej

IPN do likwidacji

Dr Mirosław Oczoś
PiS i PO walczą o życie

Oszukani przez telefon

Jacek Pańkiewicz
Przyszłość zaczyna się w Szanghaju

tygodnikprzeglad.pl

Lepsze pazury niż szkolne bzdury

WY MATOŁY!



Nauczycielki odchodzą po cichu

Osiem lat podstawówki, cztery liceum, potem pięć bitych studiów, dyplom z wyróżnieniem. 20 lat praktyki i mi płacą, jakby ktoś dał mi w mordę. Dżizus, kurwa, ja pierdolę – te pamiętne słowa nauczyciela polskiego z „Dnia świra” (genialna rola Marka Kondrata!) w trakcie wypłaty pensji najlepiej oddają nastroje w polskiej edukacji.

Jedynie, co można dobrego powiedzieć o sytuacji polskich nauczycieli – to to, że choć jest gorsza, niż była kiedyś, to na pewno lepsza, niż będzie w przewidywalnej przyszłości. Tak wynika z szokującego wręcz raportu „Młodzi nauczyciele odchodzą ze szkoły. Raport z diagnozy uwarunkowań odchodzenia z zawodu przez warszawskich nauczycieli o stażu pracy do 5 lat”. Jakkolwiek jego autorki – Joanna Dobkowska, Anna Zielińska i Małgorzata Zytka – zajmowały się stolicą, z pewną poprawką można go uogólnić na cały kraj.

W badaniu udział wzięło 828 nauczycieli: 720 kobiet, 106 mężczyzn i dwie osoby, które zaznaczyły odpowiedź „inna tożsamość płciowa”. Prawie wszyscy (99 proc.) uczestnicy pracują w szkołach publicznych. I niemal co drugi rozważa odejście z zawodu.

Nauczyciele wyklęci

Już klasycy mówili, że najważniejsze są kadry. Ja – choć edukacji nigdy nie będzie lepsza od tego, kto uczy. Jak podkreślają autorki raportu, *zadanie wspierania rozwoju nauczycieli młodych stażem, rozpoczynających pracę w zawodzie, jest kluczowe dla budowania ich motywacji i poczucia własnej wartości*. Wśród czyn-

ników warunkujących samopoczucie młodych nauczycieli autorki wymieniają: *osobiste nastawienie, poczucie posiadania kompetencji, zakres wsparcia, motywację budowaną w zespole, uznanie społeczne i poczucie satysfakcji*.

Swoje zrobił PiS, pogarszając – już i tak marną – kondycję kadry nauczycielskiej. W dużych miastach nauczyciele masowo odchodzili z zawodu zniechęceni permanentnymi reformami – a może raczej deformami – edukacji, stanem niepewności i poczuciem, że za sterami samolotu zwanego edukacją nie ma pilota. To nałożyło się na niski status materialny i trudne warunki pracy. Nauczyciel – niegdyś zawód cieszący się prestiżem – stał się frajerem (a częściej idiotką): tyrającym za grosze, jebanym przez polityków, przełożonych i rodziców. Fatalnie zdeprecjonował rangę profesji COVID-19 i praca zdalna.

O ile jednak starzy nauczyciele siłą rozpędu zostają w szkole – przez przyzwyczajenie, strach przed zmianą pracy, trudności w znalezieniu innej roboty – młodszy wymykają. Nie widzą sensu pozostawania w zawodzie, gdzie wymagania są wysokie, biurokracja rozbudowana, odpowiedzialność (włącznie z karną) poważna, a wypłata marna, nie wspominając o hejcie wylewającym się w internecie, a często bezpośrednio w kontakcie – oczekiwany nieomal przez całą dobę – z rodzicami.



Presja niesprawiedliwych kar dyscyplinarnych ze strony kuratorium za byle co. Rodzic ma zawsze rację...?

Jakiś czas temu media obiegała informacja, że niektóre nauczycielki przekwalifikowały się na manicurzystki. Wreszcie lepiej zarabiają, atmosfera jest przyjazna, ludzie doceniają ich pracę. A po godzinach mogą spokojnie wieść życie prywatne.

Nie dziwota, że w raporcie sprzed miesiąca tylko 4 proc. młodych ludzi wskazało zawód nauczyciela jako swoją wymarzoną karierę.

Durniami łatwiej rządzić

Na koniec można zadać rządzącym naszym wesołym krajem – i tym z zaciętymi gębami z PiS-u, i tym z uśmiechniętą Polską z serduszkami w herbie – pytanie: czy to jeszcze głupota, czy już zdrada? Wizerunek polskiej szkoły można bez cienia przesady zatytułować: obraz nędzy i rozpaczy. Dziwnym trafem przypomniała mi się fragment opowiadania Antona Czechowa „Dramat”, w którym niejaka Muraszkinia pisze o panu generale, który uważa, iż *ciemnota jest zbawieniem ludu*.

Ukazał się właśnie kolejny raport OECD, a konkretnie Programu Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów (PISA2022). To największe na świecie międzynarodowe badanie umiejętności uczniów, który ukończył 15 lat. Polska szkoła jest tak chujowa, że jedynie co czwarty uczeń lubi się uczyć w szkole nowych rzeczy; średnia unijna była dwa razy większa! Statystyczny polski uczeń, kiedy czegoś nie rozumie, nawet nie pyta o nic nauczyciela.

Jarosław Durszewicz, prezes fundacji Szkoła Bez Ocen, komentuje w „Gazecie Wyborczej”: *To jest tragedia. Tragedia wynika z tego, że my jako polska szkoła nie potrafimy odnaleźć się w tej rzeczywistości, która nas otacza, czyli nie potrafimy wyjść z komfortu tej szkoły, która była, do komfortu takiej szkoły, która powinna być*.

A świat nie stoi w miejscu, on nawet nie biegnie. On zapierał.

Wiosną ponad 17 tys. osób wzięło udział w czwartym ogólnopolskim teście kompetencji cyfrowych, organizowanym przez Fundację Digital Poland. Wyniki są dość marne – ogólnie udzielono zaledwie 50 proc. poprawnych odpowiedzi.

Widzimy, że cyfrowa transformacja ma ogromny wpływ na każdy sektor, w tym także na edukację. Obecnie system nauczania musi sprostać wyzwaniom stawianym przez transformację cyfrową, integrując technologie w proces dydaktyczny oraz przygotowując młodzież do funkcjonowania w cyfrowej rzeczywistości. Jest to niezwykle istotne zadanie, ponieważ umiejętność efektywnego korzystania z narzędzi cyfrowych staje się niezbędna nie tylko w życiu codziennym, ale także na rynku pracy – ocenia Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Fundacją Digital Poland.

Sprawdza się zatem pokretnie pamiętna diagnoza Donalda Tuska, że lepiej być pracującym spawaczem niż bezrobotnym politologiem. Tyle że obecnie – wspólnymi siłami rządzących po 1989 r. – lepiej być pracującą kosmetyczką niż pracującą nauczycielką. Słuszną to koncepcja, zwłaszcza w aspekcie genderowym. Wiadomo, że ważniejszy jest manicure hybrydowy niż podstawowe nawet rozumienie świata wokół nas.

Dziewczynki od najwcześniejszych lat powinny wiedzieć, że ważniejsze w życiu jest ładnie wyglądać – można wtedy załapać jakiegoś bogatego frajera i żyć wygodnie. A jak się taka gówniara wyuczy, to zacznie kłopotać rządzących pytaniami o aborcję, równość płci czy jakość usług publicznych.

Niech konkluzją będzie wypowiedź przytoczona w raporcie „Młodzi nauczyciele odchodzą z zawodu”, wedle której winne obecnej sytuacji jest *traktowanie nauczycieli (przez rząd) jak pracowników gorszego sortu, których można zakrzyczeć i zamknąć im usta*.

KATARZYNA KOENIG

PLURALIS MAIESTATIS

Wietrzyć sromotę

Z panem prezesem rozmawiam na różne tematy, ale nie na temat jego planów politycznych, bo jest dla mnie za duży – oznajmił Przemysław Czarnek na gdańskim panelu pt. „Dorobek i perspektywy współczesnej edukacji historycznej” (Pomorski Kongres Pamięci Narodowej, 20 listopada – za wp.pl). Za duży? Bierz pan, Czarnek, No-spę, lubrykancik i poświęć się dla Polski, jako i my się poświęcamy!

Zero edukacji czy to historycznej, czy seksualnej. Aż wstyd! Częściowo temu wstydowi postanowiła zaradzić ministra edukacji, czyli Barbara Nowacka, i dopiero co poinformowała, że na przełomie roku szkolnego 2025/2026 wejdzie do szkół nowy obowiązkowy przedmiot – edukacja zdrowotna. Według Koalicji na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, tworzonej przez 70 organizacji społecznych, nowy przedmiot całkowicie popsuje cnoty i łby młodzieży.

Ja sobie myślę, że polskiej szkoły i tak się nie da ocalić. Przedmiot zaś będzie realizowany od IV klasy szkoły podstawowej, kiedy w kwestiach edukacji seksualnej jest już w gruncie rzeczy pozamiatane. Dokładnie rzecz biorąc, chodzi mi nie tylko o to, że

10-letnie szczeniactwo ma już za sobą staroświeckie zabawy w lekarza i nowoczesne eksplorowanie internetu z co pikantniejszymi stronami.

Przed wszystkim szczeniactwo otraskane z komunii święta, religią od przedszkola i zwykle cierpiennymi relacjami w rodzinnym domu pojęcia już nie ma, co to jest przyjemność. Jest za to skażone przemocą. I hipokryzją.

Program edukacji zdrowotnej ma obejmować kilka działów dolce vita: wartości i postawy (?), zdrowie fizyczne, aktywność fizyczna, odżywianie, zdrowie psychiczne, zdrowie społeczne (?), dojrzwianie, zdrowie seksualne, zdrowie środowiskowe (?), internet i profilaktyka uzależnień. Czyli jest o wszystkim i o niczym. Co jednak nie przeszkadza, aby organizacje katolickie i episkopat zafiksowały się na seksie. Rodzice mają prawo do nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniem – biskupstwo zacytowało art. 48 konstytucji. Rzecz jasna według purpuratów, bo nie konstytucjonalistów, chodzi o przekonania rodziców, a nie dzieci, którym tradycyjnie odmawia się głosu. Episkopat brnął ładnie w pole, cytując niby fachowo, a jednak na przekór własnym intencjom: *Wychowanie to powinno uwzględniać stopień dojrzałości dziecka, a także wolność jego sumienia i wyznania oraz jego przekonania*. Drugi artykuł konstytucji, na który powołuje się episkopat, generalnie dotyczy zasady wolności sumienia. Punkt 5 artykułu 53 mówi: *Wolność uwewnętrzniania religii może być ograniczona jedynie w drodze ustawy i tylko wtedy, gdy jest to konieczne do ochrony bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego, zdrowia, moralności lub wolności i praw innych osób*. Brzmi groźnie – i to dla nas wszystkich. A może przestańmy się oszukiwać i powiedzmy jasno, że biorąc pod uwagę nasze położenie geopolityczne oraz rżące wojenne obsesje, to tak czy siak wychowujemy chłopców na żołnierzy, a dziewczynki na markietanki. Miłość to też pole bitwy? No-spa, jodyna, karbol, biseptol, ryngraf z Maryjką – i na front.

IZABELA SZOLC

Ministerstwo Zdrowia kręci na szarlatanów bat. Wiele wskazuje na to, że z gówna.

Złap mnie, jeśli potrafisz

Z końcem października na stronach rządowych została opublikowana „Strategia wieloletnia Rzecznika Praw Pacjenta na lata 2024–2027”. Tę bezdyskusyjnie najgorszą funkcję z zakresu ochrony zdrowia w kraju nad Wisłą piastuje Bartłomiej Chmielowiec i – trzeba przyznać – wyznaczył sobie ambitne cele. Oprócz najważniejszych obszarów, którymi zamierza zająć się pan rzecznik, takich jak bezpieczeństwo leczenia czy niespektowanie praw pacjenta, znalazły się też propozycje rozwiązań prawnych, które mają ukrócić działalność koni trojańskich szeroko pojętej medycyny alternatywnej. Byłaby to oczywiście świetna wiadomość, gdyby nie smutny fakt, że z której strony nie spojrzeć, rzecznik praw pacjenta stoi na placu boju sam jak ta dupa na weselu.

Holistyczna pigułka

Jeśli ktoś utożsamia szarlatanerie tylko z inżynierem Jerzym Ziębą i jego argumentami, że cytostatyki stosowane w chemioterapii działają jak cyklon B, to znaczy, że dawno nie chorował i nie próbował szukać pomocy na własną rękę w internecie. Rynek altmedu, czyli pseudomedycznych porad wyjętych zza wielu zakrętów jelit, osiągnął oszałamiające rozmiary i nic nie wskazuje na to, by miał się w swej ekspansji zatrzymać. O ile jednak w czasach, kiedy baba z jednym zębem zalecała, by w celu wygonienia tasiemca zasiadać gołą dupą nad misą gotowanych jaj i ofiar tego typu praktyk było stosunkowo niewiele, o tyle w dobie wirtualnej rzeczywistości i wielomilionowych biznesów stojących za robieniem ludzi w złamane prącie trup ściele się gęsto. Generalnie na tych, którzy ewentualnie przeżyją, można by położyć lachę, gdyby nie fakt, że po pierwsze i tak finalnie trafiają pod skrzydła wydrenowanego NFZ-tu ze znacznie gorszymi niż wyjściowe problemami, a po drugie mogą stanowić zagrożenie biologiczne dla innych. Szczęście w nieszczęściu, że nie można zarazić się rakiem leczonym cieciorką, srał pies nawet antysepticznymi kłopotami, dzięki którym wracają dawno niewidziane zarazy. Prawdziwą bombą wartą podania jako przykład są klienci etatowych specjalistów od wzmówionej boreliozy, „leczenia” autyzmu i urojonej parazytozy (czyli posiadania robaków) – wszyscy oni faszzerowani przez lata przemysłowymi ilościami zdobywanych na lewo antybiotyków (często niedopuszczonych do obrotu w Polsce) mają nie tylko uszkodzony szpik kostny, jelita i inne przypadłości, ale są chodzącymi wylegarniami odpornych na działanie



leków bakterii. Na alarm zaczęli bić farmaceuci, lekarze, uderzył i Chmielowiec. Kłopot w tym, że ich sygnały są również skuteczne jak pukanie świadka Jehowy w obrotowe drzwi.

Bezprawie w prawie

Żeby zrozumieć paradoks, a może nawet padakę krajowego systemu prawnego, który umożliwia funkcjonowanie szkolonych w garażach czy na innych zaplecach salonów fryzjerskich specjalistów od pseudomedycyny, należy się pochylić nad faktem, że w Polsce za błędy medyczne odpowiada lekarz. Ofiara altmedu w rozumieniu prawa jest konsumentem i usługobiorcą, a nie pacjentem, bo szarlatani nie są lekarzami. Proste, prawda? Jeśli zatem, dajmy na to, nauczyciel wuefu postanowi otworzyć dochodowy biznes, może zacząć świadczyć usługi leczenia biorezonansem na telefon, ofertę uzupełnić sprzedażą równie drogich, co nieskutecznych suplementów i chuj komu do tego. Jeśli do rzecznika praw pacjenta dotrze sygnał o działalności wspomnianego wuefisty od biorezonansu, który przy pomocy dwóch metalowych płytek i telefonu leczy raka lub autyzm, ów rzecznik składa zawiadomienie do prokuratury. Teraz dochodzimy do clou

problemu: kiedy przypadek „pacjenta” pseudomedyka nie wyczerpuje namacalnych znamion odpowiedzialności karnej szarlatana, prokuratura umywa ręce ze względu na małą szkodliwość społeczną. Ostatecznie chory ma prawo do wyboru metody terapii, a w sytuacji gdy stawia na wybielanie odbytu szafią zamiast resekcji guza jelita grubego, to jego sprawa. Rzecznik praw pacjenta może taką decyzję prokuratury zaskarżyć do sądu, a ten nakazać jej ponowne rozpatrzenie sprawy i rozpoczyna się kwadratura koła.

Gromadzenie dowodów przeciwko oszustom z altmedu też nie jest wcale takie oczywiste. Część klientów, która ufa dalekim od zdobyczy współczesnej medycyny terapiom, zwyczajnie kończy w piachu, ocaleńcy często wystydzą się zgłosić po pomoc, a część ofiar terapii naftą, środkami na odrobaczanie dla świń i resztą gówna zwyczajnie nie ma się komu poskarżyć, bo nie może – mowa o dzieciach w spektrum autyzmu, których rodzice w akcie desperacji łapią się każdej możliwej metody, by ulżyć w problemie pociechom. Bartłomiej Chmielowiec, aby choć rozkruszyć ten beton, wpadł na cał-

kiem cwany pomysł i zaproponował w napisanym przez siebie projekcie, by Ministerstwo Zdrowia wzmocniło kompetencje rzecznika praw pacjenta wzorem innych instytucji kontrolnych, jak np. Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Dzięki temu

RPP będzie mógł nakładać kary pieniężne na ośrodki i podmioty stosujące niepotwierdzone naukowo wszelkiej – nomen omen – maści terapie. Póki co mowa o kwocie pół miliona złotych na dzień dobry. W przypadku gdyby oporny terapeuta nie odczuł skutków finansowego klapsa, rzecznik będzie mógł manewr powtórzyć. Do skutku.

Według zapewnień Chmielowca minister zdrowia Izabela Leszczyńska przyklasnęła temu rozwiązaniu, a proces legislacyjny ma się rozpocząć na początku pierwszego kwartału 2025 r. Pytanie tylko, co z tego, skoro samo Ministerstwo Zdrowia smaruje sobie zad wazelina i rozchyła pośladki przed handlarzami ludzką naiwnością.

Gówniana inkwizycja

Kiedy na wiosnę bieżącego roku lekarze ze Śląskiej Izby Lekarskiej złożyli zawiadomienie do prokuratury w odniesieniu do cyklu tzw. konferencji „Czego ci lekarz nie powie”, których gwiazdą był m.in. osławiony inżynier Zięba, Prokuratura Rejonowa Gliwice-Wschód oczywiście odmówiła wszczęcia dochodzenia w tej sprawie ze

względem na niewielką szkodliwość społeczną. Zażalenie Śląskiej Izby Lekarskiej trafiło do sądu. Krótko mówiąc: sprawa poszła utartym torem. W całej sytuacji najbardziej wbija w fotel stanowisko Ministerstwa Zdrowia. Jak wyjaśnił w jednym z wywiadów rzecznik MZ Jakub Gołąb, *Minister Zdrowia na szczęście nie ma uprawnień, by zakazywać organizacji konferencji na jakiegokolwiek temat. (...) Zakazy głoszenia własnych opinii, nawet ekscentrycznych czy absurdalnych, są sprzeczne z zasadą wolności słowa i nie występują w krajach demokratycznych. Jako ministerstwo skupiamy się na edukacji i kampaniach promujących rzetelną wiedzę.* Fakt, na rządowej stronie MZ chwilę później pojawiło się wspólne stanowisko ministra zdrowia, RPP i środowiska onkologicznego w sprawie dezinformacji dotyczącej leczenia przeciwnowotworowego. Ktokolwiek wymyślił, że zarówno ten, jak i inne „apele” przebijają się do opinii społecznej, oszalał chyba jak prostytutka w Watykanie. Pisanie elaboratów medycznym językiem na rządowych domenach, gdzie nie zagłada pies z kulawą nogą, jest jak proponowanie użytkownikowi Instagrama czy innego TikToka przetrzeć się na oglądanie publicznej telewizji. Szarlatani doskonale wiedzą, jak wykorzystywać social media do budowania nowoczesnego marketingu i kiedy steryczne ministerialne papudroki w garniturach obmyślają strategię kolejnej cześciej w skutkach kampanii, spece od leczenia depresji jodyną tłuką na klientach grube pieniądze. Ba! Zanim rzecznik praw pacjenta obwieścił światu swój pomysł na maszynowe ucinanie łba hydrze altmedu, wiodący na rynku sprzedaży pseudoterapii fachowcy przestali pojawiać się na swoich kanałach w anturazie przypominającym lekarski styl i używać medycznego języka. Wystarczy, że będą tylko wygłaszali opinie, czasem w małych zamkniętych grupach, a suplementy i resztę szajsu – rozprowadzali w celach kolekcjonerskich. Wówczas chętni na „nauki” i tak się znajdują, a cały misterny plan Chmielowca będzie można potłuc o kant dupy. O ile znajdzie się jeszcze jakas ciepła.

IDALIA DUBICKA

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ PKP Cargo, niby kolejowy gigant, drugi w Unii, a tu nagle zwolnienia – 4 tys. ludzi na bruk, w ramach „restrukturyzacji”, czyli – jak to ładnie mówią – ciecica kosztów. Zarząd, ocierając krokodyla lzy, zapewnia, że biedny jest, na wypłaty nie ma, ale kiedyś tam, w bliżej nieokreślonej przyszłości, może coś skapnie. Kolejny kwiatek radosnej polityki gospodarczej PiS-u, tym razem pod batutą Dariusza Seligi. Prezesik Seliga, odchodząc w lutym z Cargo, które doprowadził do ruiny, zadbał o siebie. Całe uposażenie zgarnął do ostatniego grosza. A robotnicy niech sobie radzą sami.

■ Natomiast jeżeli chodzi o zakłady azotowe, które podlegały panu Obajtkowi swego czasu, to pojawiły się okoliczności, których nie dało się przewidzieć. Po pierwsze, Ruscy zrobili Ukraincom wojnę, więc przestaliśmy kupować od nich tani gaz, a kupujemy drogi od muzułmanów na Półwyspie Arabskim. Więc koszty produkcji w Azotach wzrosły. Po drugie, Ukraińcy, aby tę wojnę prowadzić, sprzedają nam nawozy azotowe po cenach dumpingowych. W tym roku w ciągu ośmiu miesięcy do Polski napłynęło 2,8 mln ton. W rezultacie tych anomalii rynkowych Azoty zaliczyły spadek przychodów z 3,4 do niecałych 2,6 mld zł. Ale sytuacja się poprawia. Cała grupa kapitałowa Azoty w tym roku straciła tylko 975 mln zł przy ponad 1,8 mld zł straty netto w tym samym okresie zeszłego roku.

■ Z uwagi na dynamikę akcji, porę nocną, jak również niesprzyjające warunki atmosferyczne na odcinku autostrady A4 w kierunku Rzeszowa doszło do ostrzelania niewłaściwego pojazdu. Tylko dlatego, że policjanci nie są biegli w strzelaniu w trudnych warunkach, chybił, a kierowca i pasażer przeżyli – powinien był wyjaśnić Piotr Szpiech, rzecznik krakowskiej policji. Zapewnia zaś on jedynie, że mężczyźni w związku z działaniem organów nie ponieśli poważnych obrażeń, chociaż policjanci wezwali pogotowie ratunkowe. Niezastrzelonym zaproponowano też pomoc psychologiczną, z której nie wiedzieć czemu nie chcieli skorzystać.

■ Ul. Inżynierska w Warszawie. Melina. Dwóch tajemniczych interweniujących wobec pijanego diler z maczetą. Nadchodzi wsparcie – patrol umundurowanych. Biorą tajemnicę za bandytę z bronią, strzelają i zabijają kolegę. Diler z maczetą przeżył. Ot, policyjna rutyna.

■ Antoni, ten od Smoleńska i rosyjskich agentów, dostał trzy mandaty: łącznie 1800 zł i 21 punktów. Pieszych przeganiał, na czółówkę wyprzedzał, gdzie popadło parkował. Typowy Macierewicz, ponad prawem. Ale clou programu jest gdzieś indziej. On w ogóle MIAŁ prawo jazdy?! Kto mu dał ten świstek?! Przecież to chodząca katastrofa za kółkiem! Tu nie mandaty, tu prokuratura się kłania albo jakaś inna instytucja o złowrogim trzyliterowym skrótach.

■ Kierowca, który siedem lat temu został rutynowo pobity, skopany i opluty przez policjantów z Zabrza podczas rutynowej kontroli trzeźwości, następnie więziony bezprawnie przez dwie doby i pozbawiony auta, otrzymał od sądu odszkodowanie 120 tys. zł, bo na domiar nieszczęść był trzeźwy. Wyrok Sądu Apelacyjnego w Katowicach jest prawomocny.

■ Gdańsk, perła Bałtyku, miasto wolności i od lutego horrendalnych opłat za parkowanie. Trzecia godzina postoju



w centrum – 10,80 zł. Czwarta i kolejne – 7,50 zł. Taniej wyjdzie chyba porzucić auto i uciec statkiem do Szwecji. Dobrze, że chociaż Danzig odebraliśmy Niemcom, bo pewnie by tu teraz było jak w Düsseldorfie – 4,50 euro za godzinę. A tak przynajmniej mamy satysfakcję, że u Szwabów jest drożej.

■ Szczecińska policja dorwała gamoni, co to na kantor napadli. Młotami budowlanymi, niczym w kreskówce, usiłovali rozwalić szybę w okienku kasowym. Szkoda, że im nie wyszło, bo byłby ubaw po pachy. A te solidne narzędzia zbrodni kupili parę godzin wcześniej w markecie budowlanym, płacąc kartami. Debilizm level master. Ustalenie, do kogo należały karty, to już była dla policji pestka. Dlatego upominamy, rekomendujemy i zalecamy: Tylko gotówka!

■ W próbie ścieków komunalnych pobranej w Warszawie wykryto wirusa polio, który może powodować gorączkę,

bóle głowy, objawy żołądkowo-jelitowe, zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, a także porażenia mięśni kończyn lub tułowia. Tylko u 10 proc. osób choroba kończy się śmiercią. Nie zaleca się zatem kąpiele w szambach, parzenia herbaty wodą pobraną ze studzienek ściekowych oraz mycia naczyń w kanałach burzowych, gdyż do zakażenia dochodzi głównie drogą pokarmową – wyjaśnił główny inspektor sanitarny Paweł Grzesiowski.

■ W Płocku na ul. Grodzkiej dwóch Kolumbijczyków paradowało z maczetą wielkości ramienia. Jeden pijany, drugi naćpany kokainą. Ot, różnice kulturowe, prawda? W Kolumbii to pewnie normalka, spacer po mieście z maczetą i białym proszkiem pod nosem. A u nas, w Polsce, to jednak lekka przesada. Trzeba by to dyplomatycznie załatwić. Może jakaś broszurka dla turystów z Kolumbii? „W Polsce z siekierą i po okowicie – spoko, z maczetą i koksem – nie bardzo”.

■ Jedną z bardziej zagadkowych spraw jest podatek leśny, a zwłaszcza sposób kształtowania jego stawek. Stawka podatku leśnego od 1 ha lasu to równowartość 0,220 m sześć. drewna. Skąd ta liczba? Ustawa milczy. Liczy się ją na podstawie średniej ceny sprzedaży drewna z pierwszych trzech kwartałów roku poprzedniego. Czemu trzech, a nie dwóch albo czterech? Tego też ustawa nie wyjaśnia. Do ceny wlicza się VAT. Po co te komplikacje? Nie wiadomo. Średnią cenę sprzedaży drewna ustala się na podstawie komunikatu prezesa Głównego Urzędu Statystycznego ogłaszanego w Dzienniku Urzędowym RP „Monitor Polski” w terminie 20 dni po upływie trzeciego kwartału. Rada gminy może obniżyć podstawę opodatkowania. W rezultacie tej karkołomnej arytmetyki wyszło, że podstawowa stawka podatku leśnego w 2025 r. wyniesie 61,02 zł za hektar.

RJ

PS Informacje pochodzą z prasy prowincjonalnej, gdzie w zależności od regionu Polski inne jest wyobrażenie o prawdziwej obiektywnej. Generalnie wnioski, zwłaszcza o skutkach prawnych, nie są zalecane.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Dzisiaj jesteśmy świadkami upadku społeczeństw zachodnich, które zamieniły obowiązek dbania o rodzinę, o naród, o państwo na degrengoladę człowieczeństwa i rodziny. Według rewolucji seksualnej, według ideologii marksistowskiej porzuciły bezpieczeństwo, a tam, gdzie wartości cywilizacji chrześcijańskiej – czyli prawda, dobro i piękno – zamieni się na przyjemność seksualną, na zło i brzydotę, mamy wymieranie narodów. I tu całkiem dosłownie (...) gdzie ideologia marksistowska triumfuje – stał się mord rytualny na nienarodzonych, zwany aborcją, oraz mord starych i niedołężnych, nierządzących sobie ludzi w tym świecie, czyli powszechna eutanazja.

Barbara Nowak, Radio Maryja, 21 listopada

■ Uniwersytety publiczne dostają ogromne miliony. (...) Uczelnie katolickie funkcjonują zupełnie inaczej. My utrzymujemy się z chętnego, a staramy się, aby było ono niewielkie. Trzeba jednak postawić pytanie, czy to nie jest dyskryminacja, że skoro my uczymy młodzież dla Polski, to jesteśmy za to karani? A czy katolicy nie płacą podatków i nie mają prawa do tego, żeby korzystać z podatków? Teraz rządzący mówią, że będą opiólowywać katolików, ale czy sami się nie pasą?

o. Tadeusz Rydzik, Radio Maryja, 18 listopada

■ Ideologie totalitarne zawsze dążą do upaństwowienia dzieci, pozbawiając rodziców ich podstawowych praw. Pani minister Barbara Nowacka reprezentuje dyktaturę relatywizmu.

ks. Janusz Chyła, X, 17 listopada

■ Kościół, który często wypychany jest z różnych przestrzeni życia publicznego i społecznego, nie może sobie pozwolić na obrażanie ludzi, na świat, właśnie dlatego, że ma coś jedynego i bezcennego dla rozwiązywania współczesnych kryzysów, czego żadna inna – ani organizacja międzynarodowa, ani teoria – nie jest w stanie dostarczyć.

o. prof. dr hab. Jarosław Kupczak, Jasna Góra, 22 listopada

■ Byłem pierwszy raz od dawna w centrum handlowym. Nie spodziewałem się zastanego widoku. Przeczyłem zmianę. Mnóstwo osób z psami. Niewiele z dziećmi. Przeróżający znak czasów.

ks. Daniel Wachowiak, X, 19 listopada

■ Wiemy, że to wszystko, co oferuje świat bez Boga, co proponują różnego rodzaju ideologie, wcześniej czy później doprowadza człowieka do poczucia pustki, braku sensu życia. Bo nie daje mu po prostu pełnego szczęścia. Lekarstwem jest przytulenie się do Bożego miłosierdzia.

abp Józef Kupny, X, 21 listopada

■ Dekalog to doskonałe narzędzie do diagnozowania człowieka i społeczeństwa, a Ewangelia jedyne lekarstwo na choroby prowadzące do śmierci wiecznej.

ks. Janusz Chyła, X, 18 listopada

■ Przemiana roli kapłana na menedżera wsłuchującego się w ludzi czy organizującego im sympatyczny czas, są formą, która sprzyja naturze kobiecej, a nie męskiej.

ks. Daniel Wachowiak, „Zniewieściały stan duchowny”, YouTube, 19 listopada

KLECHA

Reżim Zełenskiego, reżim Putina – nie widzę różnicy

„NIE” rozmawia z Jérôme Legavre, członkiem Zgromadzenia Narodowego Francji, pierwszym trockistą we współczesnej historii francuskiego parlamentu.

– Był pan jedynym francuskim posłem, który głosował przeciwko zbrojeniu Ukrainy. Moje pytanie jest zatem dwuczłonowe: dlaczego pan tak zagłosował – i dlaczego jako jedyny?

– W grudniu 2022 r. parlament francuski debatował nad uchwałą o potwierdzeniu poparcia Zgromadzenia Narodowego dla Ukrainy i potępieniu wojny prowadzonej przez Federację Rosyjską. Taki był w każdym razie tytuł. W rzeczywistości jednak była to uchwała prowojenna, wręcz podżegająca: jej treść sprowadzała się do tezy, że trzeba dostarczyć więcej broni rządowi Zełenskiego i mocniej zaangażować się w NATO. Że NATO powinno mieć ważniejszą pozycję w polityce Francji i że Francja powinna zajmować ważniejsze miejsce w NATO. To wszystko było dla mnie nie do zaakceptowania.

– A dla reszty posłów lewicy? Klub parlamentarny La France Insoumise, do którego pan należy, wstrzymał się od głosu.

– Wstrzymując się, klub odmówił sankcjonowania tej rezolucji – ale w kwestii Ukrainy trzeba brać pod uwagę kontekst, który jest we Francji dosyć skomplikowany.

– Nie tylko we Francji.

– No więc właśnie: jeżeli ktoś odmawia wsparcia Zełenskiego i dostarczania mu broni – automatycznie otrzymuje etykietę sojusznika Putina. Toteż LFI wybrała wstrzymanie się od głosu. Dla mnie była to opcja nie do przyjęcia. Powiedziałem kolegom z klubu, że treść uchwały jest do tego stopnia sprzeczna ze wszystkimi moimi wartościami, że muszę zagłosować przeciw.

– I co? Nie miał pan z tego powodu kłopotów w klubie?

– Absolutnie nie. Stanowisko klubu było takie, że jeżeli uważam, że powinienem głosować przeciwko tej uchwale, to oczywiście mogę. I w efekcie byłem jedynym parlamentarzystą, który zagłosował przeciw.

– Może reszta lewicy też powinna?

– I tak się stało kilka miesięcy później, kiedy parlament głosował nad budżetem obronnym. I to była prawdziwa debata. Warto wiedzieć, że francuskie interwencje militarne nigdy nie są przedmiotem debaty w Zgromadzeniu Narodowym, ponieważ wojna to wyłączna prerogatywa prezydenta Republiki. Natomiast debatuje się nad budżetem ministerstwa obrony. I kiedy dyskutowano budżet militarny –

413 mld euro na najbliższe siedem lat – cały klub LFI głosował przeciw. Jest to budżet, który totalnie podporządkowuje Francję NATO – i na to się nie zgadzamy.

– W Polsce nikt nie jest przeciwko zwiększaniu budżetu na zbrojenia – także formacje, które uchodzą lub chcą uchodzić za radykalną lewicę – właśnie z obawy przed zarzutami o prorosyjskość. W jaki sposób wy jako La France Insoumise komunikujecie społeczeństwu, że jesteście przeciw wojnie, nie za Putinem?

– Pozycja LFI w sprawie wojny na Ukrainie jest taka sama jak w sprawie Strefy Gazy: opiera się na poszanowaniu prawa międzynarodowego. Z tego powodu, kiedy Putin zaatakował Ukrainę, posłowie naszego klubu natychmiast wydali oświadczenie wyzywające do wycofania rosyjskiej armii z ziemi ukraińskiej.

W żaden sposób nie usprawiedliwiamy rosyjskiej agresji. Jednak, w naszej opinii, NATO pogłębia ten kryzys, nakręca wojnę. Nasze stanowisko dziś jest takie, że trzeba jak najszybciej – bo ta masakra trwa już prawie trzy lata – doprowadzić do wstrzymania ognia i rozpoczęcia negocjacji.

Oczywiście, że to jest trudne. Oczywiście, że to się nie stanie ot tak – ale trzeba spojrzeć w twarz rzeczywistości. Jeżeli nadal będziemy upierać się przy naszych pozycjach, może dojść do konfliktu światowego – i to będzie katastrofa dla całej ludzkości, ponieważ Rosja jest mocarstwem atomowym. A zatem najpilniejszą rzeczą, którą mamy do zrobienia, jest zawieszenie broni i rozpoczęcie negocjacji pokojowych. Taka jest pozycja LFI.

– A pańska osobiście? Wyczuwam wahanie...

– Jestem deputowanym grupy LFI – ale jednocześnie jestem działaczem Niezależnej Partii Robotniczej. Wspieram pozycję LFI, ponieważ zmierza ona w dobrym kierunku: uniezależnienia rządu francuskiego od rządu amerykańskiego.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jérôme Legavre reprezentuje Niezależną Partię Robotniczą w Zgromadzeniu Narodowym Francji, wybrany dwukrotnie – w czerwcu 2022 i ponownie w lipcu 2024 r. – z list koalicji, której przewodzi La France Insoumise Jeana-Luca Mélenchona.

Z drugiej strony – muszę wyznać – nieszczególnie wierzę w prawo międzynarodowe, do którego odwołuje się LFI w swoim stanowisku. Niestety mam poczucie, że jest to fikcja. Dla jasności: ja bardzo dobrze rozumiem, dlaczego odwołujemy się do prawa międzynarodowego, dlaczego przyjmujemy je za punkt odniesienia – ale nie mam zaufania do jego skuteczności. Tymczasem wojna na Ukrainie pochłonęła już milion ofiar, zabitych i rannych, jest to totalna katastrofa dla obu stron. I przecież wiemy, kto czerpie zyski z tej wojny: rządy odpowiedzialne za to, że wojna nadal trwa, i kapitaliści, którym te rządy służą. A zwykli ludzie, jak zawsze, są ofiarami.

– Wśród rządów odpowiedzialnych za przedłużanie wojny – widzi pan administrację Wołodymyra Zełenskiego? Wywołał pan spór kontrowersji oświadczeniem wydanym przed wizytą prezydenta Ukrainy w Zgromadzeniu Narodowym w czerwcu tego roku: *Zełenski, przedstawiany jako obrońca demokracji, zdelegalizował 11 partii opozycyjnych, rozprawił się ze związkami zawodowymi i ogłosił stan wyjątkowy, który zawieszają swobody obywatelskie. Nie, Zełenski nie jest mile widziany. Putin też by nie był.*

– W Europie i w Stanach Zjednoczonych, i generalnie na Zachodzie, Zełenski jest prezentowany jako obrońca wolności, pokoju i demokracji. Radykalnie się z tym nie zgadzam. Na Ukrainie osoby, które przeciwstawiają się reżimowi Zełenskiego, są prześladowane. Działacze związkowi padają ofiarą represji. Pod względem poszanowania praw związkowych i pracowniczych Międzynarodowa

Organizacja Pracy sklasyfikowała Ukrainę w ostatniej, najniższej kategorii.

– Korzystając z represji stanu wojennego, Zełenski przepchnął przez Radę Najwyższą nowelizację kodeksu pracy, która de facto znosi jakąkolwiek ochronę pracowników, zwalnia pracodawców z obowiązku negocjowania ze związkami, likwiduje układy zbiorowe. Przed lutym 2022 r. podejmował takie próby, ale musiał się cofnąć wobec protestów społecznych, demonstracji na ulicach. Teraz jest wojna, więc demonstracje są zabronione. W uzasadnieniu projektu nowelizacji można było przeczytać, że niska lojalność pracowników wobec reform oraz aktywny opór związków zawodowych to kluczowe ograniczenia rozwoju gospodarczego Ukrainy.

– Zełenski wykorzystał wojnę, żeby potępić i zakwestionować to, co zostało z ukraińskiego kodeksu pracy przed wojną. To pokazuje naturę jego reżimu.

– Która jest..

– Reżim Zełenskiego jest utkany z tej samej materii co reżim Putina; nieszczególnie widzę różnicę. Putin stoi na czele klanu oligarchów – i Zełenski jest w tej samej pozycji. Jego władza jest wspierana przez mafijną i skorumpowaną oligarchię w tym samym stopniu co reżim Putina. Uznawanie Zełenskiego za „obrońcę wolności” jest w mojej opinii szaleństwem.

Rozmawiała
AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA



RYS. OBYWATEL JANEK

Premier Tusk nie jest jedynym, który nagle przypomniał sobie o problemie uchodźców. Także inne kraje Unii Europejskiej na własną rękę wprowadzają swoje odrębne restrykcyjne przepisy wobec imigrantów z innych kontynentów, a czasem – jak w przypadku Niemiec – także z Ukrainy. Decydenci w Berlinie doszli bowiem do wniosku, że przyjęli już ich dostateczną liczbę – ponad milion – toteż zamknęli dla nich swoją granicę z Polską.

Zamknięte Niemcy

Najpoważniejszym problemem dla Niemców nie są jednak Ukraincy, lecz uchodźcy z Afryki i Azji. I nie ma tu znaczenia fakt, że według danych za 2023 r. liczba imigrantów w RFN zmalała o 28 proc. Warto zresztą zauważyć, że migracja działa w obydwie strony. W ubiegłym roku o 5 proc. więcej Niemców wyemigrowało za granicę – głównie do Szwajcarii, Austrii i USA.

Oficjalnie – tłumaczyła minister spraw wewnętrznych Nancy Faeser – przyczyną przywrócenia kontroli na niemieckich granicach zewnętrznych jest konieczność zredukowania nielegalnej imigracji, niedopuszczenie kryminalistów i islamistów. Faktycznie zaś – fakt, iż po niedawnych triumfach antyimigracyjnej Alternatywy dla Niemiec w wyborach do landtagów w Turynii i Saksonii rządząca koalicja postanowiła wykażać się antyimigracyjną determinacją.

RFN złamała zasady Schengen, wiedząc, że nie będzie za to ukarana. Unia może sobie nakładać kary finansowe na Węgry za dławienie niezależnych mediów, ale nie na potężne Niemcy za działania przeciwko uchodźcom. Wiadomo bowiem, że dla UE ważniejsza jest wolność mediów w Europie niż prawa pozauropiejskich ludzi do chronienia własnego życia.

Aby zachować choćby pozory konsekwencji, władze w Berlinie poszły o krok dalej, proponując w miesiąc później nowe restrykcyjne wobec uchodźców przepisy pod nazwą Pakiet Bezpieczeństwa. Pretekstem były dwa ataki nożowników pochodzących z Afganistanu i Syrii. Postanowiono za to ukarać wszystkich imigrantów. Zgodnie z tym pakietem osoby, które ubiegały się o azyl, lecz zostały odesłane z powrotem do swoich krajów, nie będą miały prawa do wjazdu na teren Niemiec w żadnym wypadku z wyjątkiem pogrzebu rodziców. O pochówku innych bliskich przepis nie wspomina. Zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej za atak dwóch nożowników skrytykował szef Migracyjnej Grupy Roboczej współrządzącej SPD Aziz Bozkurt, zauważając nie bez racji, że ów pakiet rzuca podejrzenie na wszystkie grupy demograficzne i może doprowadzić do chaosu.

Włochy też się chcą wykazać

Z kolei Włochy na włączenie się w antyimigracyjny kurs znalazły dość oryginalny sposób: postanowiły odsyłać niechcianych uchodźców do Albanii i dopiero stamtąd organizować proces deportacji. Szefowa włoskiego rządu Giorgia Meloni i albański premier Edi Rama zawarli układ przewidujący utworzenie na terytorium Albanii dwóch ośrodków, w których mają być przetrzymywani imigranci. Ośrodki te mają być zarządzane przez Włochy i podlegać włoskiej jurysdykcji, a strona albańska ma zapewnić ich zewnętrzne bezpieczeństwo. Czyli, jak można się domyślać, nie pozwalają uchodźcom na ucieczkę. Włochy zamierzają przeznaczyć na ten cel 730 mln dol. w ciągu najbliższych pięciu lat. Działania te podjęte zostały, mimo iż – według oficjalnych danych włoskiego MSW – liczba

uchodźców przybywających na teren Włoch w bieżącym roku zmniejszyła się o 61 proc.

Procedurę poddała ostrej krytyce opozycja. Przewodnicząca centrolewicowej Partii Demokratycznej Elly Schlein uważa, że układ zawarty z Albanią stanowi naruszenie nie tylko krajowego, lecz także międzynarodowego i europejskiego prawa. Podobną opinię wyraziła Amnesty International, która mówi o *okrutnym eksperymencie*. Pomysł spodobał się natomiast szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen. I nic dziwnego, bowiem odium deportacji uchodźców spadnie nie na Unię Europejską, lecz na pozaunijną Albanie.

Wygląda jednak na to, że cała ta sprawa może się rypnąć, albowiem włoski sąd nakazał odesłanie z powrotem pierwszej grupy uchodźców dostarczonych drogą morską do Albanii. Powołując się na orzeczenie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, sąd argumentuje, że kraje, do których mają oni być deportowani, nie są bezpieczne: odsyłani uchodźcy mogą być tam narażeni na prześladowania, przemoc i tortury. Meloni odpowiada na to, że to w gestii rządu leży uznanie, które kraje są bezpieczne, a które nie, jednocześnie dodając asekuracyjnie, że być może rząd powinien lepiej zdefiniować, co rozumie pod pojęciem kraju bezpiecznego. Równocześnie minister spraw wewnętrznych Matteo Piantedosi ma nadzieję, że wyrok sądu zostanie cofnięty, a w razie czego zapowiada odwołanie się do Sądu Najwyższego.

Rządowy rasizm

Jaka jest różnica między PiS i PO? Po azylowych zapowiedziach Donalda Tuska odpowiedź jest prosta: coraz mniejsza. Szczerze to potwierdził wiceszef MSWiA Maciej Duszczyk będący zarazem koordynatorem rządowej strategii migracyjnej.

Odnosząc się do organizowania 49 Centrów Integracji Cudzoziemców – który to projekt powstał za jeszcze poprzedniego rządu – powiedział (cytuję za Polsat News), że PiS *kurczą, coś fajnego zaproponował*. „Ale jaja!” – mogą sobie teraz mówić wyborcy Platformy, którzy liczyli na to, że po odsunięciu PiS od władzy słuszko się w Polsce zmieni. A jeżeli coś już się zmienia, to przynajmniej na odcinku migracji, w kierunku nadanym przez PiS, jak choćby w przypadku dodatkowych umocnień na wschodniej granicy.

Oprócz PO i jej wiernego koalicjanta w postaci PSL, do grona zwolenników antyazyłowej strategii dołączyła Konfederacja, mówiąc – ustami Krzysztof Bosaka – iż jest to bardzo słuszny pomysł. Wygląda na to, że na naszej scenie politycznej wytworzyła się nieco schizofreniczna sytuacja. Mamy bowiem do czynienia z dwiema koalicjami: rządową wzajemnie skłóconą i antyimigracyjną, jakby bardziej spójną.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Parafia św. Piotra w szwajcarskiej Lucernie postanowiła zastąpić księdza w konfesjonale sztuczną inteligencję – ale nie byle jaką. Nowy spowiednik jest elektronicznym Jezusem, który umie spowiadać w 100 językach. Jezus SI posiada również awatara – wygenerowany przez sztuczną inteligencję wizerunek. *Dyskutowaliśmy, jakiego awatara stworzyć: zwykłego człowieka, teologa czy świętego? Ale potem zdaliśmy sobie sprawę, że najlepszy byłby sam Jezus* – opowiada Marco Schmid, parafialny teolog. Jezus SI wprawdzie nie jest błękitnookim blondynem o aryjskiej urodzie – raczej tajemniczym brunetem – ale ponad wszelką wątpliwość jest białym człowiekiem. Awatar wyświetla się za kratką konfesjonatu, pod-



rys. MIROSŁAW PAJNOS

czas gdy nakarmiona tekstami teologicznymi sztuczna inteligencja wysłuchuje spowiedzi. Jak dotychczas swoje grzechy wyznało elektronicznemu Jezusowi tysiąc osób. Ponad 230 wypełniło ankietę. Dwie trzecie z nich uznało pogawędkę z SI za *duchowe doświadczenie*.

2. Co najmniej 42 osoby zginęły, a 20 zostało rannych po tym, jak nieznanymi – przynaj-

miej oficjalnie – sprawcy otworzyli ogień do konwoju, którym grupa szyickich muzułmanów przemieszczała się z miasta Parachinar do Peszawaru, stolicy prowincji Chajber Pasztunchwa w północno-zachodnim Pakistanie. Atak nastąpił w dystrykcie Kurram, gdzie sekciarskie starcia między sunnicką większością i szyicką mniejszością pochłonięły w ostatnich miesiącach dziesiątki ofiar. Szyici stanowią około 15 proc. z 240-milionowej populacji Pakistanu i są generalnie przez sunnicką większość uważani za odszczepieńców zasługujących na śmierć. W północno-zachodniej części kraju polowania na szyitów uprawiają najczęściej pakistańscy talibowie – ugrupowanie odrębne od talibów afgańskich, ale z nimi powiązane. W południowo-zachodniej prowincji Beludżystan zabijaniem trudnią się członkowie zdelegalizowanej Armii Wyzwolenia Beludżystanu.

3. W USA posiedzenia wybieralnych organów zwyczajowo rozpoczynają się modlitwą. A ponieważ konstytucja przewiduje równość wszystkich wyznań – modlitwa bywa różnorodna. Na posiedzeniu Rady Miejskiej Tulsy w Oklahomie modlitwę invokacyjną wygłosiła Amy Hardy-McAdams, założycielka Ziołowego, Aptecznego i Rytualnego Centrum Truskawkowego Księżycy.

W imieniu *społeczności pogan i czarownic w Tulsie* Amy zaintonowała: *Jako Kapłanka Bogini przywołuję Gorgonę, mistrzynię równości i świętego gniewu. Wzywam Meduzę, potworną bohaterkę uciśnionych i maltretowanych. Wzywam węża, mądrość bez ograniczeń, który wznosi się z tej ziemi, aby stawić czoła Gwiazdom. Chrześcijańscy zeloci dostali spodziewanego amoku. Szatan próbuje zdobyć przyczółek, ale Oklahoma będzie Isniącym miastem na wzgórzu. Rada miasta Tulsa musi zdecydowanie przeciwstawić się takim działaniom, a mieszkańcy Tulsy muszą pamiętać, kto pozwolił na to przy umach wyborczych* – ogłosił republikański gubernator Kevin Stitt. Brawo, Amy!

4. Papież Franciszek został brutalnie oszukany przez niejakiego Jima Sichko, księdza z diecezji Lexington, pełniącego funkcję papieskiego misjonarza miłosierdzia. To brygady specjalne Franciszka upoważnione do odpuszczania grzechów zarezerwowanych wcześniej dla Watykanu – takich jak przemoc wobec papieża czy rozgłoszenie własnej kochanki (lub kochanka). W sumie – bardzo zaufane osoby. Sichko pochodzi z Kentucky, gdzie robią bourbon, i zawsze przywoził papajowi przednią flaszkę, co niewątpliwie zwiększało jego wiarygodność.

Ostatnio jednak przywiózł dwie i poprosił o podpisanie. Franciszek wałnął autograf i zapytał: *Która jest dla mnie?* A księżulo na to: *O mój Boże, żadna*. Bo niby obie pójdą na aukcję charytatywną. No to chyba jest akt przemocy wobec głowy Kościoła. Myślicie, że Sichko może się sam z tego rozgryźć?

5. Teleewangelista Kenneth Copeland, pastor własnego wyznania o nazwie Międzynarodowy Kościół Górskiego Orła – znany głównie z kolekcji prywatnych odrzutowców, zakupionych za pieniądze zebrane na pogotowie lotnicze, które miało pomóc ofiarom trzęsienia ziemi na Haiti – wie dokładnie, co spotka tych, którzy nie głosowali na Trumpa. *Widziałem to w duchu. Dosłownie. W Dzień Sądu Jezus stanął i rzekł: „Ci z was, którzy nie głosowali; umieściłem was w tym narodzie i nie głosowaliście... albo nie modliliście się, jak wam nakazałem: wysłuchacie imion wszystkich dzieci, które są w niebie, które nie przeżyły. To zajmie trochę czasu, bo jest ich ponad 65 milionów, ale wysłuchacie każdego z nich i odpowiecie za ich śmierć*. Pastorowi wyraźnie umknął fakt, że lepiej słuchać imion wyabortowanych płodów niż wrzasku urodzonych bachorów. Zwłaszcza że mało kto chrzci płód przed aborcją, więc lista wcale nie będzie taka długa.

Izrael ogłosił, że krytyka syjonizmu jest antysemityzmem. Świat pokornie się zgodził.

Głupia sprawa: premier Izraela Bibi Netanjahu i „kat Gazy” gen. Joaw Gallant, do niedawna minister wojny, kiedyś przyjaciele, dziś wrogowie, to – według Międzynarodowego Trybunału Karnego – kryminaliści. Wiadomość o nakazie aresztowania ich pod zarzutem najcięższych zbrodni wywołała sprzeczne reakcje w łonie NATO, podczas gdy Ameryka jest wściekła. Zarówno Bidenowcy, jak i trumpiści proponują sankcje na kraje, które traktowałyby MTK poważnie.

Na liście nakazów figuruje też trzeci oskarżony, Palestyńczyk z Gazy Mohammed Deif, wyraźnie na użytek „drugiej nogi”. Deif miał odpowiadać za zbrojne ramie Hamasu, ale od lipca nie żyje, jeśli wierzyć komunikatom izraelskiej armii. Poprzedni palestyński kandydat do listy też już nie żyje. Co do Netanjahu, to wyzwał sędziów MTK od antysemitów i porównał się do Dreyfusa, mimowolnie stawiając pod znakiem zapytania jego niewinność. Ale nawet gdyby porównał się do Jezusa, Izrael nie wyglądałby lepiej.

Oskarżenie o zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości jest poparte tylumi dowodami, że zaprzeczanie dzisiaj czystce etnicznej i ludobójstwu w Strefie Gazy wygląda na czysty negacjonizm. Strefa Gazy ma rozmiar niedużego polskiego powiatu – np. będzinśkiego na Śląsku – tyle że mieszka tam ponad 15 razy więcej ludzi, co czyni ten kawałek ziemi najgęściej zaludnionym na naszej planecie. Od października tam bomby o łącznej sile sześciu bomb atomowych z Hiroszimy. Jednocześnie państwo żydowskie codziennie bombarduje Liban i Syrię dzięki mostowi powietrznemu z USA. Mostem tym przylatują bomby, przeładowywane od razu na izraelskie samoloty, też z Ameryki.

Prawo talionu

Bilans ofiar śmiertelnych w Strefie Gazy dochodzi do 50 tys., z czego prawie 70 proc. to kobiety i dzieci. Kilka miesięcy temu, gdy ten bilans był mniejszy, prestiżowe brytyjskie pismo medyczne „The Lancet” zwróciło uwagę, że Palestyńczycy liczą tylko zwłoki zidentyfikowane, podczas gdy pod gruzami leżą inne, a ludzie umierają z powodu sytuacji wojennej, która radykalnie zmniejszyła dostęp do opieki zdrowotnej, wody, światła i żywności. Według obliczeń „The Lancet” na początku lipca prawdziwy bilans śmierci wynosił 186 tys. ludzi, a dziś przekroczył już 200 tys. Do tego dochodzą dziesiątki tysięcy osób trwale okaleczonych lub chorych i ponad milion bezdomnych.

Izraelczycy obracają w proch całe miasta i dzielnice, celując we wszystko, co może tworzyć tkankę społeczną: zrównano z ziemią szkoły wyższe, średnie i podstawowe, budynki administracji wraz z archiwami własności, zakłady pracy, biblioteki, świątynie i szpitale. To walenie maczuga nie wynika z powtórzonego trzy razy w Torze prawa talionu: *oko za oko, ząb za ząb*. Za jedno oko wyłupują sto albo i tysięcy oczu. Nowe przeliczniki obowiązują od początku istnienia Izraela stałe podającego się za ofiarę „terrorystów”.

Ludobójstwo niechcący

30 km na południe od Tel Awiwu znajduje się wojskowy ośrodek psychiatryczny, w którym leczy się pacjentów z PTSD (zespołem stresu pourazowego).

Takich np. jak Eliron Mizrahi, żołnierz Cahalu – Sił Obronnych Izraela – który był kierowcą buldożera i spędził pół roku w pacyfikowanej Strefie. Mizrahi ciągle krwawił. Była to krew niewidzialna dla innych, ale doprowadzony do rozpacz żołnierz odebrał sobie życie. Jego kolega, też kierowca buldożera Guy Zaken, opowiadał przed komisją Knesetu, że trzeba było tymi maszynami miażdżyć setki ciał Palestyńczyków; żywych i martwych. Od tego czasu nie może jeść mięsa.

Likwidacja Gazy to reakcja na atak 7 października zeszłego roku, kiedy palestyński ruch oporu pierwszy raz od lat przekroczył ultranowoczesny płot na granicy z Izraelem, zaatakował posterunki graniczne i wziął izraelskich zakładników na wymianę (Izrael przetrzymuje tysiące palestyńskich zakładników).

7 października miało zginąć ok. 1200 izraelskich Żydów. Według doniesień dziennika „Haarec”, wielu z nich zabiła ze śmigłowców bojowych izraelska armia, nie chcąc, by trafili do Gazy jako zakładnicy.

Towarzyszili temu opowieści o 40 żydowskich dzieci z obciętymi głowami, dziecku w piekarniku, gwałtach i innych wymyślonych okrucieństwach palestyńskich, które – zanim je zdementowano – zrobili światową karierę.

Plotka o 40 dzieciach bez głów w Kfar Aza została powtórzona nawet przez Białą Dom, więc późniejsze zaprzeczenia były dużo cichsze. Biuro prasowe armii izraelskiej potrzebowało czasu, ale w końcu ogłosiło, że w kibucu Kfar Aza – ani gdziekolwiek indziej – nie doszło do takiego wydarzenia.

W Kfar Aza zginęło 38 niepełnoletnich, w tym dwoje niemowląt. Nie wiadomo właściwie, kto je zabił. W tej przygranicznej okolicy izraelskie śmigłowce – a nawet czołgi – strzelały wtedy do swoich zgodnie z tzw. dyrektywą Hannibala. Ta pochodząca z 1986 r. doktryna zezwalała siłom izraelskim na strzelanie do wrogów przetrzymujących Izraelczyków jako zakładników, nawet jeśli oznacza to ryzyko dla życia przetrzymywanych. W Knesecie ma być wkrótce ogłoszony raport na temat przebiegu wydarzeń z 7 października.

Inflacja antysemityzmu

Zdaniem władz izraelskich wszystkie struktury międzynarodowe, które mówią o ludobójstwie w Gazie, są „antysemityczne”: ONZ, Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości, MTK, organizacje humanitarne i praw człowieka... Ale największe oburzenie w Izraelu i USA wywołało „niegodne” zrównanie Netanjahu i Gallanta z „terrorystami” palestyńskimi.

Podobne zrównanie jest dla Izraela akceptowalne, kiedy używa się określenia „konflikt izraelsko-palestyński” sugerującego jakąś równość stron, podczas gdy faktycznie chodzi o brutalną okupację i jawną rzeź. Natomiast „zrównanie z terrorystami” przez MTK jest złe, bo *przyczynia się do wzrostu antysemityzmu na świecie*.

Trzeba pamiętać, że od ośmiu lat kraje Zachodu uznają nową syjonistyczną definicję antysemityzmu obejmującą teraz antysyjonizm. Antysemitą jest ten, kto krytykuje lub wręcz odrzuca syjonizm, tj. ideę, że istnienie kolonialnego państwa żydowskiego w Palestynie jest uprawnione i konieczne, nawet jeśli służy temu zniewolenie tubylców, wojny czy ludobójstwo. Zatem Netanjahu jako gorący syjonista jest celem złośliwych antysemitów.

Syjonizm wszedł do definicji w swym stosunkowo nowym, religijnym wydaniu. Trudno to dziś sobie wyobrazić, ale przez pierwsze dwa dziesięciolecia Izraela rabin i na ogół kręcił nosem na syjonizm – w końcu Talmud mówi, że Izrael może powstać dopiero po przyjściu Mesjasza. Zwrot w judaizmie rozpoczął się po zwycięskiej wojnie z sąsiadami w 1967 r. Pojawiła się idea, że przybycie Mesjasza można przyspieszyć, np. budując Trzecią Świątynię i całkiem usuwając Palestyńczyków z Palestyny – oficjalnie za pomocą „transferu” do innych krajów – sprawiając, by Izrael stał się „czysty”.

Mówiono wtedy o dwóch tendencjach w czekaniu na Mesjasza: aktywnej i pasywnej. Dziś nie wszyscy członkowie społeczności żydowskich na świecie są syjonistami, ale wygrało oczekiwanie aktywne – syjoniści stanowią większość.

Izraelski mesjanizm każe swoim wyznawcom snuć dalekosiężne plany. Minister finansów rządu izraelskiego Becael Smotrycz z Partii Religijnej Syjonizm nie przestaje mówić o Wielkim Izraelu *od rzeki do rzeki* (od Nilu po Eufrat) – i nie jeden żydowski żołnierz

w Gazie nosi na mundurach mapki z takimi granicami. Od początku obecnej rzeźni Netanjahu powoływał się na wersety z Tory zalecające wybicie narodu przeciwników do nogi, a w kraju przeżywała stara kolonialna doktryna *wyciąć całe to bydło*.

Palestyński pech

Polska wysłała do Tel Awiwu byłego szefa tajnych służb – który wcześniej współpracował zresztą ze służbami izraelskimi – Macieja Hunię, żeby objął szefostwo naszej ambasady. Ambasadorem nie może zostać z powodu drobnych napięć na linii Duda–Tusk, ale jest tak jakby. Zrobił z nim wywiad „Times of Israel”, który nazwał Polskę *jednym z najbardziej proizraelskich krajów Europy*. Okazuje się, że p. Hunia, podobnie jak rząd izraelski, odrzuca oskarżenie Izraela o ludobójstwo wysuwane przez

gremia międzynarodowe: *Jestem absolutnie pewien, że armia izraelska nie planuje zabijania niewinnych; po prostu wojna to rzecz brutalna*.

Zdaniem Huni nie chodzi o ludobójstwo, gdyż ludobójstwo musi być prześladowane, jak w Niemczech, tymczasem w Gazie Palestyńczycy giną bez żadnego planu, wręcz spontanicznie. Jest to z grubsza opinia panująca w mediach zachodnich: nawet gdyby chodziło o ludobójstwo, to niechcący. MTK zdaje się przeczyć temu przekonaniu, ale trudno sobie wyobrazić, by jakiś kraj aresztował Netanjahu. Palestyńczycy mają pecha.

Gdy spojrzeć na konflikt z ich strony, muszą walczyć nie tylko z krajem-zaborcą, ale i najwęższym mocarstwem na Ziemi, które popiera Izrael bezwarunkowo. W Europie najbardziej proizraelscy są Niemcy. Chodzi o dwie potęgi gospodarcze i finansowe, przy których Palestyńczycy nic nie ważą. Kraj Netanjahu i Gallanta pozostaje bezkarny, ale nakaz aresztowania MTK stanowi jednak rodzaj międzynarodowego napiętnowania izraelskiego ultranacjonalizmu.

Izrael widziany jako przedłużenie europejskiego kolonializmu ma teraz trudności z uzyskaniem sympatii. Sam widzi resztę świata – tę, która protestuje przeciw jego działaniom – jako wielki antysemitcki spisek. Tymczasem Trump mianował najbardziej antypalestyńską administrację w historii Stanów Zjednoczonych. Na Bliskim Wschodzie ciągle więc będzie lała się krew – widzialna dla wszystkich.

TERESA MALEWICKA

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

★ Wyniki przełomowego sondażu opublikował Instytut Gallupa – już ponad połowa (a konkretnie 52 proc.) Ukraińców chce jak najszybszego zakończenia wojny, nawet kosztem ustępstw terytorialnych wobec Rosji. Przeciwnego zdania jest 38 proc. ankietowanych.

★ W kategorii „studzy Ukrainy” Warszawie nie spodziewanie wyrósł poważny konkurent. *Paryż nie ma „czerwonych linii” ani nie wyklucza z góry żadnej opcji, jeśli chodzi o wsparcie dla Ukrainy* – oznajmił francuski minister spraw zagranicznych Jean-Noël Barrot w wywiadzie udzielonym telewizji BBC. Następnie dodał, że Ukraina ma pełne prawo używać francuskich rakiet dalekiego zasięgu do atakowania obszarów w głębi Rosji, a odnosząc się do propozycji wysłania francuskich żołnierzy na Ukrainę, powiedział, że *Francja nie odrzuca żadnej opcji*.

★ Tymczasem francuski dziennik „Le Monde” donosi, że europejscy przywódcy poważnie rozważają wysłanie żołnierzy z państw NATO na Ukrainę: *Debatę na temat wysłania wojsk na Ukrainę rozpoczął prezydent Francji Emmanuel Macron podczas lutowego spotkania sojuszników Kijowa w Paryżu. Wywołało to silny sprzeciw niektórych krajów, na czele z Niemcami. Okazuje się, że ten scenariusz nie został jeszcze pogrzebany. Jak wynika z naszych informacji – od wizyty brytyjskiego premiera Keira Starmera na francuskich uroczystościach zakończenia I wojny światowej – jest on coraz silniej forowany*. Cytowany przez „Le Monde” Elie Tenenbaum, ekspert Francuskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych, twierdzi, że obok Francji i Wielkiej Brytanii czołową rolę w wysłaniu wojsk na Ukrainę ma odegrać Polska. W ogóle nas to nie dziwi.

★ Do buńczuczności polskich polityków odnosi się na łamach „Do Rzeczy” Łukasz Warzecha: *Władza, zamiast wymachiwać szabelką, ma obowiązek brać pod uwagę najgorszy wariant rozwoju wypadków. I to nie w ten sposób, w jaki we wrześniu mówił o nim choćby gen. Bogusław Pacek, obecnie dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, który grzmiał, że jeśli Moskwa uderzy na Warszawę bronią jądrową, to NATO odpowie uderzeniem jądrowym na Moskwę. Dla mieszkańców stolicy to niezmiennie pocieszająca perspektywa*.

★ Czarne chmury nad Rosją. Rubel szoruje po dnie. Najniższy kurs rosyjskiej waluty od początku inwazji. Nowe amerykańskie sankcje i eskalacja wojny sprowadziły rosyjskiego rubla do poziomu z marca 2022 r. – czyli rekordowego spadku tuż po rozpoczęciu inwazji na pełną skalę. Dewaluacja rosyjskiej waluty oznacza szereg problemów dla Putina, takich jak wzrost inflacji, większe wydatki i dalsze rozregulowanie gospodarki Rosji. Rosyjscy ekonomiści otwarcie mówią już o „poczuciu niemożności opanowania sytuacji” oraz „rozwoju procesów kryzysowych”. Rubel w niedzielę 24 listopada notowany był

powyżej poziomu 104 za dolara – alarmuje portal Onet. Tymczasem dolar podrożał dla większości mieszkańców globu, w tym Polaków i Rosjan. Rosjanie za dolara płacą obecnie 105 rubli (dwa miesiące temu płacili ok. 94), Polacy zaś 4,16 zł (dwa miesiące temu: 3,80).

★ Leszek Miller na portalu X (d. Twitter): *Wszyscy twitterowicze, którzy uważają, że symbole UPA bagrzą na naszych murach, pomnikach i płotach rosyjscy prowokatorzy, mają rzecz jasną rację. Jak można myśleć, że czynią to nasi bracia Ukraińcy, którzy przecież odesłali już dawno w mrok historii ekstatyczne zawołanie: „Ojciec nasz Bandera”. Na potwierdzenie tych słów załączam kilka fotografii pokazujących Rosjan nieudolnie przebranych w mundury UPA i na polecenie Putina maszerujących ulicami Kijowa i Lwowa. Na jednej z fotografii na tle portretu Bandery jest oficer ludzako podobny do gen. Żaluznego – byłego naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy, ale to oczywiście sobowtór. Miller jest jak wino – im starszy tym lepszy*.

MAREK SANOWSKI
ukraina.tygodniknie@gmail.com

Dramat w zaścianku

Od dawna próbuję przekonywać, że futbolowa Polska jest prowincją Europy. Nikt mi nie wierzy.

Polscy piłkarze mogą przegrywać z drużynami uznawanymi za słabeuszy, mogą staczać się w światowej i europejskiej hierarchii, ale wystarczy jeden lepszy mecz, żeby obudzić optymizm w narodzie. Znow zaczyna się mówić o jakimś nowym otwarciu. Nie inaczej było po zakończonych rozgrywkach Ligi Narodów, w których reprezentacja Polski spadła z grupy A do grupy B.

Dobry kierunek

Trener Michał Probiez na konferencji prasowej po meczu ze Szkocją, w którym stracona bramka w doliczonym czasie gry zdecydowała o degradacji, powiedział głośno i raczej nie w prześmiewczym tonie: *Na pewno są elementy do poprawy, ale uważam, że idziemy w dobrym kierunku*. Podczas mistrzostw Europy drużyna Probieza jako pierwsza spośród wszystkich uczestników musiała pakować bagaże, a później spadła grupę niżej w Lidze Narodów. Jeśli to jest ten dobry kierunek, to jak wygląda zły kierunek?

Nie przylączę się do tych, którzy domagają się dymisji selekcjonera kadry. I tak za często ich zmieniamy, a każdy wyznacza nowy kierunek, zapewniając, że jest to kierunek dobry. Nie bardzo podoba mi się styl bycia Michała Probieza, jego pewność siebie granicząca z zadufaniem, a nawet sposób ubierania się stosowniejszy na naradę szefów gangsterskich syndykatów niż na sportowe boisko. Ale to nie są argumenty dyskwalifikujące piłkarskiego trenera. Niech zachowuje się i ubiera, jak chce, ale niech będą dobre wyniki pracy.

Oczywiście w naszym kraju każdy zna się na futbolu i każdy wie, kogo powołać do kadry, kogo nie powoływać, jaką ustalić taktykę, ale faktem jest, że polscy napastnicy są nieskuteczni, pomocnicy wyglądają na zagubionych, a obrona dziurawa niczym gminna droga po powodzi, która nie może doczekać się funduszy od ministra Marcina Kierwińskiego.

Co gorsze, nie widać konsekwencji w poczynaniach szkoleniowca. Z jednej strony odmładza kadre, na boisku pojawił się nawet 20-letni Maxi Oyedele (matka Polka, ojciec Nigeryjczyk), który gry w piłkę uczył się w Manchesterze United. Spisał się, mówiąc delikatnie, średnio. Z drugiej strony inny 20-latek grający w jednej z lepszych drużyn włoskiej Serie A Bologna FC 1909 Kacper Urbański jakoś nie może wpasować się do składu. Słowem, odmładzanie kadry jest faktem, ale konsekwencji w tym brak.

Szelmowski uśmiech Casha

Mamy beznadziejną obronę, która w Lidze Narodów dopuściła do straty 16 bramek i w tej klasyfikacji możemy równać się tylko z Bośnią i Hercegowiną. Jednocześnie Michał Probiez uparł się, żeby nie powoływać do reprezentacji prawego obrońcy – w razie potrzeby zamieniającego się w skrzydłowego – Matty’ego Casha z jednej z czołowych drużyn angielskiej Premier League Aston Villi. Czy możemy pozwalać sobie na taki luksus? Filarem naszej obrony jest Jan Bednarek także grający w Premier League, w Southampton, drużynie już teraz mającej coraz mniejsze szanse utrzymania się w angielskiej najwyższej klasie rozgrywkowej, bo zajmuje ostatnie miejsce w tabeli. Gdy Bednarek doznał kontuzji, defensywa polskiej drużyny posypała się do końca.

Matty Cash całkiem słusznie czuje się rozgoryczony brakiem powołań. Słuchałem niedawno wywiadu z Anglikiem z polskim paszportem. Rozmowa prowadzona była oczywiście w języku angielskim. Na pytanie o jego ocenę gry polskiej reprezentacji Matty Cash uśmiechnął się szelmowsko i odpowiedział po polsku: *Idziemy w dobrym kierunku*, czym dał świadectwo, że żywo interesuje się wszystkim, co dzieje się w naszym futbolu.

Nie będę się domagać głowy Michała Probieza, bo co ma zrobić nawet najlepszy szkoleniowiec na świecie, jeśli nie ma dobrych piłkarzy?

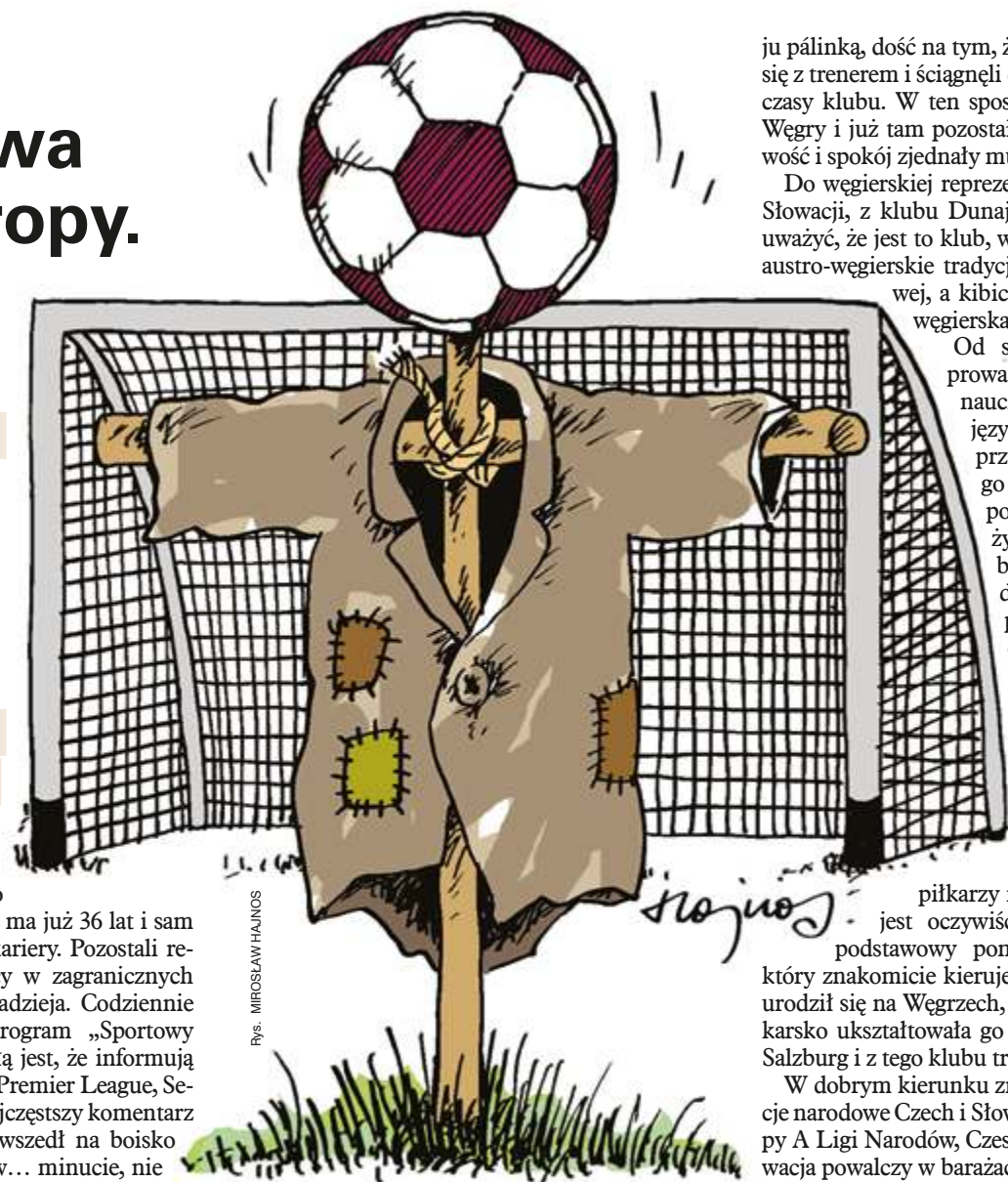
Robert Lewandowski to wciąż klasa światowa, mimo że ma już 36 lat i sam zaczyna wspominać o końcu kariery. Pozostali reprezentanci Polski występujący w zagranicznych klubach to jedna wielka beznadzieja. Codziennie oglądam świetnie robiony program „Sportowy Wieczór” w TVP Sport. Regułą jest, że informują w nim o występach Polaków w Premier League, Serie A, Bundeslidze, Ligue 1. Najczęstszy komentarz po podaniu nazwiska brzmi: wszedł na boisko w... minucie, zszedł z boiska w... minucie, nie podniósł się z ławki rezerwowych, a ostatnio coraz częściej: nie został powołany do składu i mecz obejrzał z trybun. O piłkarzach z Ekstraklasy nawet nie ma co mówić, bo to jest w ogóle inny świat, czasem wydaje mi się nawet, że inna dyscyplina sportu niż ta, którą uprawiają w najsilniejszych ligach.

Choroby współistniejące

Trudno wymagać od chorego piłkarza żeby strzelał bramki. Trudno też wymagać od chorej dyscypliny, żeby sięgała po sukcesy. A polski futbol jest chory i to na kilka chorób współistniejących. Zaczyna się od głowy, czyli piłkarskiej centrali. Prezes Cezary Kulesza zaczynał jako piłkarz na poziomie trzeciej ligi polskiej oraz belgijskiej i czasem odnoszę wrażenie, że pewne trzecioliogowe nawyki mu zostały. Chodzi mi o to, że nie potrafi do końca oderwać się od kibicowskiego, a raczej kibolskiego środowiska, co skutkowało zatrudnieniem stadionowego bandyty w charakterze ochroniarza kadry czy niesławnym lotem piłkarzy do Mołdawii w towarzystwie pijanych, ordynarnych gości prezesa. Przykładów zebraloby się więcej, ale pisałem o nich, więc już nie będę. Najpoważniejszym zarzutem jest jednak, że nie udało się w PZPN stworzyć czytelnego systemu szkolenia młodych zawodników. Poprzednik Kuleszy Zbigniew Boniek próbował coś zdziałać, ale też nie bardzo mu się powiodło.

Bałagan przenosi się piętro niżej. Podczas meczu w Lidze Narodów z Portugalią przy linii bocznej gotowy do wejścia na boisko pojawił się Karol Świdzki. Nie wszedł, bo team menedżer reprezentacji (okazuje się, że jest taka funkcja) Łukasz Gawrjolek (nigdy wcześniej nie słyszałem tego nazwiska) nie zgłosił go w meczowym składzie. Może szkoda, że Świdzkiego zatrzymano przed wejściem na boisko. Gdyby się tam pojawił, Polska przegrałaby walkowerem 0:3, a nie 1:5. I tak dobrze, że nie wlepiono naszym jakiejś kary, bo Świdzki wcześniej siedział na ławce rezerwowych, do czego jako niezgłoszony nie miał prawa. Świdzki wrócił do USA, Gawrjolek przeprosił i po sprawie.

W tym samym meczu po przerwie bramkarz Marcin Bułka wyszedł w spodenkach swojego kolegi Łukasza Skorupskiego – w ten sposób na bluzie miał nr 12, a na spodenkach – 1. Właśnie takie drobne przykłady potwierdzają tezę, że jesteśmy futbolową prowincją.



rys. MIROSLAW HAINOS

Kiedys w latach mojej dziennikarskiej młodości, a więc w PRL, znany polski piłkarz dostał zgodę na grę w Bundeslidze. Przyszedł do klubu na trening, ale okazało się, że zapomniał zabrać z domu kostiumu i butów. Jak widać, bałaganiarstwo ma w naszej piłce długie tradycje.

Czy narodową reprezentację prowadzić będzie człowiek ubrany w elegancki garnitur z kamizelką (inny na każdym meczu) i z imponującym sygnetem na palcu, czy któryś z najbardziej znanych światowych trenerów, nie ma znaczenia. Zresztą słynny Portugalczyk Fernando Santos poradził sobie nie lepiej od Probieza. Chociaż trener może mieć duży wpływ na drużynę...

Grupa Wyszehradzka

Węgrzy mają wspaniałe tradycje piłkarskie. Ferenc Puskás, złoty medalista igrzysk olimpijskich w 1952 r. i wicemistrz świata z 1954 r. uznawany jest za jednego z najlepszych napastników, jacy kiedykolwiek pojawili się na boiskach, kogoś w rodzaju europejskiego Pelégo. Jego nazwiskiem nazwano stadion narodowy w Budapeszcie.

W latach 20. i 30. minionego stulecia mówiono nawet o futbolowej szkole naddunajskiej, a reprezentacja sięgała po medale olimpijskie (turnieje olimpijskie cieszyły się w tym czasie wysokim prestiżem) i medale mistrzostw świata.

Od lat 80. minionego stulecia do początków obecnego stulecia w węgierskim futbolu nastąpiła kompletna posucha. Była to – trzymajmy się tego określenia – typowa boiskowa prowincja.

Teraz Polacy spadli z grupy A Ligi Narodów, Węgrzy powalczą o utrzymanie się w barażach. W ostatnich latach reprezentacja ta poczyniła wyraźne postępy. Ciekawe, kto za nimi stoi. Czy jakiś wybitny trener, o którego biją się klubowe i reprezentacyjne potęgi? Absolutnie nie.

Do 2012 r. Marco Rossi trenował zespoły włoskiej Serie C, czyli trzeciej, nie do końca zawodowej, ligi włoskiej. Tymczasem w stolicy Węgier, w jednej z licznych tam knajpek działacze drugoligowego Honvédu Budapeszt spotkali jakiegoś włoskiego kibica. Przekonywał ich, że zna świetnego, ale pracującego na niższych poziomach rozgrywkowych szkoleniowca, a kiedyś dobrego obrońcę Marco Rossiego. Być może jedzono nie tylko słynny węgierski gulasz, ale popijano go popularną w tym kra-

ju pálinką, dość na tym, że działacze skontaktowali się z trenerem i ściągnęli do przeżywającego ciężkie czasy klubu. W ten sposób Marco Rossi trafił na Węgry i już tam pozostał. Jego fachowość, cierpliwość i spokój zjednały mu duże uznanie.

Do węgierskiej reprezentacji trafił co prawda ze Słowacji, z klubu Dunajská Streda, ale warto zauważyć, że jest to klub, w którym pielęgnowane są austro-węgierskie tradycje sprzed I wojny światowej, a kibicuje mu liczna mniejszość węgierska na Słowacji.

Od sześciu lat Marco Rossi prowadzi reprezentację Węgier, nauczył się tego trudnego języka, i jakoś nikomu nie przychodzi do głowy, żeby go zwalniać z posady. Nawet po srożej porażce 0:4 z drużyną Holandii. Wszyscy byli świadomi, że Holandia to jeszcze za wysoka poprzeczka dla tworzonej dopiero drużyny Rossiego. Zresztą, w rewanżu, na własnym boisku, było lepiej, bo skończyło się remisem 1:1.

Marco Rossi zrobił coś, co bardzo przydałoby się nam. Stworzył zespół z przeciętnych piłkarzy i jednej gwiazdy. Gwiazdą jest oczywiście Dominik Szoboszlai, podstawowy pomocnik Liverpoolu FC., który znakomicie kieruje całą drużyną. Szoboszlai urodził się na Węgrzech, tam zaczynał karierę, piłkarsko ukształtowała go jednak szkoła Red Bull Salzburg i z tego klubu trafił do Liverpoolu.

W dobrym kierunku zmierzają także reprezentacje narodowe Czech i Słowacji. My spadliśmy z grupy A Ligi Narodów, Czesi do niej awansowali. Słowacja powalczy w barażach o utrzymanie się wśród najlepszych, co dla nas okazało się niemożliwe.

Podsumowując: reprezentacje trzech spośród czterech państw grupy wyszehradzkiej mają się nieźle. Tylko ta czwarta kuleje.

Czekanie na sensację

Po co zaklinać rzeczywistość? Jesteśmy futbolową prowincją i pozostaniemy nią na lata. Mamy nieskuteczny system szkolenia młodzieży, daleko odbiegający od tego, co dzieje się w wielu innych europejskich krajach, nawet tych leżących blisko naszych granic. Organizacja szwankuje na poziomie klubów i reprezentacji. Liga jest słabiotka, a w niej i tak najlepsi są cudzoziemcy.

Wybijmy sobie z głowy, że będziemy walczyć jak równy z równym z drużynami Niemiec, Portugalii, Anglii, Hiszpanii, Francji, Włoch czy Holandii. Oczywiście może się zdarzyć jakiś pojedynczy sukces, oceniany w świecie jako sensacja, ale sytuacji to nie zmieni.

Nie widzę powodu, aby robić z tego dramat. Wiele krajów znajduje się w podobnej sytuacji i jakoś się nie rozleciały. Możemy się pasjonować meczami ze Szwajcarią, Słowacją, Ukrainą, Mołdawią, Gruzją, wspomnianą Bośnią i Hercegowiną, europejskimi średniakami, podobnie jak my zaliczającymi się do umownie przeze mnie nazwanej futbolowej prowincji. Zła wiadomość jest taka, że w innych krajach widać postęp, a nad Wisłą trudno go zaobserwować, bo wbrew słowom Michała Probieza wcale nie idziemy w dobrym kierunku.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstare@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wolk-Laniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta
Autorzy:
Przemysław Ćwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadziński,
Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sadowski, Izabela Szolc, Maciej Wiśniowski

Oraz profesorowie:
Jan Hartman, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:

00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849 59 38

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:

Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:

www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto:

str. 1–16 – 27.11.2024 r.

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Karol Nawrocki był pewien swojego samopoczucia, ale jednak czuł odrobinę niepokoju. Jak to przed badaniami... Pół godziny temu pielęgniarki pobrały mu z żyły białą-czerwoną krew, a z kości narodowy szpik. Grupa analityków siedziała teraz przy mikroskopach.

Będzie dobrze – nie miał wątpliwości Nawrocki.

Miał rację.

– Brawo, brawo, brawo! – zawołał profesor w okularach o szklach grubych jak denka od słoików. – Ewidentnie ma pan gen polskości, który determinuje kształt pana kwasu rybonukleinowego w sekwencji nukleotydów kwasu deoksyrybonukleinowego. Mówiąc wprost: zawartość genetycznej polskości w pana organizmie przekracza dziewięćdziesiąt procent. Gratuluję.

Dlaczego nie sto procent? – zdziwił się w myślach Nawrocki, lecz odetchnął z ulgą.

Teraz czas na badania żony i dzieci. Formalność...

...

Tym razem profesor nie był już taki radosny. Splótł dłonie na brzuchu, głośno przełykał ślinę, nie patrząc Nawrockiemu w oczy.

– Wszystko w porządku? – zapytał prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Czuł, że serce bije mu szybciej niż zwykle.

– Jeśli chodzi o żonę Martę, to poziom jej polskości nie budzi wątpliwości i wynosi blisko siedemdziesiąt procent – odparł profesor, oddychając płytko i niespokojnie. – Podobnie w przypadku córki Katarzyny i syna Antoniego. Ich polskość w polu widzenia jest większa niż pięćdziesiąt procent. Natomiast jeśli chodzi o syna Daniela...

– Nie! – zawołał Nawrocki. – Tylko nie Daniel.

Profesor odchrząknął.

– Jeśli zatem chodzi o syna Daniela – powtórzył – to jego genetyczna polskość wynosi zero przecinek zero dwa procent.

Zapadła cisza.

– To niemożliwe – jęknął obywatelski kandydat na prezydenta. – Przecież jest moim synem. Naprawdę jest?

– Brak genu polskości nie oznacza zaprzeczenia ojcostwa – cicho odparł profesor.

– To co się stało? Może badania trzeba powtórzyć?

– Powtórzyliśmy. Jak pan wie, wnuki czasem dziedziczą niektóre cechy dziadka ze strony ojca, zatem...

Nawrocki nie chciał nawet myśleć, co będzie, gdy dowiedzą się o tym media.

– Czy zbadano, jaki gen odziedziczył Daniel po dziadku? – spytał z duszą na ramieniu. – Niemieckości? Rosyjskości? Czeskości?

Profesor westchnął.

– Gorzej, panie doktorze – szepnął. – Najgorzej jak tylko można sobie wyobrazić...

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI

Dialogi dam, z których obie żyją

JOANNA SENYSZYN i AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA świętują pierwszą rocznicę wspólnego pisania „Dialogów”. Z małym poślizgiem, za to dużo huczniej niż Koalicja 15 Października pierwszą rocznicę sejmowej i senackiej kadencji – bo mają większe sukcesy.

Wołk-Łaniewska: – To się nazywa bodaj papierowa rocznica. Bardzo à propos...

Senyszyn: – Za to w odniesieniu do sejmu nie bardzo, bo mało papierów przekazali. Dużo do podpisu i w dodatku nie wiadomo, dlaczego tak się ociągają. Powinni wręcz zarzucić go ustawami i niechby nie podpisywał...

– No i wkurw byłby na niego. A tak jest na nich. I to zasłużony. Zaniechanie jakichkolwiek działań, bo i tak się nie uda jest twarzone, jak ktoś jest smerferem Marudą...

– Czepiasz się Zandberga?

– A tak jakoś wyszło...

– Najgorszy jest społeczny wydźwięk tego nieróbstwa. Nie chodzi tylko o brak nowelizacji ustaw – nie ruszają nawet rozporządzeń, które PiS tworzył, żeby zapewnić sobie bezkarność. Dopiero kilka dni temu został zlikwidowany zapis o tym, że minister sprawiedliwości może dawać kasę z Funduszu Sprawiedliwości według swego widzimisie, bo nie wiąże go wyniki konkursu. Zmiana nie wymagała podpisu prezydenta, więc dlaczego trzeba było na nią czekać aż rok?

– Mam takie niepokojące przeczucie, że profesor Bodnar tak się wciągnął w ściganie PiS-u, że zapomniał, że jest ministrem sprawiedliwości, a nie zemsty.

– Zmieniając temat: może pogadajmy o wyborach prezydenckich?

– No pewnie.

– Prawybyory w KO zostały rozstrzygnięte zgodnie z oczekiwaniami. Pytanie, po co w ogóle były. Już kiedyś mówiłaś, że to najskuteczniejszy sposób na skłócenie partii. W przypadku Koalicji Obywatelskiej nawet kilku. Oby nie powtórzyła się stara historia, że Komorowski w 2010 r. wygrał z Sikorskim, a po jednej kadencji przegrał z Dudą. I to mimo że pijany nie przejechał na pasach zakonnic w ciąży – jeżeli dobrze cytuję Michnika.

– Bardzo dobrze cytujesz. I ta arogancja odbiła im się czkawką, ale dopiero przy drugim podejściu. Za pierwszym zrobili pokera. Jakby się ta historia powtórzyła, to mieliby dwa i pół roku niepodzielnej władzy. Nie jestem pewna, czy byłoby to dobre dla, za przeproszeniem, ojczyzny. Oraz demokracji. Mam nieodparte wrażenie, że dziś tuskizm jest na tym samym poziomie arogancji co wtedy, kiedy wydawało im się, że „projekt” jest nie do ruszenia.

– Projekt?

– Tak w PO nazywali koncept: nasz prezydent, nasz rząd, nasz sejm, nasz senat, nasze wszystko.



– Nie przesadzaj z tym wszystkim. Musieli się dzielić z PSL-em.

– Teoretycznie. I teoretycznie dalej muszą, a jednak Tusk rządzi jak Król Stońce: *Podjąłem decyzję o przekazaniu 3,5 mld zł na CPK... Podjąłem decyzję o przeznaczeniu 1,5 mld zł na rzecz polskich uczelni wyższych... To jest moja decyzja jako szefa rządu...* Ja nie mówię, że to źle – zwłaszcza jeśli chodzi o uczelnie – ale z własnego konta je przekazał? Z pomiędzy poszewek na poduszki wyjął, druga półka od góry po prawej? Czy może jednak istnieje jakaś ustawa o finansach publicznych, jakieś procedury? Ten rodzaj władztwa nie służy nie tylko podwładnym, ale także władcy. Jak zwykła powtarzać kataprawica, kiedy przy korzyści jest kto inny: pycha kroczy przed upadkiem... Może pora na upadek?

– Tylko nie mów, że chcesz mieć prezydenta z PiS-u! Nawet Duda go chyba nie chce, bo jak mówił o kandydacie popieranym przez PiS, to nie mógł sobie przypomnieć nazwiska. Może słusznie, bo już mu internety zmieniły na Nowogrodzki.

– Taaa... Jak to było? Dobry fachowiec, ale bezpartyjny?

– Raczej ucieleśnienie oksymoronu „bezpартyjny aparatczyk PiS”. Czy wiesz, że on zachwyca się Macierewiczem i nie wyklucza smoleńskiego zamachu na prezydenta Kaczyńskiego?

– Ja pilnie słuchałam jego wypowiedzi na ten temat i była jednak dość wykrętna. Zapytany, czy wierzy w zamach, odparł... Czekaj, zapisałam sobie... O! *Pan marszałek Antoni Macierewicz to człowiek, który przez całe swoje życie walczył z systemem komunistycznym, od lat 60. przez lata 70. i lata 80. był działaczem opozycji antykomunistycznej, bardzo odważnym człowiekiem, kilkadziesiąt razy więzionym, kilkadziesiąt razy aresztowanym. Zna też istotę systemu komunistycznego, istotę i Rosji sowieckiej, i Rosji postsowieckiej, dzisiejszej Federacji Rosyjskiej. I Związek Sowietów, i Federacja Rosyjska z całą pewnością jest państwem, jest strukturą, gotową do zamachów na swoich wrogów, do eksterminacji, do mordów – mówię o Związku Sowieckim przed rokiem 89 – więc drastyczną naiwnością byłoby uważanie czy niepodjęcie, że mogłoby to być zamach...* Nawiasem mówiąc, Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich...

– Bo tak brzmiała nazwa tego kraju w języku polskim – przypomnijmy.

– Dokładnie. Szalenie mnie cieszy, z jaką namiętnością rusofoby używają rusycyzmu „sowiecki”. Otóż doktor historii zapewne powinien wiedzieć, że ZSRR przestał istnieć 26 grudnia 1991 r., a nie w 1989, kiedy u nas były wybory. Ten rodzaj zabitego deskami polonocentryzmu pasuje do szefa IPN, ale prezydentowi może przeszkadzać w prowadzeniu polityki międzynarodowej.

– Widzę też inne problemy. W lutym, podczas odsłonięcia pamiątkowej tablicy ku czci, dr Nowogrodzki, tfu, Nawrocki mówił tak: *Niech żyje wolna i niepodległa Polska, dla której żył i dla której służył, i dla której zginął śp. profesor Lech Kaczyński*. Dwa kłamstwa w jednym zdaniu – bo ani on profesor, ani zginął dla ojczyzny...

– Przynajmniej nie powiedział, że poległ...

– I pomyśleć, że gdyby w 2003 r. SLD mnie posłuchało, PiS nie miałby kandydata, bo nie byłoby IPN.

– Pamiętam, pamiętam, że chciałaś go likwidować. To jest IPN, nie Nawrockiego...

– Na początek zagłodzić. Wtedy IPN miał zaplanowane w budżecie państwa 85 mln zł – a nie, jak w 2023 r., 539 mln – ale pieniądze miały inną wartość. Wymyśliłam, żeby połowę tej kasy, czyli ponad 40 mln zł, przesunąć na stypendia dla dzieci wiejskich. I przekonałam Leppera, żeby poparł moją poprawkę.

– Zawsze go kochałam...

– A mnie?!

– Ależ ciebie też. Bardziej! Nawet napisałam kiedyś tekst, który się zaczynał od słów: *Kocham Joannę Senyszyn*. A wtedy się jeszcze nie znałyśmy.

– Tak, pamiętam, przypieprzałaś się do mnie w tym tekście o feminatywy. Wracając do zagłodzenia IPN: pomyśl przypadk Lepperowi do gustu i cała Samoobrona głosowała za, ale klub SLD był przeciw, bo w tamtych czasach premier Miller nie chciał podpaść nie tylko Kościołowi kat., ale nikomu. Bał się głosów, że stare komuchy są przeciw IPN, choć przecież głosowaliśmy przeciw jego powstaniu.

– Pomódlmy się za niego.

– Za kogo?

– Za Leszka.

– A ty się dobrze czujesz?

– Tak. Byłam na weekendowym spotkaniu z koleżanką z Krajowego Klubu Reportażu i kolegą z Lublina mnie nauczył, że jak chcesz komuś powiedzieć *pocałuj mnie w dupę*, ale nie tak dosłownie, to mówisz: *po-módl się za ciebie*.

– Bardzo pomysłowa fraza. Pomódlmy się więc za Leszka, ale i za innych, co sobie będziemy żałować.

senyszyn@wp.pl,
wolklaniewska@wp.pl

DĄBROWSKI RYSUJE



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI